

KATE DENTON

**Dojrzeć
do miłości**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A więc ktoś grozi śmiercią Manningowi Chandlerowi. Szczerze mówiąc, wcale mnie to nie dziwi. - Sheri spojrzała na raport w sprawie nowego klienta agencji detektywistycznej Wallace'a.

- Mnie również - zgodził się Tom Wallace. - Tak na dobrą sprawę to powinienem wycofać stamtąd wszystkich moich ludzi. Boję się tylko, że obraziłbym w ten sposób jego ojca. A dzięki ropie Chandlera nasze portfele są coraz grubsze. - Tom wrzucił kilka monet do maszyny z napojami i wyjął z niej colę. - Myślę, że i tak czekają nas kłopoty. Młody Chandler już teraz traktuje nas lekceważąco. Przez takich jak on, człowiek czasami żałuje, że pożegnał się z posterunkiem policji w Houston. - Tom poszedł po następną colę i po chwili znowu usiadł koło Sheri.

- Ja nie mam czego żałować - oznajmił Doug Wallace, wchodząc w tym momencie do pokoju. - Chyba już zapomniałeś, czym się wtedy zajmowaliśmy. Przypomnij sobie dzieci, które rzucały kamieniami w samochody, sąsiadów, którzy strzygąc rano trawę zakłócali innym spokój, szczekające psy. Przecież ludzie dzwonili do nas głównie w tych sprawach. W naszej pracy nie było nic z romantyzmu telewizyjnych kryminałów, w których eleganccy policjanci ścigają przestępców w sportowych samochodach.

Tom wyjął z torebki hamburgera z frytkami i rozwinął go z papieru.

- Byliśmy wtedy cały czas na muszce. Pamiętam również takie zdarzenie. To było tuż po ukończeniu akademii. Przez

całe popołudnie uganiałem się za kurczakami, które wybiegły na autostradę w wyniku jakiegoś wypadku. Cztery lata studiów i szkolenie w akademii to trochę za dużo jak na takie zajęcia.

Sheri chrząknęła. Słyszała tę historię już dziesiątki razy. Jej najstarszy przyrodni brat opowiadał ją przy każdej okazji.

- Wróćmy jednak do sprawy Manninga Chandlera - powiedziała, poprawiając kartki leżącego przed nią dokumentu.

- Spokojnie, siostrzyczko - upomniał ją Doug. - Podjęliśmy już odpowiednie działania. Lecę jutro na miejsce, żeby ostudzić trochę pana Chandlera i wzmocnić nasze śledztwo. Coś jeszcze? Jeśli nie, to pożyczcie mi teraz ćwierćdolarówkę do automatu.

Sheri westchnęła, podczas gdy Tom zaczął szperać w swojej kieszeni. Pokój, w którym siedzieli, nie był wymarzonym miejscem do cotygodniowego omawiania interesów; stanowił jednak neutralny grunt dla każdej ze stron. Bracia nie chcieli spotykać się w biurze Sheri, intrygującym ich swoją czystością i pedanterią. Z kolei ona nie miała ochoty na spotkania w biurach swoich braci, w których - jak to określała - nawet świnie nie czułyby się najlepiej.

Zagadką pozostawało więc, w jaki sposób ludzie o tak różnych usposobieniach mogli pracować razem. Tom i Doug byli raczej niefrasobliwi, podczas gdy Sheri traktowała życie z większą powagą. Niekiedy dochodziło do nieporozumień, które najczęściej kończyły się prośbą jednego z braci, aby Sheri trochę się rozchmurzyła.

Czasami bywała rzeczywiście zbyt poważna. Wynikało to jednak z jej charakteru i trudno go było tak po prostu zmienić.

- Zanim przejdziemy do innych spraw - ciągnęła z uporem - chciałabym pozostać jeszcze przy sprawie Chandlera.

- Powiedziałem ci przecież, Sheri, że panujemy nad sytuacją. Jutro z samego rana wybieram się do jego kurortu wypoczynkowego w Nowym Meksyku. - Doug poszedł do auto-

matu po colę, usiadł przy stole i zaczął wyjadać frytki z torebki swojego brata. - Nie został ci przypadkiem jeszcze jakiś hamburger?

- Trzymaj ręce przy sobie, braciszku. - Tom odsunął torebkę od Douga. - To jest mój lunch, więc zostaw go w spokoju. - Coraz gwałtowniejsza wymiana zdań doprowadziła szybko do kłótni, która bardziej przypominała szkolne porachunki niż dyskusję dorosłych ludzi.

Sheri, czując się teraz jak matka knąbrnych chłopców, postanowiła poczekać, aż bracia się uspokoją. Większość spotkań odbywała się według tego samego schematu. Najpierw poważne rozmowy, a później konflikt między dwoma „chłopcami”. Mimo to jednak cała trójka potrafiła działać wspólnie.

Tego wieczoru, kiedy siedząc razem w mieszkaniu Sheri zdecydowali się na rezygnację z pracy w policji i założenie własnej firmy detektywistyczno-dochodzeniowej, ochrzcili się mianem „Trzech muszkieterów”. Ich firma - Agencja Ochrony Wallace, powołana do życia dopiero przed trzema laty, rozwijała się szybko, uzyskując dwa nowe biura w Oklahoma City i Albuquerque. Nikt nie spodziewał się tak dobrych wyników. Dopiero pojawienie się Manninga Chandlera IV spowodowało pewne pogorszenie sytuacji.

Chandler wynajął ich, kiedy zaczął otrzymywać anonimowe listy, w których ostrzegano go przed niebezpieczeństwem. Zadanie, jakie zlecił firmie, wydawało się proste: chodziło o zapewnienie mu dodatkowej ochrony i ustalenie tożsamości nadawcy listów. Szybko się jednak okazało, że sprawa nie jest taka prosta.

Bracia zorientowali się, iż Chandler wynajął wcześniej dużą i renomowaną agencję ochrony, która nie poradziła sobie z tym zadaniem. Miało to taki skutek, że ich obecny klient był już z góry uprzedzony do firm detektywistycznych.

Od pierwszego dnia pracy musieli wysłuchiwać narzekąń zarówno ze strony Chandlera, jak i ludzi, których do niego

wysłali. Każdy, kto był choć trochę wtajemniczony w tę sprawę, miał o niej jak najgorsze zdanie.

Tom i Doug zetknęli się po raz pierwszy z Chandlerem, kiedy ich interes dopiero się rozkręcał. Sheri była wtedy zajęta uruchamianiem oddziału firmy w Oklahoma City, a obaj bracia prowadzili negocjacje w sprawie ochrony budynków w Houston, będących częścią kompleksu naftowego rodziny Chandlera. W tym czasie Manning pracował jeszcze dla swojego ojca i znał obu braci z widzenia. Z pewnością nabrał do nich zaufania, skoro po niepowodzeniu pierwszej agencji detektywistycznej zdecydował się na ich usługi. Nie znaczyło to jednak wcale, że praca z nim była łatwa.

- Uważam, że tą sprawą powinnam się zająć osobiście - powiedziała w końcu Sheri.

- Nie żartuj, siostrzyczko - rzekł Doug. - Przeglądałaś przecież dokumenty. Nie sądzę, żeby jakiegokolwiek kobiecie udało się spełnić oczekiwania tego klienta.

Sheri wstała z krzesła.

- Co ty wygadujesz? Z całą pewnością... - Ale nie dokończyła swojej myśli. Kiedy była młodsza, nie przebierała w słowach. Jednak później doszła do wniosku, że takie wybuchy gniewu i tak w niczym jej nie pomogą. To tylko jeszcze bardziej rozdrażni brata. - Nie zapominaj o tym - zaczęła opanowanym tonem, silnie przy tym gestykulując - że, po pierwsze, jestem w znakomitej formie fizycznej. Po drugie, strzelam tak samo dobrze lub może nawet lepiej niż jakikolwiek agent naszej firmy, was obu nie wykluczając. I wreszcie po trzecie, zanim odeszłam z policji, pracowałam ponad rok w dziale zabójstw. - Sheri spojrzała na harmonogram zajęć. - A poza tym, Doug, ty masz przecież jechać do Galveston w sprawie kradzieży na statkach spacerowych.

- Tym może zająć się ktoś inny - odezwał się Tom. - Lepiej będzie, jeśli Doug ruszy do Nowego Meksyku. Zwłaszcza że nie chodzi tu o rutynową sprawę. Z raportu wynika, iż już

kilku naszych agentów połamano sobie na tym zęby. Nasz klient twierdzi, że to ich wina, ponieważ nie są odpowiednio przygotowani do tej pracy. Natomiast ich zdaniem Manningowi Chandlerowi trudniej dogodzić niż rozkapryszonej panience. Gdybyśmy policzyli wszystkich naszych pracowników, którzy odnieśli tam obrażenia, zebrałaby się spora gromadka. A wszystko bierze się stąd, że nasz klient należy do grupy wiecznie niezadowolonych. Tylko dlatego jeszcze z nami rozmawia, że zawarliśmy sześciomiesięczny kontrakt. Te właśnie powody skłaniają nas do podjęcia decyzji, żebyś tam nie jechała.

- Oszczędź sobie tych protekcyjnych uwag - odcięła się Sheri. - Radziłam już sobie w gorszych sytuacjach i obaj dobrze o tym wiecie. - Podparła brodę rękami i obdarzyła spojrzeniem obu braci. - Miałam wrażenie, że tego rodzaju dyskusje zakończyliśmy w dniu, kiedy przekonałam was do mojej pracy w policji. Od tamtej chwili wielokrotnie narażona byłam na niebezpieczeństwo. Prawdę mówiąc, to wszystko, o czym opowiadacie, wydaje mi się mniej niebezpieczne od sprawy rozwodowej, którą właśnie zakończyłam.

- Jest jeszcze jedna rzecz - zauważył Doug. - Nie zapominaj, że ten facet ma opinię playboya. Przypomnij sobie doniesienia prasowe w jego sprawie z okresu, kiedy mieszkał w Houston.

- Doskonale je pamiętam. Część z nich pasowałaby i do waszego życia. - Sheri uśmiechnęła się. Syn multimilionera z Teksasu, Manninga Chadlera III, nie robił nic skandalicznego. Po prostu bywał na przyjęciach, gdzie kręciło się sporo wschodzących gwiazd Hollywoodu. Każda taka impreza była szeroko komentowana w prasie, gdzie opisy kobiet, wiszących u szyi Chandlera, mieszały się z domysłami na temat ewentualnych zaręczyn. Sheri usadowiła się wygodniej i spojrzała na Douga. - Krótko mówiąc, uważam, że powinnam zająć się tą sprawą. Twoją obecność w uzdrowisku w Santa Fe można by porównać do obecności słonia w składzie porcelany.

- Czuję się urażony - rzekł Doug z teatralnym gestem. - Czy muszę się ożenić, aby poważnie traktowano moją osobę?

- Przestań błaznować - ofuknęła go Sheri. - Pojedziesz do Galveston, a ja do Nowego Meksyku. I zakończmy już tę sprawę.

- No dobrze, jeśli aż tak bardzo ci na tym zależy, poddaję się. Tylko nie zakochaj się w naszym kliencie. Niejedna płacze przez niego do dziś.

Sheri uśmiechnęła się.

- Spokojnie, Douglas. Życie z wami przygotowało mnie do trudniejszych wyzwań niż kontakt ze współczesnym Casanovą w osobie pana Chandlera. A teraz proponuję, abyśmy przeszli już do innych spraw - zakończyła i odczytała kolejny punkt spotkania.

Siedząc w fotelu samolotu, kołującego na pas startowy, Sheri wyciągnęła z teczek zestaw dokumentów. Przez całą noc nie zmrużyła oka, zastanawiając się nad powierzonym jej zadaniem. Uważała się wprawdzie za doświadczonego detektywa, ale to, co wiedziała od Douga o głośnych związkach Chandlera z kobietami, wyraźnie ją niepokoiło. Jej doświadczenia w tych sprawach były raczej niewielkie. Zaczęła się teraz poważnie zastanawiać, czy nie podjęła się zbyt trudnego zadania.

Dokumenty, które przeglądała, jeszcze bardziej pogłębiły jej wątpliwości. Jeden z artykułów opisywał Fort Spokoju - popularne centrum rekreacyjne Chandlera, położone niedaleko Santa Fe. Ten elitarny ośrodek gościł w swych progach zarówno zagorzałych sportowców, jak i gwiazdorów szukających chwili odpoczynku.

Spojrzała na fotografię przedstawiającą Chandlera w sali wypełnionej sprzętem kulturystycznym, otoczonego przez smukłe i wysportowane kobiety w strojach gimnastycznych.

Sheri nie spotkała nigdy Manninga, ale raz czy dwa ze-

tknęła się z jego ojcem - Manningiem III lub Treyem, jak go niekiedy nazywano. Był przystojnym mężczyzną; wysokim i zawsze elegancko ubranym. Jednak fotografia syna - jasnowłosego Adonisa w krótkich spodenkach i trykotowej koszulce - bardziej ją zainteresowała. Zgrabne nogi, pomyślała Sheri, po czym zaczęła się zastanawiać, skąd u niej takie myśli. Spojrzała na kolejne zdjęcie, przedstawiające twarz Chandlera. Oczy w kolorze lazuru osłonięte były jasnymi rzęsami, a brwi wydawały się prawie białe. Miał orli nos i wyraźnie zarysowane kości policzkowe. Zaś do opisu ust najlepiej pasowało jedno słowo: zmysłowe.

Sheri widziała już wcześniej zdjęcia Chandlera, ale nie zwracała na nie szczególnej uwagi. Teraz musiała jednak przyznać, że Manning Chandler IV należał do mężczyzn, którzy przykuwali wzrok kobiet. Do mężczyzn, obok których nie można było przejść obojętnie. Tylko że Sheri nie była taka jak większość kobiet. Już we wczesnej młodości przyrzekła sobie, że sama będzie decydować o swoim życiu i nie uzależni się od mężczyzny. Była świadkiem wielu złych doświadczeń swojej matki i nie chciała popełniać tych samych błędów.

Samolot wylądował zgodnie z planem. Anson Bruce, szef biura w Albuquerque, czekał na nią w miejscu odbioru bagażu. Pojechali najpierw do biura, gdzie Sheri przywitała się z tamtejszymi pracownikami i zwiedziła pomieszczenia, a następnie ruszyli samochodem Ansona do położonego około dziesięciu kilometrów na północ Santa Fe.

- Czy udało ci się przejrzeć dokumenty?

Sheri twierdząco skinęła głową.

- I to dość dokładnie. O ile dobrze rozumiem, nie ma nic nowego w sprawie tych gróźb. Zaledwie kilka listów informujących Chandlera, żeby uważał na siebie i sugerujących, że może mu się przytrafić nieszczęśliwy wypadek.

- Zgadza się. Do tej pory jednak wypadki przytrafiały się

wyłącznie naszym pracownikom. - Anson opuścił szybę w samochodzie i oparł na niej łokieć. - Nie przeszkadza ci to? Lubię świeże powietrze.

- Ależ nie, proszę bardzo - powiedziała Sheri. - Rzeczywiście cudownie tu pachnie. Świeżo i rześko, nie tak jak w Houston.

- To jedna z niewielu zalet tego miejsca. - Anson wyjął z kieszeni cukierki miętowe, poczęstował Sheri, po czym sam wziął kilka. - Prawdę mówiąc, to cieszę się, że przejmujesz tę sprawę. Wolałbym już najeść się dziegiu, niż mieć do czynienia z Chandlerem.

- Nie jest chyba aż taki straszny. - Informacje, jakie o nim uzyskała, wskazywały, że był straszny. Jednak Sheri nie chciała rozpoczynać pracy od krytykowania swojego klienta w obecności podwładnego. Poza tym zawsze istniała możliwość, że plotki krążące o Chandlerze były mocno przesadzone.

Anson uniósł wysoko brwi, a na skroni zaczęły pulsować mu żyły.

- Nie taki straszny? Pokaż mi bardziej kłopotliwego klienta. Traktuje nas jak intruzów, a nie ludzi zapewniających mu bezpieczeństwo. Kiedy poprosiliśmy go o niewielkie zmiany w rozkładzie zajęć, poczuł się oburzony i oczywiście robił to, co zwykle. Pomyśl tylko, że w ciągu tych kilku tygodni trzech naszych pracowników odniosło obrażenia. Najpierw Munoz potwornie się struł, później O'Donald's złamał sobie nogę, a teraz Pete Garcia fatalnie zwichnął sobie rękę.

Jednak fakty są nieubłagane, pomyślała Sheri.

Anson mówił dalej:

- Chandler wałęsa się po całej okolicy, dając każdemu wycisk gorszy niż w wojsku. Stąd te trzy wypadki. A poza tym podważyły one zaufanie do firmy. Tom wspominał mi, że może dojść do zerwania kontraktu.

- To prawda.

Anson przyjął tę wiadomość z rezygnacją, która bardziej poruszyła Sheri niż jego wcześniejsze opowieści.

Zjechali z drogi numer 25 na przedmieścia Santa Fe. Reklamy na budynkach nadawały miastu osobliwy wygląd.

- Byłaś tu już kiedyś? - zapytał Anson.

- Nie. Mam nadzieję, że starczy nam czasu, żeby trochę pozwiedzać.

- Nie chcę cię martwić, ale zwiedzanie musimy odłożyć na kiedy indziej.

Kraźyli wąskimi uliczkami, aby wreszcie wjechać na drogę do Fortu Spokoju.

- Ten facet jest naprawdę nieźle strzeżony. - Sheri rozglądała się wokół, podczas gdy agent ochrony sprawdzał dokumenty. Kiedy skończył, wszedł do niewielkiej budki, skąd zadzwonił. Następnie skinął na nich ręką i otworzył wysoką, drewnianą bramę, umożliwiającą w ten sposób wjazd na teren posiadłości.

- Czy te wszystkie zabezpieczenia to nasza robota?

- Tak - odpowiedział Anson. - Podejrzewam, że to miejsce jest w tej chwili lepiej strzeżone niż Pentagon. Chandler ma również swoich własnych ochroniarzy. Bezustannie nam przypomina, żebyśmy się skoncentrowali na śledztwie i nie martwili o jego rutynową ochronę. Zamiast się zająć swoimi sprawami, wypowiada jakieś ironiczne uwagi pod naszym adresem. - Anson wskazał na duży, ceglany dom. - Tam właśnie będziesz mieszkać.

Budynek ten stanowił część większego kompleksu i znajdował się na urwistym wzgórzu. Wokół domu ustawiono przyrządy do ćwiczeń i pobudowano rozmaite pomieszczenia. Jeden z pracowników ochrony przechodził przez misternie rzeźbione podwójne drzwi, kiedy Anson i Sheri wjechali na kolisty podjazd. Zatrzymał się i czekał na nich.

Anson przedstawił Sheri Pete'owi Garcii. Ten przystojny mężczyzna miał prawą rękę na temblaku i obandażowane ramię. Wyciągnął lewą rękę na przywitanie.

- Witaj, Sheri. Cieszę się, że przejmujesz tę sprawę. - Mimo tych ciepłych słów wyraz twarzy Pete'a zdradzał niewiarę w to, co mówi. - Muszę przyznać, że jestem zdziwiony, iż zastępuje mnie kobieta - powiedział. - Nawet jeśli jest jednym z szefów.

Sheri uśmiechnęła się. Być może nie wyglądała na pracownika ochrony ani na prywatnego detektywa, ale przecież wygląd nie stanowi o przydatności do zawodu.

- Chodźcie przywitać się z Chandlerem - zaproponował Pete. - Zdaje się, że jest z nim teraz agent Lightfoot.

Podszedł do nich muskularny, opalony mężczyzna w wojskowej kurtce i szortach. Przedstawił się jako Juan, asystent Chandlera, a następnie zaprowadził ich do biura szefa, znajdującego się z tyłu domu, którego okna wychodziły na olbrzymi basen.

Manning Chandler IV siedział na rogu dużego mahoniowego stołu i rozmawiał przez telefon, nie zwracając uwagi na gości kłębiących się w drzwiach.

Z jego słów można było się domyślić, że rozmawia z jednym z braci Sheri, prawdopodobnie z Tomem. Ton, jakiego używał, wskazywał na to, że Tom przyjął postawę zdecydowanie ugodową. Sheri nie potrafiła zapanować nad swoim rozdrażnieniem. Nawet dyplomacja ma przecież jakieś granice. Wiedziała oczywiście, że powodzenie każdej firmy zależy od dobrych stosunków z klientami. Nie oznaczało to jednak, że należy zawsze się z nimi zgadzać. Odnosiło się to szczególnie do klienta, którego miała właśnie przed sobą.

Kiedy zapoznała się z dokumentacją na temat Manninga Chandlera, wyrobiła sobie o nim negatywną opinię. Pieniądze jego ojca dawały mu możliwości, o jakich inni mogli tylko marzyć. Jednak Chandler zaprzepaścił wiele z nich, w tym również szansę na stanowisko szefa koncernu naftowego. Sheri zdawała sobie sprawę, że musi być obiektywna, jeśli ma odnaleźć autora pogrózek i obalić zarzuty wysuwane pod ad-

resem jej firmy. Z raportu wynikało niestety, iż Chandler to zepsuty i arogancki człowiek, który lubuje się w uprzykrzaniu życia niedoświadczonym agentom. Źle się stało, że Tom w rozmowie z Manningiem nie przyjął bardziej zdecydowanego stanowiska. W obecnej sytuacji bowiem to na Sheri spadł obowiązek okiełznania krnąbrnego klienta.

- Nie życzę sobie, Wallace, żebyś mi tu przysyłał jakichś narwanych facetów, którzy wymachują swoimi pukawkami - ostrzegął Chandler. - Nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o tych pogroźkach. - Przesunął ręką po włosach. - Pójdę z torbami, jeśli moi goście nie będą się czuli bezpiecznie. A poza tym istnieje obawa, że ten „pomysł” spodoba się jakiemuś świrowi, który zacznie terroryzować innych ludzi. Krótko mówiąc, nie potrzebuję tu nowego Rambo.

Słuchając Chandlera, Sheri zastanawiała się, jak się teraz czuje Tom. Czy jej brat był onieśmielony osobą Manninga? To nie było w jego stylu. Bywało, że Tom niepotrzebnie zgadzał się na pewne rzeczy, ale nie zdarzało mu się popadać w kompleksy. Sheri zawsze uważała, iż nie ma na świecie takiej osoby, która mogłaby go zawstydzić. Dlaczego więc nie powiedział Chandlerowi, żeby powstrzymał się od używania wyrażeń w rodzaju „narwani faceci”? A może cała ta sytuacja po prostu bawiła Toma? Na twarzy Sheri pojawił się uśmiech. Chandler zapewne nieraz się jeszcze zdziwi.

Anson chrząknął, żeby dać znać o swojej obecności.

- Muszę już kończyć, Wallace - powiedział Chandler, odkładając słuchawkę i kierując wzrok w stronę osób stojących w drzwiach. Sheri bacznie go obserwowała, kiedy patrzył kolejno na Ansona, Pete'a Garcję, Franka Lightfoota, który właśnie wszedł, i wreszcie na nią.

Był rzeczywiście przystojnym mężczyzną, choć jego blond włosy wydawały się lekko zmierzwione, a niebieskie oczy miały jakiś nieufny wyraz. Zatrzymał wzrok na Ansonie i potrząsnął głową.

- Znowu ty, Anson. Daj mi już spokój. Przecież widzisz, że nawet młodzi nie wytrzymują tego tempa. Co ja zrobię z takim weteranem jak ty, który w dodatku żywi się głównie pastylkami żołądkowymi?

- Muszę pana rozczarować - wtrąciła Sheri - ale to ja będę zastępować Pete'a. Nazywam się Sheri Lindsey.

Jego gęste brwi uniosły się, źrenice rozszerzyły, a wyraz twarzy wskazywał na to, że posądza Sheri o postrządanie rozumu. Zaczął przesuwając nieprzyjaznym wzrokiem po jej brunatnych, sięgających ramion włosach i ciemnobrazowych oczach. Następnie ocenił jej powabną sylwetkę. W pokoju było tak cicho, że dałoby się słyszeć bzyczenie muchy.

Sheri poczuła, iż robi jej się gorąco w oczekiwaniu na to, co zaraz miało nastąpić. Była przygotowana na udzielenie ciętej riposty, kiedy wreszcie odezwał się Manning.

- Witamy w naszym ośrodku, pani Lindsey. - Zabrzmiało to uprzejmie i chłodno. - Mam nadzieję, że poradzi pani sobie z tą pracą.

Jego protekcyjnalna uwaga rozżłościła Sheri. Była przecież doświadczonym agentem, właścicielem jednej trzeciej udziałów w firmie; to były fakty, które jej brat pomiął, rozmawiając z Chandlerem przez telefon. A zresztą poradzi sobie i bez jego pomocy.

- Panie Chandler - zaczęła, uśmiechając się słodko - zapewniam pana, że nie przyjechałabym tu, gdybym nie wierzyła w powodzenie mojej misji. Znam się na swojej pracy, a poza tym jestem udziałowcem agencji detektywistycznej Wallace'a. Gdyby na skutek jakichś niezwykłych okoliczności okazało się, że nie uporam się z tym zadaniem, obiecuję panu, że moja firma przyśle wystarczająco dużego mężczyznę, który doprowadzi sprawę do końca. A jeśli i on pana nie usatysfakcjonuje, wtedy wezwiemy Gwardię Narodową.

Chandler, wyraźnie rozbawiony tą odpowiedzią, lekko się uśmiechnął, lecz pozostawił ją bez komentarza.

Zachowuj się jak profesjonalistka, mówiła sobie, biorąc głęboki wdech. Uspokój się. Nie możesz mu pozwolić, żeby już na samym początku przejął inicjatywę. Spojrzała na niego łagodnie, starając się nie tracić nerwów i nie zwracać uwagi na irytujący błysk w jego oczach, i dodała:

- A zatem bierzmy się do pracy. Wiem, że Anson i Pete muszą wracać do Albuquerque, jednak przedtem chciałabym z nimi porozmawiać. Czy moglibyśmy spotkać się za jakieś pół godziny, żeby omówić ostatnie wydarzenia i ustalić dalszą formę współpracy?

- Dlaczego nie - zgodził się bez specjalnego entuzjazmu Chandler. - Zadzwońię po was, kiedy skończę rozmowę. Czekam teraz na telefon z Zachodniego Wybrzeża.

Agenci wyszli z biura Chandlera i blisko kwadrans spędzili przy stole w pokoju operacyjnym.

- Dziś rano znowu grożono Chandlerowi - powiedziała Frank. - To samo, co zwykle: krótki, napisany na maszynie list mówiący o tym, żeby się miał na baczności.

- Niewiele to wnosi do sprawy - mruknął Anson. - Coś jeszcze?

- Nie. Mamy związane ręce. Chandler się wścieka, kiedy sugerujemy, że należałoby porozmawiać z gośćmi.

- Nie dziwię się, że ta sprawa stoi w miejscu - odezwała się Sheri. - Jeśli Chandler nadal będzie się tak zachowywać, nie posuniemy się do przodu nawet o krok.

- Zgadzam się. On jednak ciągle nam powtarza, że nie chce tu urządzać przedstawienia, no i nie zgadza się na interwencję policji. Dla niego najważniejsza jest reklama. Ludzie z obsługi o wszystkim wiedzą, ale goście są ciągle w stanie błogiej nieświadomości. To właśnie dlatego przeciwny jest ściąganiu tu dużej liczby osób. Wystarczy mu kilku nie rzucających się w oczy agentów. „Mają się mieszać z tłumem”, mówi. Ciekawe tylko, w jaki sposób mamy zdobywać informacje. Chyba w drodze osmozy.

Frank odprowadził Ansona i Pete'a do samochodu, po czym wrócił do Sheri, która w pokoju operacyjnym oczekiwała na spotkanie z Chandlerem. Pomimo życzliwości Franka, Sheri wyczuwała, że nie jest on zachwycony, iż jego partnerem będzie kobieta.

Zresztą jego słowa potwierdziły te podejrzenia.

- Nie wiem, czy ktoś ci o tym mówił, ale sytuacja, jaka tu panuje, nie należy do typowych.

- Tak, wiem. Groźby użycia przemocy nie należą do częstych przypadków - odpowiedziała Sheri udając, że nie rozumie, o co chodzi.

- Oczywiście nie należy o tym zapominać, ale nie to miałem na myśli. - Frank przesunął ręką po karku. - Hm.... to, co chcę powiedzieć, może mnie drogo kosztować. W końcu jesteś moją szefową, ale myślę, że to nie jest zadanie dla kobiety.

Uwaga Franka była sformułowana tak ogólnikowo, że Sheri zrobiło się go żal. Jej partner starał się być taktowny. Nie szło mu to najlepiej, ale trzeba przyznać, że się przynajmniej starał.

- W ciągu trzech tygodni spędzonych tutaj postarzałem się o dziesięć lat - poskarżył się.

- Zorientowałam się, że nazwanie tego miejsca Fortem Spokoju to jakieś nieporozumienie - oświadczyła Sheri, mając nadzieję, że dzięki szczerzej rozmowie Frank nabierze do niej większego zaufania. Szacunek wobec partnera był w tym zawodzie niezwykle istotny. Chodziło o wzbudzenie przekonania, że ta druga osoba zna się na rzeczy. - W jaki sposób Chandler wpadł na taki pomysł?

- Z tego co wiem, jest on miłośnikiem westernów, więc postanowił nadać temu miejscu nazwę fortu jakiegoś tam. Ma również przyjaciół w Houston, którzy uczestniczą w programie kosmicznym. Przypominasz sobie Bazę Spokoju z lądowania na Księżycu? Z tego właśnie połączenia wzię-

ła się obecna nazwa. Osobiście uważam, że najlepszy byłby Fort Masakra albo Fort Oporu. - Frank potrząsnął głową. - Na chwilę wytchnienia możemy liczyć tylko wtedy, kiedy do akcji wkraczają jego znajomi. Na szczęście jest ich sporo, więc przynajmniej przez jakiś czas Chandler jest zajęty. Wydaje mi się, że ten facet nie chce być wobec nas złośliwy - ciągnął Frank. - On po prostu ma fioła na punkcie ćwiczeń fizycznych. Zawsze mi się zdawało, że miałem być policjantem, a nie komandosem. Być może są faceci, którzy lubią ten dryl: najpierw wspinaczka górską, potem wielokilometrowy marsz, a na koniec samotna noc w lesie. Jednak ja się do tego nie nadaję. Myślę też, że to nie jest praca dla ciebie.

- Dziękuję za ostrzeżenie - powiedziała Sheri obojętnym tonem, z trudem powstrzymując się od udzielenia Frankowi ciętej odpowiedzi. Jej cierpliwość była już na wyczerpaniu. Gdyby mogła zastąpić go kimś innym, nie narażając przy tym dobrego imienia firmy, natychmiast by się na to zdecydowała.

Frank, podobnie jak większość mężczyzn, oceniając ludzi kierował się pozorami. Nie mogło mu nawet przyjść do głowy, że Sheri bezustannie pracuje nad podniesieniem swojej sprawności fizycznej. Jej wytrwałe ćwiczenia miały dwojaki cel. Chodziło nie tylko o zachowanie odpowiedniej formy, ale również o pozbycie się nadmiaru energii.

Do jej ulubionych sportów należało bieganie. W szkole średniej osiągała w tej dyscyplinie znakomite wyniki. Marzyła nawet o wyjeździe na olimpiadę, ale dała sobie z tym spokój, kiedy jej chłopięce ciało zaczęło się zaokrąglać, kwalifikując ją raczej na konkurs piękności niż zawody sportowe. Z tamtych czasów jednak wyniosła przyzwyczajenie do ćwiczeń fizycznych.

Wspomnienia Sheri przerwał Frank, kontynuując swoje wywody:

- Kolejną rzeczą, którą planuje Chandler, jest przejażdżka tratwą po rwącym strumieniu. Brzmi to zachęcająco, ale znając tego faceta, domyślałam się, że tak nie będzie. Chandler traktuje każdą przygodę jak wyzwanie. Czasami mam wrażenie, iż on po prostu nie umie się bawić. To znaczy odprężyć się i cieszyć życiem.

Po usłyszeniu „przejażdżka tratwą po rwącym strumieniu” Sheri zamarła i nie słuchała już dalej Franka. Związane to było z jej głęboką tajemnicą. Sheri potrafiła wprawdzie znakomicie pływać, miała nawet uprawnienia ratownika, ale tak naprawdę bardzo bała się wody, zwłaszcza rwącej. Zastanawiała się nawet, skąd u niej taka awersja. Czasami przypisywała ją wypadkowi, jaki przytrafił się jej we wczesnym dzieciństwie w Port Aransas, kiedy spadła z pomostu. Dowiedziała się zresztą o tym od swoich braci, ponieważ sama była za mała, żeby cokolwiek pamiętać. Nawet jeśli nie to stało się przyczyną jej strachu, faktem pozostawało, że nie umiała sobie z nim poradzić.

Zadzwoił telefon.

- Dzięki za wsparcie, Frank. Zdaje się, że pan Chandler może mnie już przyjąć.

Kiedy weszła do gabinetu, Chandler chodził tam i z powrotem po rozłożonym na podłodze indiańskim chodniku.

- Mam coraz więcej wątpliwości w związku z tą sprawą - oświadczył.

- Przeszkadza panu fakt, że jestem kobietą?

- Wręcz przeciwnie. Tylko kobieta może mieć takie ciało jak pani. - Zlustrował ją wzrokiem.

- Panie Chandler...

Uniósł ręce w geście przeprosin.

- Prawda jest taka, pani Lindsey... Sheri, że aby mi dorównać, trzeba być w znakomitej formie.

I to w różnych dziedzinach, pomyślała. Szybko jednak ucięła te rozważania. Chandler mówił przecież o pracy. Dla-

czego jej myśli biegły w innym kierunku? Wróciła do przerwanej rozmowy.

- Myślę, że moglibyśmy chociaż spróbować - powiedziała Sheri spokojnym, opanowanym głosem, lekko się uśmiechając. Nie miała ochoty rezygnować z tej pracy tylko dlatego, że paru konserwatywnych mężczyzn uważało, iż się do niej nie nadaje.

Manning uśmiechnął się tak samo przewrotnie jak ona.

- Właściwie może ma pani rację. Powinienem to sprawdzić. Choćby po to, żeby udowodnić, że nie jestem tak nierozsądny, za jakiego mnie mają.

Sheri chciała coś powiedzieć, ale Chandler ją ubiegł.

- Niech pani nie zaprzecza. Wiem, co o mnie mówią: człowiek bez serca, tyran, wariat. Zastanawiam się jednak, dlaczego moi ludzie na mnie nie narzekają. Bo oczywiście dla agencji Wallace'a jestem uosobieniem wszystkiego, co najgorsze. Szczerze mówiąc, myślę, że zarzuty kierowane pod moim adresem są reakcją na waszą własną nieudolność. Ale postanowiłem dać wam jeszcze jedną szansę. I to nie ze względu na kontrakt. Byłem przekonany, że teraz sprawą zajmie się sam Doug Wallace. No, ale zamiast niego...

- Ale zamiast niego - przerwała Sheri - przejął ją jeden z trzech dyrektorów firmy. Jako osoba, której zależy na reputacji firmy, zapewniam pana, że bardzo poważnie traktujemy ten kontrakt.

- Mam nadzieję, że tak jest. A co do pani umiejętności, to czas pokaże. - Manning zamilkł na chwilę, czekając na jej odpowiedź. Spodziewał się jakiejś kąśliwej uwagi. Sheri miała prawo czuć się zirytowana sposobem, w jaki z nią rozmawiał, ale nawet gdyby zaczęła teraz wyliczać swoje zalety, i tak niczego by to nie zmieniło.

Ponieważ Sheri milczała, Manning znowu się odezwał:

- Proszę jednak pamiętać, że moja cierpliwość też ma swoje granice.

Mówienie o cierpliwości w twoim przypadku jest po prostu kpina, chciała powiedzieć Sheri. Ale w ostatnim momencie ugryzła się w język.

- Nie spodziewam się, że będzie pan uległy jak baranek
- rzekła. - Chcę tylko, żeby nie przeszkadzano mi w pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dochodziła północ. Sheri siedziała w pokoju przydzielonym agencji i próbowała czytać kryminał. Rozmyślała nad wydarzeniami kończącego się dnia. Czuła jeszcze gorycz z powodu niezbyt przychylnego powitania, jakie ją tu spotkało. Właściwie nie powinna się temu dziwić. Tak było w przeszłości i tak pewnie będzie jeszcze długo. Co z tego, że środki masowego przekazu coraz częściej donosiły o kobietach pracujących w policji i agencjach detektywistycznych, skoro większość ludzi i tak uważała, iż pewne zawody mogą wykonywać tylko mężczyźni.

Kwestionowanie przez Manninga jej kompetencji zawodowych bardziej ją zirytowało niż nietaktowne uwagi Franka Lightfoota. Sheri sama właściwie nie rozumiała, dlaczego tak ją to zabolowało. W tym, co mówił Chandler, nie było przecież żadnych akcentów osobistych.

Teraz jednak należało skoncentrować się na pracy. Czy Manning zechce z nią współpracować, czy też postara się „umilić” jej życie? Jeśli Frank i Anson nie wytrzymywali tego tempa, to co będzie z nią? Jedynym plusem tej sytuacji było zapewnienie Manninga, że da jej szansę. Wykazywał więc przynajmniej minimum dobrej woli.

Sheri bezskutecznie próbowała skoncentrować się na lekturze. W końcu jednak uznała, że zadzwoni do Toma i zapyta, co słychać.

Kiedy skończyła rozmowę i odwróciła się, żeby wrócić na miejsce, zawadziła nogą o kabel telefonu. W tym momencie aparat z trzaskiem wylądował na podłodze, a Sheri straciła równowagę.

- Co tu się, do diabła, dzieje?

Zawstydzona Sheri spojrzała w górę i zobaczyła stojącego w drzwiach Manninga Chandlera.

- Przepraszam za to zamieszanie - powiedziała - ale nie chcący straciłam telefon.

Sheri postawiła aparat na stole, starając się nie patrzeć w stronę swojego klienta. Chandier miał na sobie granatowy, aksamitny szlafrok, który odsłaniał muskularną klatkę piersiową i jędrne łydki.

Na jego lekko poirytowanej twarzy pojawił się uśmiezek.

- Może to dobry znak. O tej porze większość ochroniarzy już śpi. - Chandier wszedł do pokoju i usiadł na krześle stojącym obok fotela Sheri. - Ale powtarzam raz jeszcze: nie potrzebuję całodobowej obstawy. Wolałbym raczej, żebyście skoncentrowali waszą energię na poszukiwaniu osoby, która bawi się moim kosztem.

- Nasza agencja zatrudnia ludzi znających się na rzeczy. Dlatego myślę, że jeśli nie będzie nam pan przeszkadzał w wykonywaniu naszych obowiązków, bardzo szybko rozwiążemy pański problem.

- Mam nadzieję, iż tak się stanie. Na razie jednak pani agencji odnoszą obrażenia, a pani potyka się o telefon. Ja zaś tracę mnóstwo czasu, próbując odnaleźć swoich opiekunów.

- Zapewniam pana, panie Chandier, że o mnie nie będzie się pan musiał martwić.

- Opieka nad panią chyba nie powinna być trudna. - Zniżył głos. - Strach o pani zdrowie na pewno doda mi sił.

Sheri chciała coś odpowiedzieć, kiedy nagle zaczęła się zastanawiać, czy Chandier ma pod szlafrokiem jeszcze jakieś ubranie. Odnosiła wrażenie, że pod spodem był nagi. Manning nie uświadamiał sobie chyba, jak bardzo seksownie wygląda. Sheri czułaby się znacznie pewniej, gdyby to niespodziewane spotkanie miało miejsce w ciągu dnia, a Chandier siedziałby w garniturze za swoim biurkiem.

- Cierpię na bezsenność - powiedział. - Ale to nie znaczy, że i ty musisz czuwać.

- Niezupełnie. Nasza agencja stara się eliminować ryzyko. Wyznamy sobie z Frankiem Lightfootem nocne dyżury. - Sheri miała nadzieję, że mimo obecności Chandlera jej głos brzmiał pewnie. - Prędzej czy później dowiemy się, kto stoi za tymi groźbami. Na razie jednak wolelibyśmy, aby nie mieszał się pan do naszej pracy. Ja zaś obiecuję, że dopilnuję pańskiego bezpieczeństwa, nawet gdybym była zmuszona do spędzenia nocy pod drzwiami pańskiej sypialni.

- Nie sądzę, żeby istniała taka potrzeba. - Uśmiechnął się prowokująco. - Poza tym trudno byłoby mi zasnąć, gdyby tak piękna kobieta znajdowała się w pobliżu mojej sypialni.

- Pomyślałam, że może ciepłe mleko dobrze panu zrobi na bezsenność - powiedziała słodkim tonem - ale widzę, że jest już pan dostatecznie rozgrzany. I proszę przestać flirtować. Ze mną i tak się to nie uda.

- Jakies przykre wspomnienia? Złamane serce, nieudane małżeństwo?

Chandler uniósł jej dłoń, żeby sprawdzić, czy ma obrączkę. Sheri szarpnęła rękę.

- Nie pański interes. Chyba przyniosę jednak to mleko.

- No tak. Zdaje się, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko grzecznie pójść do łóżka. - Chandler ruszył w kierunku sypialni, ale po chwili przystanął. - Nie przejmuj się tym, co mówię. Jesteś bardzo pociągającą kobietą, ale to nie znaczy, że bez ciebie zacznę usychać z tęsknoty. A teraz czas już zakończyć zabawę w złodziei i policjantów i udać się na zasłużony spoczynek.

Chandler odwrócił się i wyszedł z pokoju. Sheri bacznie go obserwowała. Czuła, że wygrała tę rundę. Wprawdzie Manning próbował wykorzystać przypadkową sytuację, ale jak się okazało, nie przepada za agentkami ochrony. Tom

i Doug mogą spać spokojnie. Ich siostrze nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony Chandlera.

Nazajutrz Sheri jak zwykle przygotowywała się do porannego biegu. Kiedy znalazła się przy drzwiach wyjściowych, pojawił się koło niej Manning.

Przywitał się z nią chłodnym „dzień dobry” i obrzucił niezbyt miłym spojrzeniem. Jej notowania u niego wyraźnie spadały.

Sheri żałowała, że nie umyła twarzy i, nie pomalowała ust szminką. Przed biegiem ograniczała się zazwyczaj do mycia zębów i spięcia włosów. Nie uważała nigdy za stosowne stroić się przed ćwiczeniami. Jednak teraz powoli zmieniała zdanie.

Manning zaś był ubrany tak schludnie, jak gdyby za chwilę miał wystąpić w jakiejś reklamie. Jego firmowy kombinezon był czysty i wyprasowany. W niczym nie przypominał pogniecionego stroju, który Sheri z trudem wyciągnęła z walizki. Całość dopełniały nowiutkie buty, dopasowane do granatowo-niebieskiej góry.

Dopiero teraz Sheri uświadomiła sobie, że w Forcie Spokoju nie wypada nosić wypłowiałej koszulki, podniszczonych szortów i zabłoconych adidasów. Żeby nie odbiegać od wymaganego tu stylu, musiała postarać się o coś bardziej wytwornego. Na szczęście na terenie ośrodka znajdował się niewielki sklep, gdzie można było kupić strój sportowy.

Zaledwie Sheri przekroczyła próg, Manning zawołał za nią:

- Poczekaj chwilę, pobiegamy razem.

Spojrzała na niego zaskoczona. Była przekonana, że po ostatniej rozmowie Chandler będzie jej unikał.

- Dobrze - odrzekła zdziwiona.

Na początku biegli dość wolno, nie odzywając się do siebie. Stopniowo zwiększali tempo, starając się pokazać drugiej stronie, że stać ich na większy wysiłek.

Sheri błogosławiła los, że przeszła dobrą szkołę biegania w policji i że uczestniczyła ostatnio w kilku maratonach. Pa-

miętała swój pierwszy bieg, który zakończył się kompletną porażką. Jednak od tego czasu biegała bardzo regularnie, a na ostatnim maratonie w Bostonie znalazła się w czołówce. Nie osiągała być może olimpijskich wyników, ale systematyczne uprawianie sportu rozwinęło w niej ducha współzawodnictwa.

Po kilku minutach biegu Manning nie dostał nawet lekkiej zadyszki i Sheri zaczęła nabierać przekonania, że Chandler rzeczywiście nie ma ochoty niczego jej udowodniać. Jej klient miał znakomitą kondycję, co zupełnie nie pasowało do wizerunku hulaki, przedstawianego przez prasę. Nie można było sobie wyobrazić, żeby ktoś taki mógł spędzać czas na całonocnych libacjach.

Sheri coraz bardziej się bała, że kondycją nie dorównuje przeciwnikowi. Czy Manning długo będzie tak biegł? Nie potrafiłaby powiedzieć, jaki przebiegli dystans, ale zauważyła, że już po raz trzeci mijali charakterystyczne pochyłe drzewo.

Biegli ramię w ramię. Chandler oddychał teraz równie ciężko jak ona. Sytuację Sheri pogarszał jeszcze fakt, że nie zaaklimatyzowała się w nowym miejscu.

- Chcesz się zatrzymać? - spytała.
- To zależy od ciebie - odpowiedział.
- W takim razie jeszcze kawałek. - Poczuła nagle, jak przybywa jej siła, ale to wrażenie trwało tylko przez kilka sekund. Nie chciała jednak dać za wygraną i nie zwalniała tempa.
- Nie będziesz mogła jutro chodzić.
- Nie martw się o mnie, jakoś sobie poradzę.
- Zatrzymajmy się jednak.
- Proszę?

Chandler zatrzymał się, pochylił do przodu i ciężko oddychając powiedział:

- Nie jestem masochistą. Nie chcę, żebyś mi potem wypominała, że przeze mnie źle się czujesz. Zrobimy sobie teraz przerwę.

- Nie chcę żadnych taryf ulgowych - wysapała z trudem. Stała w tej samej pozycji co Chandler, chciwie łapiąc powietrze. Czy tak wyczerpujący bieg na nic się nie zdał? Udało jej się tylko sprowokować Chandlera do protekcyjnych uwag.

- Złości mnie, kiedy mówisz, że nasi agenci nie dotrzymują ci tempa.

- Bo niektórzy rzeczywiście nie dotrzymują. Taki Anson, na przykład, leżałby tu teraz powalony atakiem serca. Ale nie bierz tego do siebie. W gruncie rzeczy zatrzymaliśmy się ze względu na mnie. Nie mogę sobie pozwolić, żebyś padła trupem w Forcie Spokoju. Miałoby to niedobry wpływ na interes.

- Uśmiechnął się do niej zalotnie.

- Jesteś przynajmniej szczery - powiedziała, zwrócona twarzą do ziemi. Powinna się skoncentrować na tym, co mówi, i zapomnieć o jego uśmiechu. Sheri uświadomiła sobie bowiem, że pomimo fizycznego zmęczenia, jakie odczuwała po biegu, towarzystwo Manninga sprawiało jej przyjemność.

- A może zaaplikować ci skuteczne oddychanie metodą usta-usta?

Sheri nie wierzyła własnym uszom. Sugestia Chandlera była zupełnie jednoznaczna. Co gorsza, mimo że Sheri nie chciała się do tego przyznać, propozycja Manninga wydała się jej kusząca.

- Wołałabym już pocałować tarantulę - mruknęła pod nosem.

Manning wybuchnął śmiechem.

- Założę się, że na sam jej widok narobiłabyś mnóstwo krzyku.

- Znowu się roześmiał i podszedł do ławki, na której leżał ręcznik. Zarzucił go na szyję i odbiegając lekkim krokiem, rzucił jeszcze przez ramię: - Do zobaczenia.

Gdy tylko Manning zniknął, Sheri opadła na ławkę, nie mogąc dojść do siebie po tylu wrażeniach. Dopiero po pięciu minutach była gotowa ruszyć w drogę powrotną.

W drzwiach przywitał ją Frank.

- Jak się udał bieg?

- Tak sobie.

Nie miała ochoty mówić Frankowi, że jego obawy związane z jej obecnością w Forcie były uzasadnione. Poza tym działało się z nią teraz coś dziwnego, o czym nie chciała rozmawiać z kimś takim jak Frank. Kiedy była na bieżni z Manningiem, cieszyła się jego obecnością. Nawet kiedy ją złościł, nie potrafiła się na niego obrażać. A rywalizacja, jaka się między nimi wytworzyła, pokazała, że Chandler cenił Sheri za jej umiejętności. Rzadki to przypadek, kiedy mężczyzna tak otwarcie przyznaje się do tego, co myśli.

Tego ranka niewiele się już zdarzyło. Frank pojechał z Manningiem do Santa Fe, a Sheri ucięła sobie po śniadaniu drzemkę i zbudziła się wczesnym popołudniem.

- Nie znajdzie się dla mnie filiżanka kawy? - zapytała kucharza, stając w drzwiach kuchni.

Spojrzał na nią znad stosu ziemniaków, nie odpowiadając na jej uśmiech.

- Częstuj się - odparł, wskazując na okazałe naczynie z kawą. - W szafce na górze po prawej stronie znajdziesz filiżanki, cukier i mleko.

- Dzięki. - Sheri podeszła do dzbanka z kawą. - Aha, zapomniałam się przedstawić. Nazywam się Sheri Lindsey.

- A ja George Williams, ale wszyscy mówią na mnie Kucharz. Jesteś tu chyba od niedawna?

Kucharz? Sheri prawie wybuchnęła śmiechem, przypominając sobie popularną postać z komiksu o tym samym imieniu. Mężczyzna, z którym rozmawiała, był nawet do niego podobny. Kiedy napotkała jego wyczekujący wzrok, zorientowała się, że przecież nie odpowiedziała na pytanie.

- Pracuję dla agencji detektywistycznej Wallace.

Kucharz popatrzył na nią z wyraźnym rozbawieniem.

- To tak, jakby wysłać owcę do pilnowania stada wilków. Od kiedy to kobiety pracują w ochronie?

- Od dość dawna. Nie słyszałeś o równouprawnieniu kobiet?

- Słyszałem, ale przecież wiadomo, że to jakieś bzdury.

Sheri od razu uznała, że taka odpowiedź dyskwalifikuje jej rozmówcę. Ale nie przyjechała tu przecież po to, żeby przekonywać innych do swoich racji. Nalała sobie kawy i zaczęła przechadzać się po kuchni.

- Szef jest w sali gimnastycznej - poinformował Kucharz.

- Nie jest mi teraz potrzebny.

- Chcesz coś przekąsić? Na lunch już za późno, a obiad będzie dopiero o siódmej.

Sheri spojrzała na zegarek. Było wpół do trzeciej.

- Może jakąś kanapkę. Sama sobie zrobię, tylko powiedz mi, gdzie co jest.

- Lepiej będzie, jeśli ja to zrobię. Co chcesz: tuńczyka, szynkę czy ser?

- Tuńczyka.

Sheri usiadła przy barze, popijając kawę i obserwując pomieszczenie. Chandler po sprawdzeniu wszystkich swoich ludzi stwierdził, że żaden z nich nie mógł być autorem pogroźek. Jednak agencja postanowiła dokonać niezależnej kontroli. Obaj bracia doszli do tego samego wniosku co Chandler. Ale dla Sheri nie było to takie oczywiste. Lepiej mieć wszystkich na oku. Czy taki Kucharz, na przykład, nie mógł być podejrzany?

Śledztwo ujawniło, że w młodości dostał wyrok za kradzież. Ponieważ dokonał jej z bronią w ręku, przestępstwo potraktowano z całą surowością. Po wyjściu z więzienia, niewykształcony i pozbawiony rodziny, pracował dorywczo jako kucharz. W końcu natknął się na Chandlera, który zaproponował mu pracę u siebie.

Manning zatrudnił go na pełny etat, czym zyskał sobie jego wdzięczność, a także dobre jedzenie. Sheri doszła do wniosku, że Kucharz jest poza wszelkimi podejrzeniami. Zbyt

dużo zawdzięczał swojemu szefowi, żeby posuwać się wobec niego do tak wrogich zachowań.

Skończyła jeść kanapkę, zniosła talerz do zlewu i podnosząc filiżankę zapytała:

- Mogę to wziąć?
- Proszę bardzo - odpowiedział Kucharz.

Nalała sobie jeszcze kawy i ruszyła w stronę drzwi, gdzie omal nie wpadła na jakąś kobietę.

- O, przepraszam - wymamrotała.

Kobieta była znacznie niższa od Sheri, miała niebieskie oczy i pomimo udawanej życzliwości wyczuwało się w niej jakąś niechęć.

- My się chyba nie znamy?

- Sheri Lindsey. - Chciała powiedzieć coś więcej, ale w tym momencie przypomniała sobie, że Manning chciał zachować w tajemnicy obecność detektywów. Kobieta nie nosiła identyfikatora, więc musiała być gościem. - A pani?

- Manning nie wspominał mi nic o nowych gościach.

- Nie usłyszałam pani imienia - powiedziała Sheri.

- Angela Westin. - Odwróciła się do Kucharza. - Słuchaj, muszę przygotować deser dla pana Chandlera. Pomyślałam, że najbardziej smakowałoby mu ciasto cytrynowe.

- Dla niego przygotowany jest już tort.

Angela nie zwróciła na to uwagi. Podeszła do szafki, z której wyciągnęła fartuch kucharski i obwiązała go dwukrotnie wokół talii.

Sheri od razu zorientowała się, że Kucharz nie darzy sympatią tej kobiety i traktuje ją jak intruza. Jednak Angela zdawała się w ogóle nie zwracać na to uwagi.

- A ty lubisz gotować... Sheri? - spytała.

- Nie bardzo. Zresztą, kiedy pojawia się w kuchni, zawsze dochodzi do jakiejś katastrofy. Lepiej więc będzie, jeśli zostawię was samych.

Idąc do swojego pokoju, Sheri zastanawiała się, czy Angela

jest dziewczyną Chandlera, czy tylko próbuje zjednać sobie jego względy, odgrywając rolę opiekunki. Ale czy Manning w ogóle zwracał uwagę na takie rzeczy? Sheri zrobiło się miło na myśl, że kulinarne zdolności Angeli i tak w niczym jej nie pomogą. Jednak po chwili rozżłościło ją, że w ogóle o tym myśli. Co ją w końcu obchodzi Chandler i jego upodobania?

Sceptycyzm Sheri wobec wysiłków, jakie podejmowała Angela, brał się z jej wrodzonej niechęci do prac domowych. Jej matka, która w ten sposób chciała przypodobać się mężczyźnie, była najlepszym przykładem, jak nie należy postępować. Sheri uważała, że kobieta przeistaczająca się w kure domową automatycznie przestaje być atrakcyjna dla mężczyzny. Z tego właśnie powodu swoje obowiązki domowe ograniczała do minimum.

Kiedy skończyła pić kawę, postanowiła zwiedzić dom i okolicę. Pracownicy jej agencji zostali zakwaterowani we wschodnim skrzydle budynku administracyjnego. Prawe skrzydło zostało zarezerwowane dla Manninga i jego gości. Parter zajmował przestronny hol, w którym znajdowały się cztery olbrzymie kanapy, kilkanaście krzeseł i bardzo wysoki kominek. Poza tym było tam jeszcze biuro Manninga, recepcja, jadalnia i duża kuchnia. Wystrój tych pomieszczeń utrzymany był w jaskrawym kolorze, przypominającym Sheri barwę zachodzącego na pustyni słońca.

Sheri skierowała się w stronę ośrodka sportowego. Był to największy obiekt tego typu, jaki kiedykolwiek widziała. Znajdowały się tam: sala gimnastyczna, siłownia, gabinet lekarski, kryta bieżnia, korty tenisowe, basen pływakki, natryski i sauna.

Obok ciągnął się rząd niewielkich domków i stał duży budynek, będący czymś w rodzaju domu gościnnego. Znajdowały się tam pokoje dla pracowników, apartamenty dla gości, butik oraz olbrzymia jadalnia. Na jednym z basenów prowadzono właśnie zajęcia wodnego aerobiku dla osób starszych.

Obok widać było korty tenisowe, a na lewo od nich - stajnie. W zagrodzie pojawił się łąciaty koń, który zaczął skubać trawę. Ścieżka, po której Sheri biegła tego ranka z Manninem, okalała cały ośrodek i prowadziła w góry.

Coraz większy ból w mięśniach uświadomił jej, że ściganie się po tak stromym zboczu było bardzo nierozsądne. Manning chyba celowo jej o tym nie powiedział. Przesadzasz, Sheri, pomyślała. A poza tym powinnaś kierować się własnym wyuczuciem.

Próbowała zapomnieć o Chandlerze i skoncentrować się na przepięknym górskim krajobrazie. Jednak jej myśli natrętnie wracały do Manninga. Sheri pomyślała sobie, że człowiek, którego rodzinę stać na tak olbrzymie przedsięwzięcie, ma niewiarygodne szczęście. Nawet jej agencja musiała rozpoznać działalność od zaciągnięcia kredytów w banku.

Kiedy wróciła do domu, obejrzała fotografie ludzi pracujących dla Chandlera i przeczytała krótkie notatki o każdym z nich. Musiała przyznać, że Manning zachowywał odpowiednie środki ostrożności. Przed przyjęciem do pracy zbierano dokładne informacje na temat potencjalnego kandydata, natomiast na terenie posiadłości wszyscy musieli nosić identyfikatory. Manning bardzo starannie dobierał pracowników, aby jego klienci nie mieli najmniejszych powodów do narzekań.

Tego wieczoru Chandler, Juan, Sheri, Frank i kilkoro gości, włączając w to Angełę, jedli razem obiad w głównej jadalni. Składał się on z żeberek, ziemniaków, marchewki, groszku, sałatki warzywnej i bułek. Na deser podano ciasto cytrynowe i tort.

Była to dla Sheri świetna okazja, żeby pod pozorem zapoznania się z gośćmi uzyskać nieco informacji na ich temat. Kilka niewinnych pytań nie wzbudza wtedy żadnego podejrzenia. Przez cały czas zastanawiała się, co łączy Manninga z Angełą. Wydawali się być w zażyłych stosunkach, choć Sheri podejrzewała, że Chandler nie traktuje tej znajomości

zbyt poważnie. W każdym razie nie zachowywał się jak zakochany mężczyzna, mimo że był wobec niej bardzo uprzejmy i troskliwy.

Przypatrywała się poszczególnym gościom, starając się jednocześnie przypomnieć sobie informacje, jakie czytała na ich temat. Doszła jednak do wniosku, że żadna z siedzących za stołem osób nie pasuje do wizerunku potencjalnego przestępcy. Jedyne co do Angeli mogła mieć jakieś wątpliwości. Ale w tym przypadku obiektywną ocenę zaczęła przesłaniać coraz silniejsza zazdrość. Sheri nie potrafiła racjonalnie myśleć o kobietach.

Atmosfera przy stole stawała się coraz bardziej swobodna. Manning opowiadał o swojej szkole w Houston i mówił jeszcze długo po zakończeniu posiłku. W końcu goście zaczęli się rozchodzić. Sheri udała się do swojego gabinetu, Frank, w towarzystwie Kucharza i kilku trenerów, poszedł na partyjkę pokera, a Angela razem z Juanem pojechali do Santa Fe. Zaś Manning, mimo wyraźnego rozczarowania Angeli, oddalił się do swego pokoju.

Sheri próbowała zająć się lekturą książki, ale jej myśli ciągle krążyły wokół osoby Chandlera. Próbowała odgadnąć, jakim naprawdę był człowiekiem.

Im dłużej o nim myślała, tym trudniej jej było jednoznacznie go określić. Z całą pewnością nie pasował do opisu hulaki, przedstawionego na łamach prasy brukowej. Z dwudniowej obserwacji jego osoby można było raczej wnosić, że jest zwolennikiem bardzo usystematyzowanego trybu życia. Co więcej, Sheri była przekonana, że nie jest w tej chwili związany z żadną kobietą. Manning bardzo przyjaźnie odnosił się do ludzi i to bez względu na pozycję, jaką zajmowali. Nie miał w sobie nic ze zmanierowanego playboya.

Sheri wstała zza biurka i zaczęła się przeciągać, próbując w ten sposób rozmasować obolałe mięśnie. Po chwili znowu zagłębiła się w fotelu, zastanawiając się nad powierzonym jej

zadaniem. Manning wynajął dwie agencje detektywistyczne, a tymczasem zachowywał się tak, jak gdyby nic mu nie groziło. Mieszał się z tłumem gości i organizował wyprawy w teren, nie zachowując przy tym odpowiednich środków ostrożności. Osoba, która dostaje pogróżki, nie zachowuje się w ten sposób. Czy był aż tak lekkomyślny, czy po prostu nie traktował anonimów poważnie?

Nagle, zupełnie jak na zawołanie, pojawił się Chandler i usiadł w fotelu obok.

- Nie nudzisz się? - zagadnął.

- Nie - odparła. - Znowu męczy cię bezsenność?

Wprawdzie było jeszcze wcześniej, ale Manning włożył już szlafrok.

- Nie. Pomyślałem sobie, że posiedzę razem z tobą.

- Wziął od niej książkę i zaznaczając miejsce, gdzie Sheri skończyła czytać, położył ją na stole. - Grywasz w pokera?

- Rzadko. Wolę raczej czytać. Poza tym jestem na służbie.

- To wiem. Ale dlaczego akurat tutaj? Czy mam rozumieć, że nigdy nie wejdiesz do mojego pokoju?

- Staram się po prostu stosować do twoich sugestii. Prosiłeś przecież, żeby ochrona nie była zbyt krępująca.

- Bez przesady. Kiedy to mówiłem, chodziło mi o twoich kolegów. Nie należą oni do moich ulubieńców. - Uśmiechnął się ironicznie.

Sheri założyła nogę na nogę, odsłaniając w ten sposób nieco kolana. Ale po chwili wyprostowała nogi.

- Ja poważnie traktuję swoją pracę. - Jej głos drżał z oburzenia.

- Przepraszam - mruknął bez przekonania. - Czy zwykle w ten sposób spędzasz wieczory? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, dorzucił: - Nie męczy cię ta cisza?

Spojrzała na niego.

- Nie, nie męczy mnie. Lubię ciszę.

- Ale mnie nie lubisz?

Popatrzyła na niego uważnie.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Rozumiem - powiedział sarkastycznie. - Wszystkich klientów traktujesz po prostu obojętnie.

- Panie Chandler, nie przyjechałam tutaj w celach towarzyskich. To, czy pana lubię, czy nie, jest w tej chwili bez znaczenia. Moje zadanie polega na odnalezieniu nadawcy listów i ewentualnej pana ochronie.

Sheri była zadowolona z tego, co mu wygarnęła. Chandler powinien wreszcie zrozumieć, że ma do czynienia z profesjonalistką.

- Ostre to było - zauważył. - A jednak odnoszę wrażenie, że nie przejęłabyś się specjalnie, gdyby mi się coś przytrafiło.

- Nieprawda. Dla potwierdzenia tego, co mówię, warto zacytować zdanie, które niedawno usłyszałam: „To by miało zły wpływ na interes”.

Manning wybuchnął głośnym śmiechem.

- Wreszcie jakaś szczerza wypowiedź. Jestem pod wrażeniem, pani Lindsey.

Chandler podniósł się z fotela.

- Przynieść ci coś z kuchni? Jestem głodny jak wilk.

- Może jakiś owoc albo jogurt. Zresztą pójdę z tobą. Muszę rozprostować nogi.

- Rozprostować nogi czy mnie pilnować?

- Widzę, że jesteś podejrzliwy.

- Nie musisz za mną chodzić krok w krok.

- Wiem, wiem. Ale czy tobie aż tak bardzo to przeszkadza?

Popatrzył na nią uważnie.

- O ile dobrze pamiętam, mówiłaś niedawno, że nie chcesz, abym czuł się skrupowany ochroną. Zgodnie z waszymi zaleceniami włączę wszystkie światła i nie będę się zapuszczał w nie oświetlone miejsca. Ale jeśli i tak mi nie wierzysz, to chodź ze mną.

Sheri schodziła z nim na dół.

- Dlaczego nie wierzysz w te pogrożki?

- Jak to nie wierzę? Przecież was wynająłem.

- No właśnie, tylko zupełnie nie rozumiem po co. Zwłaszcza że poważnie nas ograniczasz w pracy. Uważam na przykład, że powinniśmy porozmawiać z gośćmi.

- Wykluczone. Gdyby ta sprawa się rozniosła, miałbym o wiele więcej kłopotów niż teraz.

Wyjął z lodówki jogurt truskawkowy i miseczki z szafki.

- Mój ośrodek odwiedzany jest przez sławnych ludzi. Gdyby dowiedzieli się, że istnieje tu jakieś zagrożenie, miałyby to katastrofalne skutki. Kto wie, czy nie musiałbym wtedy wszystkiego zamknąć. Wolę mieć do czynienia z jakimś wariatem, niż wracać do miasta.

Wręczył Sheri miseczkę z jogurtem.

Usiedli przy barze, jedząc w milczeniu. Obecność Chandlera miała dla Sheri coraz większe znaczenie i nie potrafiła już traktować go z równą obojętnością, jak w dniu przyjazdu.

Ból spowodowany zbyt intensywnym biegiem nie ustąpił nazajutrz. Kiedy Sheri skończyła służbę, włożyła kostium kąpielowy i udała się na specjalny basen ze sztucznymi falami.

Oparta plecami o ścianę basenu, z wyciągniętymi do przodu nogami próbowała zagłębić się w lekturze, kiedy usłyszała za sobą głos Manninga.

- Leczysz obolałe mięśnie?

Spojrzała na niego. Miał na sobie jedynie czerwone kąpielówki, więc mogła się teraz przyjrzeć jego muskularnej klatce piersiowej. Chandler zsunął się do basenu i podpłynął do niej.

- Czy mogę ci na chwilę przerwać?

Sheri zamknęła książkę i odłożyła ją w suche miejsce.

- Sądzę, że pojawiły się znowu jakieś kłopoty.

Chandler również oparł się plecami o ścianę basenu i wyciągnął do przodu nogi.

- Chciałbym porozmawiać o kwalifikacjach twoich pracowników. - Odwrócił się twarzą do Sheri. - Właściwie to zacznę od pewnej pani, która udaje kaskadera i chce się koniecznie ścigać... A propos, jak tam twoje nogi?

- Jakoś to przeżyję. Przyznaję, że zachowałam się niezbyt rozsądnie. Ale co masz na myśli, mówiąc o kwalifikacjach moich pracowników?

- Incydent z tobą tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że twoi ludzie nie są odpowiednio przygotowani do tej pracy. Prawie z każdym z was były jakieś problemy.

Sheri wyprostowała się.

- Cieszę się, że o tym mówisz. Czy mógłbyś mi jednak wyjaśnić, jak to się dzieje, że moi ludzie nie mają żadnych kłopotów, wykonując inne zlecenia. Dlaczego tylko na twoim terenie dochodzi do tylu nieszczęśliwych wypadków? Może, jako osoba znająca te okolice, będziesz potrafił to wyjaśnić.

- Chcesz powiedzieć, że to ja jestem za wszystko odpowiedzialny. Ale czy to ja kazałem ci się ścigać?

- Przyznaję, że to był mój błąd. Weź jednak pod uwagę, że ty nawet nie próbowałeś mnie uprzedzić.

- Chcesz mi koniecznie wmówić, że to moja wina. Mój jedyny błąd polegał na wynajęciu waszej agencji. Powinienem się tego spodziewać, zwłaszcza że miałem podobne doświadczenia z waszymi poprzednikami. To, że pracujecie jako ochrona gwiazd rocka albo siedzicie w biurze mojego ojca, nie oznacza wcale, iż nadajecie się do pracy, jaką wam zleciłem. Po prostu nie macie odpowiedniego przeszkolenia.

- Co to znaczy: „nie macie odpowiedniego przeszkolenia”? Przecież to bzdury. Skończyłam socjologię, Szkołę Policijną, chodziłam na różne kursy, a w tym zawodzie pracuję już od wielu lat. Jeśli chodzi o innych, to mogę ci przypomnieć, że Frank i Pete pracowali w policji wojskowej, a Anson był oficerem policji w Houston.

- Zgadza się, ale zanim przeszedł na emeryturę.

- No widzisz.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś. Powiedziałem, zanim przeszedł na emeryturę. Ten człowiek nadaje się najwyżej do pracy w biurze. Być może kiedyś był wspaniałym glina, ale teraz, gdyby rzeczywiście groziło mi niebezpieczeństwo, on i tak w niczym by nie pomógł. Co do dwóch pozostałych, to podejrzewam, że ich praca polegała na pilnowaniu koszar albo wyłapywaniu pijanych żołnierzy. Żadne z was nie spełnia warunków, jakie trzeba spełniać w Forcie Spokoju.

- Oczywiście najłatwiej zwalić winę na innych. - Sheri wiedziała, że powinna bronić swoich ludzi, choć w głębi ducha zgadzała się z Chandlerem.

- Tu nie chodzi o zwalanie winy. Chcę po prostu, żeby wszystko wróciło do normy. Przez wiele lat musiałem liczyć się ze zdaniem innych i nadszedł już czas, żebym żył po swojemu. Tak przynajmniej było do momentu, kiedy nie zacząłem otrzymywać tych pogrózek. Wynająłem więc waszą agencję w nadziei, że pomożecie mi w rozwiązaniu moich kłopotów. Tymczasem okazuje się, iż wpadłem w jeszcze gorsze tarapaty. Najpierw ten przystojniaczek wpakował się w zarośla trującego bluszczu. Mówiłem mu, żeby nie zbacał ze szlaku, ale on oczywiście musiał sprawdzić wszystko. Później Garcia, popisując się przed gośćmi, dźwignął za duży ciężar i zwichnął sobie ramię. Jednocześnie nikt z was nie ma bladego pojęcia o nadawcy listów. No, a teraz pojawiaasz się ty i udajesz tu jakiegoś kowboja.

Była zaskoczona, że Chandler zna to porównanie. Używano go głównie w kręgach policyjnych. Psychologowie mówili o tak zwanym syndromie kowboja, za pomocą którego określali policjantów bez reszty oddanych swojej pracy.

- Domyślam się, że ta złamana noga to również konsekwencja naszej nieudolności. Czy nie zastanawiałeś się nigdy nad tym, że może warto by było zmienić nieco styl życia, żeby ułatwić nam pracę?

Manning uniósł ręce w geście zdenerwowania.

- Po co ja z tobą w ogóle rozmawiam? - Przysunął się bliżej, prawie jej dotykając. - Posłuchaj mnie uważnie. Przez lata pracowałem nad tym, żeby prowadzić taki styl życia, jaki mi odpowiada. Styl inny od tego, w jakim zostałem wychowany. Tutaj otaczają mnie ludzie, którzy się o mnie troszczą. Nie mam ochoty, żeby to wszystko się teraz rozpadło, ponieważ kilka nieodpowiedzialnych osób nie radzi sobie ze swoją pracą. Proszę was tylko o jedną rzecz: róbcie to, co do was należy. - Chandler wziął ręcznik i wyszedł z basenu.

Sheri siedziała jak zamurowana. Czuła się fatalnie po tej reprymendzie. Z westchnieniem wyszła z wody, patrząc z niesmakiem na swoje nogi. Wyglądam teraz, pomyślała, jak suszona śliwka. Włożyła szlafrok i poszła do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Sheri weszła do gabinetu Manninga z chłodnym wyrazem twarzy. Od ostatniego spotkania na basenie Chandler wyraźnie jej unikał, spędzając większość czasu z potencjalnymi klientami w mieście. Wracał do Fortu tylko po to, żeby się przebrać i po chwili razem z gośćmi i Angelą ruszał z powrotem. Być może chciał zapomnieć o Sheri, ale ponieważ była najważniejszym przedstawicielem agencji Wallace, nie mógł jej zupełnie zignorować.

Popatrzył na nią, kiedy wchodziła do środka i spytał:

- Jak tam nogi?

- W porządku - odparła. - Wbrew twoim obawom czuję się znakomicie. Ale nie przyszedłam tutaj rozmawiać o zdrowiu. Chciałam zapytać, dlaczego nie poinformowałeś mnie o planowanej na dzisiaj eskapadzie?

Twarz Manninga wyrażała całkowite zdumienie.

- Jak to? Przecież mówiłem o tym Frankowi. Powiedziałem mu, żeby się do nas przyłączył.

- Od kiedy to wydajesz polecenia moim ludziom? Ciekawe, jak ty byś zareagował, gdybym nagle zaczęła wtrącać się w twoje kompetencje.

- Słuszna uwaga - przyznał. - W takim razie możesz jechać zamiast niego. Wyruszę za godzinę.

Sheri nie miała pojęcia, co teraz zrobić/Rozsądek nakazywał wysłać Franka, ale kiedy rozmawiała z Chandlerem, nie potrafiła kierować się rozsądkiem.

- A gdzie dokładnie się wybierasz?

- Zamierzam znaleźć odpowiednie miejsce do wspinaczki bliżej Fortu.

- Dlaczego?

- Ponieważ do tej pory musiałem zabierać gości aż do Kolorado. Jeśli mamy zdążyć, zacznij się już przygotowywać. Wrócimy dopiero jutro.

- Kto jeszcze z nami idzie?

- Nikt. Tylko my oboje.

- Ale przecież...

- Widzę, że ogarnia panią strach, pani Lindsey. Boisz się nocy w lesie, spędzonej tylko w moim towarzystwie?

- Nie, nie o to chodzi - zaprzeczyła Sheri, choć tego właśnie się obawiała. - Myślę po prostu, że wypuszczanie się na noc do lasu, w czasie kiedy dostajesz te anonimy, nie jest zbyt rozsądne.

- Trudno, żebym do końca życia siedział zamknięty w Forcie. No, to teraz bierz się do roboty. Aha, i powiedz Kucharzowi, żeby przygotował jakiś prowiant.

Sheri spakowała swoje rzeczy, powiedziała Frankowi, iż jedzie zamiast niego i udała się do kuchni po jedzenie. W tej chwili szczerze żałowała, że się tu znajduje. Chyba zaczynała tracić kontrolę nad rozwojem wypadków. Nie miała ochoty na biwak, a już szczególnie na biwak w towarzystwie Manninga. Uważała tę wyprawę za czyste szaleństwo i sama właściwie nie wiedziała, dlaczego się na nią decyduje.

Nie potrafiła przewidzieć ani zachowania Manninga, ani swojego, kiedy zostaną tylko we dwoje. Nie zamierzała wiązać się w tej chwili z żadnym mężczyzną, a już szczególnie z kimś tak irytującym jak Chandler, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że Manning po prostu się jej podoba. Nie mogła już dłużej się oszukiwać. Pragnęła jego szacunku, uznania dla swojej pracy i... jeszcze czegoś. Miała zupełną pustkę w głowie.

Zastanawiała się, jak zareaguje Chandler, kiedy zorientuje

się, że jej doświadczenia biwakowe są nader skromne -jeden wyjazd na obóz harcerski jeszcze w szkole podstawowej. Nie pozostawało jej nic innego jak blefować. Przy odrobinie szczęścia on niczego się nie domyśli i nie będzie miał powodu narzekać na pracowników agencji.

Sheri podejrzewała, że Chandler zdecydował się na wyprawę w ostatniej chwili, żeby jeszcze bardziej utrudnić pracę ochronie. Trzeba przyznać, iż był to bardzo skuteczny sposób. Sheri już teraz nie czuła się zbyt pewnie, a przecież najgorsze miało dopiero nastąpić. Dla takiego mieszczucha jak ona, nocowanie w miejscu pozbawionym elektryczności i wygod było prawdziwą męką. Zresztą podobnie jak dla jej wszystkich dotychczasowych klientów.

Kiedy przy tylnej bramie Sheri zobaczyła Manninga, trzymającego za uzdę dwa rosłe konie, wiedziała, że miało to na niej wyrzucić druzgocące wrażenie. Chandler chciał jej zapewne pokazać, czym się kończy wtrącanie się w nie swoje sprawy. Ale Sheri nie zamierzała dać mu powodu do satysfakcji. Spokojnie wręczyła mu jeden ze śpiworów, drugi umocowała przy swoim siodle, po czym zgrabnie dosiadła konia. Na szczęście Manning nie widział jej figlarnego uśmiechu. Przynajmniej raz udało się jej go zaskoczyć.

Sheri brała lekcje jazdy konnej jeszcze jako nastolatka, kiedy przechodziła okres niezwyklego zafascynowania końmi. Później zaś jeździła na studiach, zastanawiając się poważnie nad pracą w policji konnej. W wielu miastach były to bardzo popularne formacje.

Po ponad dwugodzinnej jeździe zatrzymali się na polanie w pobliżu niewielkiego wodospadu. Sheri żałowała, że nie wzięła ze sobą aparatu fotograficznego; dzika przyroda tej części Nowego Meksyku warta była utrwalenia. Jednak decyzja o wyjeździe zapadła tak szybko, że zdążyła tylko zabrać najpotrzebniejsze rzeczy.

Kiedy zeszła z konia, zaczęła sobie rozmasowywać po-

śladki, zadowolona, że jazda dobiegła już końca. W pewnym momencie przestała już je czuć, a nogi, ciągle obolałe po zbyt intensywnym biegu, źle znosiły długie ułożenie w nie zmienionej pozycji.

Miejsce, gdzie się zatrzymali, położone było na dużej wysokości i ze względu na panujący tam chłód należało rozpalić ognisko. Manning zabrał się do zbierania drewna na opał, a Sheri przechadzała się wokół, podziwiając strzeliste sosny i malownicze skały.

- Tylko się nie przepracuj, rozbijając obóz - powiedział sarkastycznie.

Zignorowała tę uwagę. Przecież i tak nie miała co robić. Jej harcerskie doświadczenia ograniczały się do smażenia kiełbasek na ognisku.

Wyczuwając pod nogą coś miękkiego i oślizgłego, Sheri wrzasnęła z przerażenia.

- Co się stało? - zawołał zdyszany Manning.
- Wąż.
- Gdzie?
- Tutaj. - Wskazała na miejsce, gdzie przed chwilą stała.
- Chyba już uciekł. - Serce waliło jej jak oszalałe.
- Biedne zwierzę. Pewnie śmiertelnie go wystraszyłaś. Aż trudno uwierzyć, że wyprowadzają cię z równowagi tak niegroźne stworzenia. Zwłaszcza że, jak sama mówiłaś, nie widzisz niczego obrzydliwego w całowaniu pająka.

Sheri cicho westchnęła. Ten mężczyzna zapamiętywał chyba wszystko, co wcześniej powiedziała, i w odpowiednim momencie wykorzystywał przeciwko niej.

- Nawet jeśli to rzeczywiście był wąż, to z całą pewnością nie jadowity. Zresztą, żeby uniknąć takich niespodzianek w przyszłości, wystarczy nie wchodzić zwierzętom w drogę.
- Odwrócił się i skierował w stronę ogniska, po czym przystanął i zapytał: - A może, zanim rozpalę ogień, pójdziemy

- Jak chcesz.

Sheri nie przepadała wprawdzie za wycieczkami po lesie, ale skoro miała ochraniać Manninga, musiała mu wszędzie towarzyszyć. Poza tym przygoda z wężem pokazała, że nawet miejsce, gdzie rozbili obóz, nie należało do najbezpieczniejszych.

Szli już dość długo. Chandler wskazywał na rozmaite rośliny i zwierzęta, specyficzne dla tego regionu. Zaczynało się jej tu coraz bardziej podobać, choć świadomość, że gdzieś w pobliżu mogą czaić się węże, niepokoiła ją. Nie chciała też pytać o to Manninga, ponieważ wolała nie znać odpowiedzi.

Kiedy dotarli do obozowiska, słońce kryło się już za horyzontem. Sheri przełamała swój strach przed robakami i usiadła na zwiniętym śpiworze, obserwując zmieniające się barwy zachodzącego słońca. Gdy zrobiło się ciemno, Manning rozпалиł ognisko, po czym oboje usiedli przy nim, jedząc kanapki z indykiem i pijąc gorącą kawę z termosu.

Gdyby nie złowieszcze odgłosy dobiegające z lasu i obecność uciążliwych insektów, całe miejsce można by uznać za oazę spokoju. Jednak oni nie czuli się odprężeni. Istniało między nimi jakieś bliżej nieokreślone napięcie.

W końcu Manning odezwał się:

- Cieszę się, że tu przyjechałaś. Taki Lightfoot, na przykład, w ogóle nie nadaje się na biwak. Podejrzewam, że nie poradziłby sobie z najdrobniejszą sprawą. - Przerwał na chwilę. - Nie to, co ty.

- Już myślałam, że usłyszę coś miłego na temat mojej agencji, ale jak zwykle jestem tylko obiektem twoich kąśliwych uwag.

- To tylko niewinny żart, agentko Lindsey. Tutaj przynajmniej możemy sobie porozmawiać bez obawy, że ktoś nas podsłuchuje. - Oberwał gałązkę z pobliskiego krzaka i zaczął ją nerwowo obracać w palcach. Jego twarz stawała się coraz bardziej posępna. W końcu złamał gałązkę na pół. - Ciężko

mi o tym mówić, ale podejrzewam, że te pogrożki pochodzą od kogoś z Fortu. Niech to szlag... - Manning podniósł kamyk i rzucił go w kierunku wodospadu. Widać było, że musi zająć czymś ręce. - Może popadam w obsesję, ale zaczynam się już zastanawiać, czy telefon i biuro nie są na podsłuchu.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś z personelu jest nadawcą tych listów?

Manning twierdząco skinął głową.

- Jestem tego prawie pewien. To nie do zniesienia, ponieważ każda z tych osób jest mi bardzo bliska. To zupełnie tak, jak gdyby ktoś z rodziny działał na moją szkodę. - Chandler przerwał na chwilę. - Choć nie, analogia do mojej rodziny nie jest najszcześniejsza. To tak, jak gdyby zdradzał cię twój najlepszy przyjaciel.

Już po raz drugi zrobił aluzję pod adresem nie najlepszych układów w swojej rodzinie. Jednak Sheri nie znała go na tyle dobrze, żeby wypytywać o szczegóły.

- Skąd takie domysły? Do tej pory twierdziłeś, że nadawcą listów jest ktoś z zewnątrz.

- To prawda. Moje przeświadczenie brało się pewnie stąd, że bardzo chciałem, żeby tak było. Jednak w pewnym momencie nie miałem już wątpliwości, że ktoś wysyła listy z Fortu. Zresztą kilka dni temu dostałem kolejny.

Sheri zaczęła wypytywać o szczegóły, ale Manning jej przerwał.

- Wiem, że powinienem był ci o tym powiedzieć, ale najpierw chciałem sprawdzić kilka rzeczy. Nie ulega wątpliwości, iż ostatni list został napisany na starej maszynie do pisania, znajdującej się w jednym z pokoi. Litera „e” wystukiwana na tej maszynie ma charakterystyczną wadę.

Sheri bawiła się papierkiem od kanapki, który w końcu zwinęła w kulkę i wrzuciła do torebki na śmieci.

- Wiesz może, jakiej taśmy używa się w tej maszynie? Jeśli jednorazowej, to można ją zdjąć i zbadać. Być może

wystarczyłyby tylko ten skrawek z literą. Nie wzięłaś jej pewnie ze sobą?

Manning uśmiechnął się.

- Widzę, że o wszystkim myślisz.

- To w końcu moja praca. A ty nie wykorzystałaś nadarzającej się okazji. Powinieneś zrozumieć, że takich rzeczy nie wolno przegapiać.

- Zaraz, zaraz. Tak samo zależy mi na złapaniu tego zdrajcy, jak i tobie.

Ton głosu Chandlera i sposób, w jaki wymówił słowo „zdrajca”, świadczyły o jego ogromnym wzburzeniu, toteż postanowiła zmienić temat.

- Czy Tom i Doug wiedzą o tym?

- Nie. Jesteś pierwszą osobą, której o tym powiedziałem.

Sheri zaczęła się zastanawiać, czy to na skutek tego odkrycia Manning był wczoraj tak rozdrażniony.

- Dysponujemy przynajmniej nowym materiałem dowodowym. Zaraz po powrocie poproszę Franka o przydzielenie ci dodatkowej ochrony.

Kolejne pół godziny spędzili omawiając nowo powstałą sytuację. Wreszcie Sheri wstała i przeciągając się powiedziała:

- Chyba pójdę już spać.

Manning również się podniósł.

- Ja też. Czeka nas jutro ciężki dzień. - Włożył ręce do kieszeni i zaczął wpatrywać się w ciemność. - Nie zauważyłem dziś dobrego miejsca do wspinaczki, ale może coś jeszcze znajdziemy. Wspinałaś się kiedyś?

Sheri przecząco pokręciła głową. Manning przeciągał to rozstanie, zupełnie jak gdyby nie chciał, żeby go już opuszczała.

Zaległa długa, krępująca cisza, w czasie której nie spuszczała z siebie wzroku. Sheri poczuła, że napięcie, jakie między nimi istnieje, powoli ustępuje miejsca czemuś innemu. Przechywała, iż za chwilę coś się stanie. Zbliżyli się jeszcze bar-

dziej do siebie. Wreszcie Manning wyciągnął do niej rękę i przytulił ją do siebie. Dotykając jej ciała, natrafił na schowaną pod kurtką kaburę.

- To pistolet! - wykrzyknął, odskakując od niej jak oparzony.

Sheri była zaskoczona tą gwałtowną reakcją.

- Oczywiście, że to pistolet.

- To wyrzuc go. Nie znoszę broni.

- Trudno - powiedziała stanowczym tonem - ale moja praca wymaga takich narzędzi. Nie noszę go przecież dla ozdoby.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie mogę sobie pozwolić na strzelaninę w obecności moich gości.

- Przecież jesteśmy sami. Poza tym nadawca tych listów może być niebezpieczny.

- Przesadzasz - próbował bagatelizować sprawę. - Jeśli to ktoś z personelu, to nie mam się czego obawiać. Udaje mu się działać w ukryciu, ale na pewno nie chce zrobić mi krzywdy.

- Nie byłabym tego taka pewna. Jeszcze kilka dni temu twierdziłeś, że to żaden z twoich pracowników. Wolę nie ryzykować.

- I tym się właśnie różnimy, ponieważ ja będę ryzykować. Wynająłem was i oczekuję działania zgodnego z moimi zaleceniami. Wyrzuc ten pistolet - zażądał ponownie. Kiedy spojrzała na niego nieustępliwie, spuścił nieco z tonu. - Nie noś go przynajmniej na terenie Fortu - dodał łagodniej.

Leżąc w swoim śpiworze, Sheri zastanawiała się, dlaczego jej obecne zadanie tak bardzo różniło się od poprzednich. Chyba główną przyczyną tego stanu rzeczy było jej współczucie dla Manninga. Wiedziała, jak wielki ból sprawia mu świadomość, że, jeden z jego pracowników działa przeciwko niemu. Kim był ten człowiek? Kimś z najbliższego kręgu współpracowników? Ktoś taki jak Juan? Raczej nie. Juan sprawiał wrażenie absolutnie oddanego.

To z pewnością był ktoś inny. Tylko że lista potencjalnych podejrzanych stawała się coraz dłuższa; w Forcie pracowało mnóstwo ludzi. Cała ta łamigłówka stanowiła dla Sheri prawdziwe wyzwanie, jednak coraz trudniej było jej się skoncentrować na czysto zawodowym podejściu do sprawy.

Jej uwagę wciąż zaprzętał Manning, o którym na próżno starała się nie myśleć. Od czasu ich niedoszłego pocałunku każde zbliżenie się do Chandlera działało na Sheri podniecająco. Istniało między nimi erotyczne napięcie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Spotykała się wprawdzie z wieloma mężczyznami, ale tak naprawdę niewiele do nich czuła. Zaś jej marzenia o idealnym partnerze skończyły się w szkole średniej, kiedy zainteresowanie przewodniczącym klasy ustąpiło miejsca jeździe konnej. Co takiego miał w sobie Manning? Dlaczego bezustannie o nim myślała, wyobrażając go sobie w najprzeróżniejszych, często niezbyt skromnych sytuacjach?

Patrząc na roziskrzone gwiazdami niebo, Sheri zastanawiała się nad własnymi uczuciami. Uświadomiła sobie, jak puste było jej dotychczasowe życie. Zaczęła liczyć, ile czasu upłynęło od jej ostatniej randki. Co najmniej cztery miesiące. Ale, czy przy tylu różnych obowiązkach można liczyć na coś więcej?

Nie chodziło nawet o to, że nie było okazji poznać kogoś nowego. Glen Henderson, nowy pracownik z biura w Houston, niejednokrotnie dawał Sheri do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. Jednak nie był to mężczyzna, z którym miałyby ochotę się spotykać. Spowodowałoby to zbyt dużo nowych problemów. Zresztą nie była pewna, czy jego zainteresowanie jest szczere, czy też wynika z pozycji, jaką zajmowała w agencji.

Poza tym mieszanie spraw osobistych z zawodowymi nigdy nie wychodziło na dobre. To prawda, że do zadań, jakie otrzymywali, często jeździło się parami, ale wtedy i tak trzeba

było skoncentrować się wyłącznie na pracy. Przyjaźń to wszystko, na co mogła sobie pozwolić. Miłość prędzej czy później doprowadzała do konfliktów i nieporozumień.

Z tych właśnie powodów Sheri powzięła decyzję, że nie zwiąże się z nikim, kto pracuje w tej samej firmie co ona. I tej decyzji nie zamierzała zmieniać.

Jednak możliwości poznania kogoś spoza kręgu jej współpracowników były niestety ograniczone. Czas wolny spędzała na bieganiu, chodzeniu do kina w towarzystwie swoich przyjaciółek, odwiedzaniu rodziny, prowadzeniu kursu samoobrony i pracy w klubie kobiet. W tym gronie przewijało się niewiele interesujących mężczyzn.

Istnieli oczywiście ludzie próbujący ułożyć jej życie. Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić Toma i Douga, którzy kilkakrotnie starali się ją wyswatać. Podobnie zachowywali się przyjaciele. Helen, jej najlepsza przyjaciółka, od miesięcy już usiłowała przekonać Sheri do swego kuzyna. Ale wszystko na próżno. Swoją drogą ciekawe, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby zaczęli się spotykać. Pozycja zawodowa Sheri prawdopodobnie działałaby odstrasząco. Nieraz w przeszłości już tak było.

Najczęstszą reakcją na pytanie o jej zawód było ogromne zdziwienie, wyrażane słowami: „Coś ty!”. Następnie żartowano, przyrównując ją do porucznika Columbo, a potem pytano, kogo ochrania, jakiej broni używa i gdzie ją trzyma. Jej opowieści wzbudzały zazwyczaj duże zainteresowanie, ale kiedy w grę wchodziły jakieś zobowiązania, potencjalni partnerzy najczęściej wydawali się nieco wystraszeni.

Tak więc Sheri doszła do wniosku, że po czterech jałowych miesiącach jej zainteresowanie kimś tak przystojnym, jak Manning Chandler jest zupełnie naturalne. Nawet jeśli akurat teraz nie potrzebowała mężczyzny, to przecież w przyszłości na pewno zechce mieć męża i dzieci. Nie chciała tylko popełniać tych samych błędów, co matka. Pragnęła jednego męża

na całe życie, a nie kilkunastu zmienników z krótkoterminowymi kontraktami. Ale obecnie postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy. Robiło się późno, a jutro czekał ją ciężki dzień.

Sheri zbudziła się przed świtem. Manning już wstał i siedząc na kamieniu, pił kawę, wpatrzony we wschodzące słońce. Nie wychodząc ze śpiwora, również usiadła i skierowała wzrok na horyzont. Możliwość podziwiania przyrody była niewątpliwą zaletą biwaku.

Po śniadaniu, składającym się z masła orzechowego, angielskich bułeczek oraz kilku filiżanek kawy, spakowali rzeczy i ruszyli na poszukiwanie odpowiedniego stoku. Jechali gęśiego po wąskiej ścieżce, rzadko się do siebie odzywając.

Manning sprawiał wrażenie człowieka, który znajduje się w swoim wymarzonym świecie i Sheri mogła tylko podejrzewać, o czym myślał w tej chwili. Widać było, że przebywanie na łonie natury sprawia mu prawdziwą przyjemność. Zazdrościła mu, że potrafi zapomnieć o innych sprawach i rozkoszować się pięknem tego miejsca. Ona sama, będąc obiektem pogrózek, nie potrafiłaby tak całkowicie uwolnić się od związanego z tym stresu.

Była zadowolona, że tak dobrze daje sobie radę na biwaku. Początkowo sądziła, że cała ta wycieczka będzie uciążliwym doświadczeniem, tymczasem okazało się, że jest dokładnie odwrotnie.

Cały ranek spędzili na poszukiwaniu dogodnego miejsca do wspinaczki. I choć nie udało im się nic znaleźć, Manning nie wydawał się zawiedziony, wracając z powrotem do Fortu.

- Jeszcze coś znajdziemy. Na razie będziemy wspinąć się w Kolorado.

Sheri mogła teraz zobaczyć Fort w całej okazałości. W ciągu ostatniej doby wiele też dowiedziała się o Manningu Chandlerze, dochodzeniu i o sobie.

- Dziękuję za dotrzymanie mi towarzystwa. - Zsiadł

z konia i przekazał lejce stajennemu, a następnie pomógł jej zejść. - Zaraz przyniosę ci ten list.

- Dobrze - ucieszyła się.

Dzięki wyprawie Chandler nabrał większego szacunku do Sheri, a to zmieniło również jego stosunek do agencji detektywistycznej Wallace.

Następnego dnia po ich wyprawie Manning zorganizował wielokilometrowy marsz w góry, z udziałem kilku gości. Przedtem jednak doszło do kolejnego wypadku. Tym razem ofiarą był Frank Lightfoot, który postanowił sprawdzić trasę przed rozpoczęciem wyprawy. Na skutek zmęczenia poślizgnął się na ścieżce, skręcając sobie nogę w kostce i uszkadzając wiązadło. Ledwo zdołał wrócić do Fortu, cały czas kuśtykając na jednej nodze. Miał bardzo spuchniętą i zsiniałą stopę. Manning pomógł mu usadowić się na krześle w kuchni, zdjął mu but i skarpetę, a Sheri przygotowywała w tym czasie torebkę z lodem. Była zła, że zajmuje się opatrywaniem ran zamiast pracą nad dochodzeniem.

- Wiesz co, Lightfoot - zaczął podśmiewać się Manning - twoja stopa jest tak spuchnięta, że przypominasz w tej chwili słonia.

Frank wykrzywił twarz w grymasie bólu.

- Akurat jestem teraz usposobiony do żartów.

- Chciałem cię tylko trochę rozweselić - powiedział Manning uspokajająco.

Chandler wyglądał rześko i zdrowo, zupełnie jakby dopiero przed chwilą wstał z łóżka. Jednak jego napięta twarz świadczyła, że był niezadowolony z tego, co się stało.

- Zupełnie nie rozumiem, jak firma o dobrej reputacji może przysyłać takich nieudaczników - mruknął do Sheri, sięgając po stołek. - Dlaczego nic wam nie idzie?

- To był wypadek - próbowała się bronić Sheri. - Zresztą jeśli o mnie chodzi, to chyba nie możesz narzekać. Jak na

razie w niczym ci nie ustępuję i poza tym zwariowanym biegiem, nie mam sobie nic do zarzucenia.

- No właśnie. Kjo wie, jak by się to skończyło, gdyby nie moja interwencja. A swoją drogą, nie myślałem, że utrzymasz się w siodle. - Manning odwrócił się w stronę Franka i delikatnie podnosząc jego nogę, oparł ją na stołku. - Przykro mi, przyjacielu, ale obawiam się, że w najbliższym czasie nie będziesz się mógł poruszać. Zamówię ci w szpitalu parę kul. A do tego czasu możesz jedynie wypoczywać.

- Wspaniale - powiedział gorzko Frank. - Już widzę minę Ansona, kiedy dowie się, że znowu trzeba kogoś tu przysłać.

- Nie chcę tu żadnych nowych ludzi - wtrącił Manning.
- Dosyć już tego.

- Zaraz, zaraz - zaczęła protestować Sheri, kładąc obok pojemnik z lodem. - Zgodnie z kontraktem...

- Żałuję, że w ogóle podpisałem ten cholerny kontrakt.
- Spojrzał na nich oboje. - Wydawało mi się, iż ustalenie tożsamości tego kretyna, który przysyła mi listy, to banalne zadanie. A teraz, widząc, co tu się dzieje, facet pewnie pęka ze śmiechu. Powinienem zmienić nazwę mojego fortu na Fort Klęski.

Sheri musiała w duchu przyznać, że Manning ma rację. Ostatnie wydarzenia jeszcze bardziej pogarszały i tak już nadzarpniętą reputację firmy. Ale dlaczego tak się działo? Nigdy przedtem nie mieli takich kłopotów. Chandler nie był odosobniony w swoim rozczarowaniu. Sheri chętnie zapomniałaby o całej sprawie i wróciła do Houston. Ale teraz nie było już odwrotu i należało brnąć dalej.

- Nie będzie więcej żadnych wypadków - powiedziała pewnym głosem - i obiecuję, że doprowadzimy tę sprawę do końca.

- Już wielokrotnie mnie o tym zapewniano.

- Daj mi jeszcze jedną szansę - poprosiła. Nie mogła teraz wrócić do Teksasu i powiedzieć braciom, że nic nie załatwiła.

- No dobrze - zgodził się Manning. - Ale nie chcę żadnych nowych ludzi. Niech Lightfoot tu jeszcze zostanie i dojdzie jakoś do siebie. A ty możesz chodzić za mną wszędzie. Czy wyrażam się jasno?

- Najzupełniej - powiedziała uspokojona i zrezygnowana.

Sheri przechadzała się po korytarzu, kiedy dostrzegła jakiegoś nieznanego, kierującego się w stronę biura Manninga. Był to wysoki, muskularny mężczyzna o rozczochranych włosach i niechlujnej brodzie. Nosił wypłowiałe dżinsy i zabłocone buty. Jego wygląd nie wzbudzał zaufania.

W jaki sposób udało mu się ominąć szczelne sito kontroli? Sheri ostrożnie zbliżyła się do niego i zagroziła mu drogę.

- W czym mogę pomóc?

Mężczyzna obrzucił ją chłodnym wzrokiem.

- Nie teraz, złotko. Gdzie jest Chandler?

- Czy wolno spytać, w jakiej sprawie chce się pan z nim widzieć?

Ukradkiem dotknęła pistoletu. Wbrew sugestiom Manninga nosiła go ciągle przy sobie.

- To już, dziecino, nie twój interes.

Chwycił ją za ramiona, żeby przesunąć na bok. W tym momencie Sheri wykręciła mu rękę i przycisnęła twarzą do ściany.

- Jestem z ochrony. Proszę się natychmiast wylegitymować.

- Chyba sobie ze mnie żartujesz. Chandler! - krzyknął.

- Jesteś tam? Zabierz ode mnie tego cerbera.

Manning gwałtownie otworzył drzwi. Z wyrazem kompletnego zdziwienia na twarzy patrzył na to, co się dzieje.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - zapytał.

Sheri zwolniła uścisk.

- Chciałam... - urwała speszona.

- Puść go - rozkazał Chandler, odsuwając ją na bok.

Nieznajomy rozprostował rękę, delikatnie poruszył ramieniem i beczelnie się uśmiechając, powiedział:

- Mam nadzieję, że nic mi nie złamałaś, tygrysyco. Szczerze mówiąc, jestem przyzwyczajony do delikatniejszych kobiet. - Popatrzył jeszcze raz na Sheri, po czym zwrócił się do Manninga:

- Nie przedstawiś mnie, Chandler?

- Race Evans - dokonał prezentacji Manning.

Sheri osłupiała ze zdziwienia. To był bardzo znany w kraju aktor, występujący w popularnych serialach.

- Race wygląda zazwyczaj nieco inaczej - wyjaśnił Manning. - Te włosy i broda, to ze względu na najnowszy film. Race, to jest Sheri Lindsey.

Sheri przypomniła sobie artykuł prasowy, w którym przeczytała, że ten idol telewizyjny wykazuje coraz większe zainteresowanie grą w filmie. Prawdopodobnie występował w jakimś westernie, kręconym w okolicy.

- Miło mi panią poznać, pomimo wszystko. - Rozmasował ostrożnie swoje ramię. - Czy ona rzeczywiście pracuje w ochronie, Manning? Nie wygląda na policjantkę.

- Ale chyba już zauważyłeś, że zna się na swojej pracy - odparł Manning. - Idź teraz i popływaj sobie w basenie, Race. Ja zaraz do ciebie przyjdę. Muszę jeszcze zamienić parę słów z panią Lindsey.

Sheri zdawała sobie sprawę, że popełniła błąd, ale przecież wygląd nieznajomego zmyliłby nawet najbardziej doświadzonego detektywa. Jeśli miała ochraniać Chandlera, musiała zachowywać ostrożność. Mimo to uznała, że Manningowi należą się przeprosiny.

- Przepraszam za to, co się stało - powiedziała, kiedy Race już wyszedł.

Manning uniósł rękę, chcąc przerwać dalsze tłumaczenia.

- „Przepraszam”, to trochę za mało. - Był wyraźnie nie-

zadowolony. - Race Evans i jego znajomi to moi najlepsi klienci. Jeszcze jeden taki błąd i pójdę z torbami.

- Przecież cię przeprosiłam - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- To niczego nie naprawi. Mówiłem już tobie i twoim nieokrzesanym kolegom, że nie jestem zadowolony z waszej pracy. To, co się teraz stało, jest niewybaczalne. Kiedy dochodzi do tego, że zaczynasz napastować moich gości, to znak, iż nasza współpraca nie ma już sensu. Dlatego proszę cię o opuszczenie ośrodka. Nie interesują mnie warunki kontraktu. Chcę, żebyście jeszcze dzisiaj się stąd wynieśli.

Przerwał, przyglądając się jej badawczo.

- Z powodu twojego idiotycznego wyczynu stanę się zapewne obiektem kpin w środowisku filmowców. Doszedłem do wniosku, że niepotrzebny mi detektyw. Zwłaszcza taki, który podejrzewa każdego napotkanego mężczyznę.

Po tej reprimendzie wyszedł z pokoju.

Sheri nie mogła wykrztusić słowa. Jej zakłopotanie powoli ustępowało miejsca rozgoryczeniu, kiedy uświadomiła sobie, że Manning wystąpił przeciwko niej. Teraz pragnęła tylko spakować się i wyjechać. Jak każda osoba pracująca w tej branży, Sheri wielokrotnie musiała odpowiadać na rozmaite zarzuty, ale tym razem najbardziej zabolowało ją to, że klient był rozczarowany wynikami jej pracy. Co się ze mną dzieje? Otrząśnij się z tego, mówiła sobie. To tylko interesy. Nie angażuj w swoją pracę tylu uczuć. Daj czas Chandlerowi, żeby się trochę uspokoił.

Teraz jednak musiała znaleźć jakiś sposób, żeby zignorować jego polecenia. Tylko że nie miała pojęcia, jak to zrobić. Chandler był tak wściekły, że z przyjemnością udusiłby ją własnymi rękami. Potrzeba było nie lada dyplomacji, żeby przekonać go do zmiany decyzji.

Po kilku godzinach zadzwonił telefon i Manning wezwał ją do swego gabinetu. Sheri otworzyła puderniczkę, ale po

chwili zadała sobie pytanie: Co ja wyprawiam? Włożyła ją do torebki, podniosła się z krzesła i pewnym krokiem ruszyła na spotkanie z Chandlerem, gotowa na nową porcję pretensji. Postanowiła dać mu się wygadać, ale bez przyjmowania roli chłopca do bicia. Jeśli rzeczywiście życzył sobie, żeby wszyscy pracownicy agencji opuścili jego posiadłość, nie zamierzała oponować.

Kiedy zapukała w uchylone drzwi, Manning wypełniał właśnie jakieś papiery. Sheri podeszła do jego biurka i czekała, aż poprosi ją, żeby usiadła.

- Przemyślałem raz jeszcze to, co się dzisiaj stało, i podjąłem inne decyzje. - Zamilkł na chwilę, stukając piórem o blat biurka. - Chyba się trochę zagalopowałem. Zdaje się, że Race potraktował cały incydent z właściwym sobie poczuciem humoru. Kiedy wyjaśniłem mu powody twojej obecności tutaj, przypomniał mi, że wykonywałaś tylko swoje obowiązki. - Manning spojrzał jej prosto w oczy, z wyrazem zamyślenia na twarzy. - Przyznaję, że trochę mnie ponosi, kiedy sprawy związane z Fortem przybierają zły obrót. W gruncie rzeczy twoje zachowanie było uzasadnione. A poza tym nasza współpraca, jak na razie, zupełnie nieźle się układa. Race obiecał, że powody, dla których tu jesteś, utrzyma w tajemnicy. Proponuję więc zapomnieć o całej sprawie. Co ty na to?

Sheri była zdumiona. Przychodząc do biura, spodziewała się kolejnych wyrzutów, tymczasem Manning próbował załagodzić całą sprawę.

- Myślę, że to dobre rozwiązanie - odpowiedziała z ulgą.

Patrzyli sobie prosto w oczy, przeciągając krępującą ciszę. Sheri odezwała się pierwsza:

- Jeśli nie masz już do mnie żadnych spraw, to wróć do pracy.

- To wszystko, dziękuję.

Pobiegła do swojego pokoju. Ciągle jeszcze nie mogła

otrząsnąć się po incydencie z Race'em Evansem. Wyobrażała sobie ironiczne uśmieški Toma i Douga, gdyby się o wszystkim dowiedzieli. Po prostu trzeba to przed nimi trzymać w tajemnicy. Tylko jak tego dokonać, zastanawiała się. Przede wszystkim należy porozmawiać z Frankiem. Nie ulegało wątpliwości, że wie wszystko i zechce o tym poinformować innych. Jedyńy sposób, żeby zamknąć mu usta, to lekka perswazja połączona z groźbą zaangażowania go do papierkowej roboty.

Wieczorem, kiedy Manning wraz z kilkorgiem gości pojechał do Santa Fe, Sheri udała się do kuchni. Usiadła przy barze i popijając kawę, słuchała Kucharza, zajętego czyszczeniem lady.

- Mam dosyć tych bab kręcących się wokół szefa. Każda z nich marzy o tym, że pewnego dnia zostanie panią Chandler. A już szczególnie działają mi na nerwy te, które kręcą się po kuchni. Panna Westin zrobiła ciasteczka czekoladowe dla Manninga - powiedział, naśladowując cieniutki głosik Angeli.

- Szkoda, że więcej czasu nie spędza na planie filmowym, zamiast przychodzić tu, gdy tylko nadarzy się okazja. Większość ludzi z jej kręgu traktuje Fort jak hotel, ale ona przebija wszystkich; czuje się tu, jak u siebie w domu.

Już wcześniej Sheri dowiedziała się, że Angela jest aktorką.

- Czy ona gra razem z Evansem?

- Tak. Ale bardziej interesuje ją Chandler niż film. Tak samo dużo o nim wie, jak o gotowaniu. Kiedy tu przyjechała, nie potrafiła nawet zagotować wody. Ale gdy tylko zrozumiała, że Manning jest domatorem, nagle nabrała ogromnej ochoty do pichcenia. Pewnie zapisała się na jakiś przyspieszony kurs sztuki kulinarnej.

Domatorem? Kiedy Sheri zjawiła się w Forcie, nawet przez myśl jej nie przeszło, że można tak nazwać tego czło-

wieka. Ale po dłuższej chwili namysłu uświadomiła sobie, że to nawet do niego pasuje. Chandler traktował Fort Spokoju jak swój dom, a pracowników jak rodzinę. Większość czasu poświęcał sprawom ośrodka, koncentrując się na tym, aby goście dobrze się tu czuli. Zaś w wolnych chwilach przechadzał się po okolicy. Sheri zaczęła się zastanawiać, jakiej kobiety potrzebował ten mężczyzna. Zrobiło się jej przykro, kiedy uświadomiła sobie, że nie jest to miejsce dla kobiety sukcesu, która nie ma pojęcia o gotowaniu. Zamierzała zapytać jeszcze Kucharza o Manninga, ale w tej właśnie chwili usłyszała, że już wrócił. Dochodziła dziesiąta.

W drzwiach kuchni pojawił się Race Evans.

- Proszę, proszę, kogo widzę? Mój zaprzyjaźniony detektyw. - Przysunął sobie stołek i siadając koło Sheri, w sposób nieco zbyt swobodny oparł rękę na oparciu krzesła. Następnie dotknął kosmyka jej włosów, który wymknął się spod spinki.

- Ładne włosy. Zawsze miałem słabość do rudego koloru.

Sheri nic nie powiedziała. Podniosła się i podeszła do zlewu, żeby opłukać filiżankę po kawie.

Race ruszył za nią i, oparłszy się o szafkę, znowu zaczął bawić się jej włosami.

- Szkoda, że nie pojechałaś z nami do miasta.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, że nikt jej nie zapraszał, w drzwiach pojawił się Manning.

- Myślę, Race, że czas już spać. Masz jutro sporo pracy.

- W jego głosie zabrzmiała nuta perswazji.

Race leniwie się przeciągnął.

- Nie wiedziałem, że obowiązuje tu godzina policyjna. Ale może masz rację. Muszę jutro wczesniej wstać. - Odwrócił się do Sheri. - W takim razie dobranoc, śliczna Sheri.

- Pocałował ją szybko w policzek, zawahał się przez chwilę, po czym zbliżył twarz do jej szyi.

- Race! - krzyknął Manning głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Zostaw ją w spokoju!

Race wybuchnął śmiechem.

- Przepraszam, stary. Nie wiedziałem, że sięgam po cudzą własność.

Skierował się w stronę drzwi i tuż przed wyjściem puścił do Sheri oko.

Kucharz posprzątał ze stołu i pożegnał się ze wszystkimi.

- Niepotrzebnie się wtrącałeś - cicho powiedziała.

- Nie znasz jeszcze Race'a. Ale jeśli miałas ochotę się z nim zaprzyjaźnić, to przepraszam. Jest wielką gwiazdą. Może zaloty takich mężczyzn ci imponują.

- Nie o to chodzi. On pewnie sobie pomyślał, że...

Sheri się zarumieniła.

- Co pomyślał?

- Że potrzebuję twojej opieki.

Manning włożył ręce do kieszeni i wybuchnął śmiechem.

- A więc tak się właśnie zachowałem? No cóż, jak mówi przysłowie: Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe. - Znowu się roześmiał. - Dobranoc, śliczna Sheri - pożegnał ją słowami Race'a.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sheri przygotowywała się do snu i myślała o Manningu. Jego zachowanie w kuchni zupełnie ją rozbroiło. Chandler postąpił jak zazdrosny narzeczony. Jednak po dłuższej chwili namysłu uznała, że Manning nie chciał dopuścić do zbyt zażyłych kontaktów pomiędzy gośćmi i wynajętymi przez siebie ludźmi. Wprawdzie działał trochę tak, jak gdyby uzurpował sobie prawo do Sheri, ale nie musiało to wcale oznaczać, że czuł do niej coś więcej niż sympatię. Dlaczego jednak tak dużą wagę przywiązywała do słów, jakimi się z nią pożegnał?

- Przecież ja się dla niego zupełnie nie nadaję - powiedziała głośno. Nie widziała siebie w roli narzeczonej Manninga, odwiedzającej jego wysoko postawionych znajomych. Spotkania w klubach golfowych i działalność w towarzystwach charytatywnych to zdecydowanie nie to, co mogłaby polubić. Kariera zawodowa zawsze była dla niej na pierwszym miejscu. Ale dlaczego czuła wobec Chandlera jakiś kompleks niższości? Nie była przecież od niego gorsza; wywodziła się po prostu z innego środowiska.

Gdyby nawet zdecydowała się związać swoje życie z mężczyzną, musiałby to być ktoś, z kim czułaby się dobrze w niewielkim, skromnym mieszkaniu. Na pewno nie ktoś pokroju Manninga, przyzwyczajony do życia w ekskluzywnym domu. Ktoś, kto w chwilach nudy może zawsze uciec pod opiekuńcze skrzydła zamożnych rodziców albo zrobić sobie wypad na wyspy Barbados. Upłynie jeszcze dużo czasu, zanim Sheri razem z braćmi spłaci zaciągnięte w banku długi i doprowadzi firmę do rozkwitu, pozwalającego na wymarzone i dostatnie życie.

Sheri była bardzo niezadowolona z przebiegu dochodzenia. Liczyła na to, że ostatni list i jego związek ze znajdującą się w Forcie maszyną do pisania posuną sprawę naprzód. Nie potrafiła jednak ustalić, czy list napisano w zeszłym miesiącu, czy w zeszłym roku. Zaraz po powrocie z biwaku dokładnie zbadała taśmę i stwierdziła, że jest zupełnie nowa. Maszyna do pisania stała w miejscu, do którego prawie wszyscy mieli dostęp. Nawet gdyby udało się zdjąć odciski palców w dniu, kiedy napisano list, liczba potencjalnych podejrzanych i tak byłaby ogromna. Nie istniał żaden sposób, żeby kogokolwiek wyeliminować.

W ciągu najbliższych kilku dni nie wydarzyło się nic ciekawego. Sheri jeszcze raz wzięła się za przeglądanie akt; niektóre z nich znała już prawie na pamięć. Później skoncentrowała się na obserwacji Manninga i stada jego szczebioczących wielbicielek. Tym razem nie miała wątpliwości, że Chandler to playboy. Sposób, w jaki flirtował, dotykał i przekomarzał się z kobietami był po prostu oburzający.

Tego ranka przybyły do Fortu dwie stewardesy z Denver, które najwyraźniej od dawna znały Manninga. W przeciwieństwie do innych gości, przydzielono im pokoje w głównym budynku, na tym samym piętrze, gdzie mieszkała Sheri. Na szczęście dla Manninga, Angela wyjechała ze swoją grupą. Choć jadała posiłki ze wszystkimi i sporo czasu spędzała w kuchni, nigdy jej nie zaproponowano, aby przeniosła się do głównego budynku. Sheri wyobrażała sobie irytację Angeli, kiedy zrozumie, że musi dzielić się Manningiem z Mitzi Stevans i Jamie Harper.

Na krótko przed lunchem Sheri podeszła do Chandlera i jego nowych gości. Ciemnowłosa Mitzi siedziała skulona w rogu kanapy i robiła na drutach szal. Zaś jasnowłosa Jamie usadowiła się na wewnętrznym dziedzińcu i malowała odległy łańcuch górski.

- Góry te nazywają się Sangre de Cristo, to znaczy Krew

Chrystusa - objaśnił Manning, pochylając się nad ramieniem Jamie.

Kobieta uśmiechnęła się do niego i przysunęła mu do twarzy pędzel, umoczony w zielonej farbie. Manning odskoczył i śmiejąc się, podszedł do drugiego gościa.

Chandler, pochłonięty flirtowaniem z obiema kobietami, przypominał teraz pszczołę pracownicę zbierającą pyłek z kwiatów. Sheri zastanawiała się, kiedy znajduje czas na treningi. Przez cały czas wodziła za nim wzrokiem. Miał na sobie granatową koszulkę i białe szorty, na których naszyte były emblematy Fortu. Obie kobiety obrzucały go pełnym podziwu wzrokiem. Ale się popisuje, pomyślała Sheri. Zdaje sobie sprawę, że mógłby zostać kandydatem do konkursu na najprzystojniejszego mężczyznę Ameryki i chce, żeby wszyscy to zauważyli. Trzeba przyznać, że na razie mu się to udaje.

Po południu goście przenieśli się na odkryty basen. Manning, Juan i kilku instruktorów prowadzili zajęcia wodnego aerobiku. Frank stał po jednej stronie basenu, a Sheri, znużając nieco stopy, usiadła po drugiej. Bliskość wody zawsze źle na nią działała, a teraz była podwójnie zdenerwowana, ponieważ uważała, że podjęte przez nich środki ostrożności są niewystarczające.

Po zakończeniu zajęć Manning zbliżył się do niej.

- Może sobie trochę popływasz. Jest taki upał.
- Nie, dziękuję- odpowiedziała, wyjmując nogi z basenu i odsuwając się od krawędzi. - Jestem na służbie. - Sama myśl o wejściu do wody wzbudzała w niej niepokój.
- Przecież jest tutaj Frank. Po prostu boisz się zmoczyć włosy.

Zanim zdążyła zaprotestować, wylądowała w wodzie zepchnięta przez Manninga.

Stało się to tak szybko, że jej jedyną reakcją był przeraźliwy wrzask i gwałtowne ruchy rękami. Opadła na dno, potem wynurzyła się, rozpaczliwie łapiąc powietrze, po

czym znowu zniknęła pod powierzchnią. Kiedy woda zakryła ją trzeci raz z rzędu, Manning wskoczył do basenu i wyciągnął Sheri. Następnie, w obecności sporej gromadki gapiów, położył ją na brzuchu i siadając na niej okrakiem, uderzał w plecy.

- Zejdź ze mnie, idioto - wykrztusiła, plując wodą.

- Nic ci się nie stało?

- Nie. Zostaw mnie w spokoju. - Sheri przekreśliła się na wznak, podniosła się i niepewnym krokiem podążyła w kierunku domu. Manning szedł za nią.

- Wracaj do swoich pływających się ślicznotek - warknęła.

- Twoje znajome już nie mogą się ciebie doczekać.

Manning nie zwracał uwagi na jej słowa.

- Czy na pewno nic ci się nie stało? Przepraszam, zachowałem się jak kretyn.

- Pozostawiam to bez komentarza - odrzekła.

Pomógł jej przejść przez hol do pokoju. Sheri otworzyła drzwi i weszła do środka. Chandler ciągle jej nie opuszczał, ale ponieważ wstrząsały nią dreszcze, nie miała siły oponować.

- Cała drżysz.

Zaczął rozmasowywać jej ciało.

Sheri lekko się odsunęła.

- Daruj sobie te zabiegi. - Odprowadziła go do drzwi.

- Idź już, proszę.

- Nie zostawię cię teraz samej. - Wszedł do łazienki i zdjął z wieszaka szlafrok. - Zdejmij kostium kąpielowy i włóż to. Za chwilę przyjdę.

- Drzwi będą zamknięte.

- To je wyważę.

Po kilku minutach wrócił ze szklaneczką brandy.

- Wypij to, a potem połóż się do łóżka. Dlaczego mi, do cholery, nie powiedziałaś, że nie umiesz pływać?

- Umieć pływać. Byłam po prostu zaskoczona.

- Ludzie, którzy potrafią pływać, wychodzą z gorszych opresji. Kiedy wrzuciłem cię do basenu, poszłaś na dno jak kamień.

- Zażartowałam sobie z ciebie.

- Nie wierzę ci. Mów prawdę.

Trzymał ręce na ramionach Sheri.

- Powiedziałam już, że to był żart. - Mówiła szeptem, załamującym się głosem. Wypadek na basenie i teraz Manning w jej sypialni, to było więcej, niż mogła znieść. - Proszę cię, idź już.

Chandler chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu zostawił ją w spokoju.

- Powiem Kucharzowi, żeby ci przyniósł obiad. A do tej sprawy wrócimy jutro.

Jednak następnego dnia nie wspominał o incydencie, być może dlatego że otrzymał kolejny anonim o następującej treści: „Czeka cię szybka śmierć, Chandler”.

- To nie ma żadnego sensu - powiedziała Sheri, siedząc razem z Frankiem nad kartką papieru. - Anonimy przychodzą coraz częściej, ale poza tym nic się nie dzieje.

Chętnie zdjęłaby odciski palców, lecz do tego musiałyby zaangażować policję i FBI. Tymczasem Manning ciągle się upierał, żeby całą sprawę utrzymać w tajemnicy. Z kolei Sheri też za bardzo nie nalegała, ponieważ zdawała sobie sprawę, że interwencja policji może nie przynieść pożądanych rezultatów.

Według jej najnowszej koncepcji listy pisane były przez kogoś spoza Fortu, a nie, jak podejrzewał Manning, przez członka personelu. Taki wniosek nasunęło jej zarówno śledztwo, jak i intuicja. Próbowała wyobrazić sobie kogoś z ludzi Chandlera w roli porywacza lub potencjalnego mordercy, ale żaden z nich nie pasował do takiego wizerunku. Wszyscy sprawiali wrażenie zaprzyjaźnionych ze sobą i nie było widać wśród nich nikogo, kto izolowałby się od reszty. Lecz w takim

razie, gdzie szukać podejrzanych? Sheri wierzyła jednak, że znajdzie wreszcie jakiś szczegół, który doprowadzi do rozwiązania zagadki.

- Większość gości wyjechała dziś rano - oznajmił Manning, wchodząc do biura. - A następni przyjadą dopiero w poniedziałek. Może weźmiesz sobie dzień urlopu, Sheri? Moglibyśmy wybrać się do miasta na lunch, pozwiedzać okolicę.

- Wykluczone - odparła Sheri. - To jest w tej chwili zbyt ryzykowne.

- Chyba za bardzo się tym wszystkim przejmujesz. Zresztą możemy zabrać Juana. Jeżeli przestępca znajduje się na terenie Fortu, to moje bezpieczeństwo jest tu tak samo zagrożone, jak na zewnątrz. A jeśli to ktoś obcy, wolę z nim stanąć twarzą w twarz, niż bawić się w kotka i myszkę. W przeciwnym razie cała ta zabawa nigdy się nie skończy.

- Myślę jednak, że nie powinieneś opuszczać Fortu - powiedziała Sheri.

Przeczytała w gazecie, że w nadchodzący weekend zamierzano zorganizować coroczny targ Indian w Santa Fe. W mieście pojawią się tłumy osób, kupujących wyroby sztuki ludowej. Nie sposób będzie zapewnić jakąkolwiek ochronę.

- Ja jednak zaryzykuję. Wyruszę przed południem.

O jedenastej cała grupa zebrała się przed budynkiem, czekając na jeden z samochodów przewozowych. Manning usiadł za kierownicą, obok niego Juan, zaś miejsce z tyłu zarezerwowano dla Sheri. Kiedy wreszcie udało im się zaparkować samochód w dość znacznej odległości od rynku, była wyraźnie zdenerwowana.

- Myślę, że powinniśmy dać sobie z tym spokój, Manning. Jeśli przestępca znajduje się w tłumie, nie ma żadnego sposobu, żeby cię przed nim uchronić - ostrzegła.

- Wiem, wiem. Musimy po prostu zachować ostrożność. Mam już dość siedzenia w domu. Zaczynam się tam

czuć jak w więzieniu. Ty też, jak na razie, niewiele obejrzałaś. Pokażę ci moje ulubione miejsca.

Udali się najpierw do misji San Miguela, zbudowanej na początku siedemnastego wieku, podczas panowania władców hiszpańskich. Następnie odwiedzili kaplicę Loretto, gdzie Manning opowiedział jej historię przepięknych kręconych schodów.

- Schody były już prawie skończone, kiedy siostry zorientowały się, że nie ma miejsca na przejście do prezbiterium. Modliły się o przyście stolarza i rzeczywiście pewnego dnia w zakonie pojawił się stary mężczyzna. Używając prostych narzędzi, zbudował to przejście. Jak widzisz, schody nie mają żadnego wspornika, a mimo to podwójnie się zawijają.

Sheri z podziwem przyglądała się tej konstrukcji, zastanawiając się, w jaki sposób budowniczy potrafił nadać im tak skomplikowany kształt.

Manning kontynuował swoją opowieść.

- Kiedy budowa schodów została już ukończona, stary cieśla zniknął i wszelki śluch o nim zaginął. Kto wie, może to był święty Józef, a może nawet sam Chrystus? W końcu obaj trudnili się ciesielką, a trudno uwierzyć, żeby takie cacko zbudował zwykły śmiertelnik.

Wyszli z kaplicy i mijając hotel La Fonda, dotarli do placu.

- W tym miejscu urządzano kiedyś walki byków, tu również odbywały się publiczne chłosty - powiedział Juan. - Rynek ten znajduje się obecnie na liście obiektów historycznych o szczególnym znaczeniu.

Zatrzymali się przed sklepem jubilerskim, znajdującym się w północnej części placu, niedaleko Pałacu Gubernatora. Manning kupił tam srebrne kolczyki wysadzane turkusami i wręczył je Sheri.

- Nie mogę ich przyjąć - zaprotestowała. - To za drogi prezent.

- Pasują do twojego ubrania - nalegał, uśmiechając się.

Sheri miała na sobie flanelową spódnicę i bluzę ze srebrnym pasem. Przywiozła to ubranie z Houston, ponieważ uznała, że pasuje do stylu Fortu.

- Musisz mieć jakąś pamiątkę z tego miejsca - nie dawał za wygraną Manning. - Potraktuj to jako nagrodę za dobrą pracę.

Kolczyki były rzeczywiście piękne. O takim prezencie od mężczyzny marzy chyba każda kobieta. Ale Manning obdarowywał drogimi upominkami wiele dziewcząt. Jego gest był zapewne tylko chwilowym kaprysem.

Jednak Sheri starała się teraz o tym nie myśleć. Zdjęła stare kolczyki, włożyła je do kosmetyczki i założyła nowe. Sięgały jej aż do ramion, a kiedy poruszała głową, wspaniale się kołysały. Manning Chandler był niebezpiecznym mężczyzną. Doskonale wiedział, jak oczarować kobietę. Sheri po raz kolejny uświadomiła sobie, że musi zachować dużą ostrożność, jeśli ma wykonać powierzone jej zadanie.

Wałęsali się po placu, zatrzymując się co jakiś czas przy straganach. Manning kupił jeszcze dwie koszulki trykotowe, a Juan klips w kształcie monety, z przyczepionym pazurem niedźwiedzia. Sheri znalazła kilka widokówek dla braci i swojej przyjaciółki - Helen. Postanowiła również kupić kilka prezentów do domu. W końcu pobyt w Forcie dobiegnie kiedyś końca.

W porze lunchu udali się na lekki posiłek do restauracji położonej niedaleko placu. Manning usiadł obok Sheri, nie dbale zwieszając rękę na oparciu jej krzesła. Patrząc z boku, można było odnieść wrażenie, że są parą narzeczonych. Ale Sheri znała swoje miejsce. Wiedziała, że jest tu tylko po to, żeby chronić Manninga. Już od lat jej jedynym celem w życiu było podnoszenie swoich kwalifikacji. Dlaczego nagle zapragnęła czegoś więcej?

Przez kolejne trzy dni Sheri pracowała w nocy. W Forcie panował zupełny spokój, ale ona znajdowała się w stanie ja-

kiegoś wewnętrznego rozdygotania. Oczekiwała na jakiś gest ze strony Manninga, lecz nic takiego nie nastąpiło. Nie było wspólnego biegania, odwiedzin o północy, nie mówiąc już o ciepłych słowach w rodzaju „śliczna Sheri”. Miała wrażenie, że Chandler przestał na nią zwracać uwagę. Zaczynała coraz bardziej przypominać kobiety, o których tak niepochlebnie wyrażał się Kucharz.

Manning zajęty był nowymi gośćmi, a zwłaszcza pewną aktorką, która występowała w filmie Race'a Evansa. Traktował ją inaczej niż pozostałych gości. Nazywała się Kimberly Connors i była, bez wątpienia, najpiękniejszą kobietą w Forcie.

Z planu filmowego powróciła również Angela. W rozmowie z Kimberly była miła i serdeczna, ale nie ulegało wątpliwości, że traktuje ją jak główną rywalkę. Sheri nie dziwiła się temu, ponieważ Kimberly Connors była po prostu przepiękna. Niewysoka, o zgrabnej figurze, miała błyszczące, jasne włosy. Nie podkreślała jednak swojej urody wyszukany strojem. Nosiła dżinsy, koszule, czasami szorty i koszulki trykotowe. Ten prosty strój jeszcze bardziej podkreślał jej naturalną urodę, a wysiłki Angeli i innych kobiet, próbujących upiększyć swój wygląd, i tak na nic się nie zdały.

Spędzała razem z Manningiem mnóstwo czasu. Oglądali najnowsze filmy na wideo, chodzili na długie spacery i zażywali kąpieli przy świetle księżyca. Ku rozpaczy pozostałych kobiet okazało się również, że Kimberly jest znakomitą piastunką domowego ogniska.

Potrafiła szyć, szydełkować i gotować. Zwłaszcza w tej ostatniej dziedzinie miała się czym popisać. Gotowała, na przykład, oryginalne potrawy meksykańskie. Nawet niechętny obcym Kucharz nie miał nic przeciwko jej obecności w kuchni. W przeciwieństwie do innych przyjaciół Manninga, Kimberly była powszechnie lubiana. Sheri spoglądała na nią z zazdrością.

Minęła północ. Sheri wróciła właśnie z obchodu domu, upewniając się, że wszystkie zabezpieczenia alarmowe są włączone. Przycupnęła na krześle z książką w ręku, kiedy w drzwiach pojawił się Manning. Sheri nie spodziewała się jego wizyty. Czuła, jak jej policzki robią się gorące i zastanawiała się, czy on to zauważy. Nie odrywała wzroku od powieści w nadziei, że ukryje swoje podekscytowanie. Jednak jej radość szybko minęła, kiedy przypomniała sobie o Kimberly. Czy było jej smutno, po tym jak Manning zostawił ją samą w łóżku?

- Ciągłe czytasz?

Nie odzywała się przez chwilę, udając, że jest pogrążona w lekturze. Wreszcie podniosła wzrok i skinęła głową. Manning, jak zwykle o tej porze, ubrany był w granatowy szlafrok. Jego muskularne i opalone łydki od razu przyciągnęły jej uwagę.

- Przyniosłem ci prezent. - Podał jej kilka książek. - Czytasz chyba za dużo kryminałów.

Sheri spojrzała na tytuły.

- Romanse?

Czy miał jakiś cel, przynosząc jej ten zestaw lektur?

Chandler uśmiechnął się.

- Jeśli masz ochotę przenieść się w świat fantazji i zapomnieć o rzeczywistym świecie, te książki na pewno ci to ułatwią.

- Nie sądzę.

- Spróbuj. A wtedy zobaczymy, czy nie miałem racji.
- Mrugnął oczami, jak gdyby potwierdzając prawdę tego, o czym mówił.

- Niczego nie będziemy sprawdzać. - Postanowiła uciąć tę grę i nie bawić się w dwuznaczności. - O co ci chodzi, Chandler?

- Wydaje mi się, że coś się między nami zawiązuje.

- To chyba tylko twoje mylne wrażenie - powiedziała, mając nadzieję, że brzmi to przekonująco.

- Mówisz tak, bo się boisz. - Pochylił się nad nią i unióśł jej brodę. - Wiem, czego obawia się Sheri Lindsey. Przywiązania, prawda?

- To bzdura. Jestem przywiązana do wielu rzeczy - odparła, udając, że nie rozumie, co miał na myśli.

- Nie chodzi mi o przywiązanie do pracy. Z pracą łatwiej się rozstać niż z człowiekiem.

- Nie bardzo wiem, po co tu przychodzisz i wręczasz mi te prezenty. - Podniosła jedną z książek i rzuciła w jego stronę. -I do tego jeszcze bawisz się w psychoanalityka. O ile mi wiadomo, ty nie możesz się uskarżać na niepowodzenia w życiu osobistym.

- Zabrzmiało to jak pretensja zazdrosnej dziewczyny - zakpił.

- Nie bądź śmieszny.

Manning unióśł głowę.

- Pewnie się zastanawiasz, czy sypiam z Kimberly. - Wybuchnął gromkim śmiechem. - No już dobrze. I tak wiem, że jesteś zazdrosna. Ale czy myślisz, że gdyby łączyło mnie coś z tą kobietą, rozmawiałbym teraz z tobą?

- Nie znam cię na tyle dobrze, żeby przewidzieć twoje zachowanie.

- Muszę przyznać, że masz wybujałą fantazję, skoro zakładasz, że idę do łóżka z każdą atrakcyjną kobietą, która pojawia się w Forcie. Prawdę mówiąc, jestem już znudzony opędzaniem się od kobiet.

- Biedaczek.

- Nie zrozum mnie źle. Większość kobiet widzi we mnie tylko pieniądze. Kimberly jest inna. Lubi mnie jako człowieka. Ale jest tylko wspaniałym kumplem, no i gościem.

Sheri sceptycznie słuchała tego, co mówił. Nie bardzo chciało jej się wierzyć, że te wszystkie kobiety szaleją za nim tylko dlatego, że jest bogaty. Czy on się nigdy nie przegląda

w lustrze? Trudno też było uwierzyć, że nic nie łączy go z tak powabną kobietą jak Kimberly. Sheri bezwiednie skierowała wzrok w stronę korytarza, gdzie znajdowała się sypialnia Manninga.

- Są tam cztery sypialnie, jak wiesz. Jedna moja i trzy dla gości. Chcesz pójść i sama sprawdzić?

Sheri przecząco pokręciła głową.

- Chciałbym jednak, żebyś to zrobiła. Inaczej nigdy nie nabierzesz do mnie zaufania.

Chwyił ją za rękę i pociągnął, by wstała z krzesła. Jednak Sheri nie ruszyła się z miejsca. Nie miała ochoty zaglądać do sypialni Chandlera; Zwłaszcza teraz, kiedy był w takim romansowym nastroju.

- Jak nie, to nie - powiedział i wyszedł z pokoju.

Zaczęła przeglądać jeden z romansów. Nie upłynęło nawet pięć minut i Manning znowu się pojawił.

- Słyszałaś ten dźwięk?

Sheri spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jaki dźwięk?

Przyłożył rękę do ucha.

- Teraz ucichło, ale jestem pewien, że coś słyszałem. Myślę, że powinnaś to sprawdzić. Może to jakiś włamywacz? Albo nasz tajemniczy autor anonimów, który postanowił wykraść mnie w środku nocy.

- Przestań się wygłupiać.

- Wcale się nie wygłupiam. Czy mam wrzeszczeć na cały głos, żebyś się wreszcie ruszyła?

- Dobrze, dobrze, już idę - powiedziała z rezygnacją Sheri, ponieważ najwyraźniej nie zamierzał zostawić jej w spokoju. Wzięła swój rewolwer i odsuwając na bok Chandlera, wyszła na korytarz.

- Myślę, że możesz to zostawić. - Manning zdawał się zapomnieć o swoich wcześniejszych poleceniach, dotyczących broni. - To pewnie i tak jakaś zabłąkana mysz.

- Albo szczur - podsunęła Sheri, nie zwracając uwagi na jego złośliwy ton.

- To pokój Kimberly. - Wskazał na pierwsze drzwi, które mijali. - Moja sypialnia znajduje się na końcu korytarza.

Sheri gwałtownie otworzyła drzwi, czując za plecami oddech Chandlera. Weszła do środka i rozejrzała się wokół.

Pokój urządzony był w tym samym stylu, co reszta domu. Miał okragłe belki i charakterystyczny kominek w rogu. Ogromną jego część zajmowało łóżko z rzeźbionymi bokami. Meble nie były lakierowane, a jedyną ozdobą była niezliczona liczba doniczek z mnóstwem kaktusów. Manning zapewne czytał w łóżku, ponieważ obok poduszki leżała otwarta książka.

Sheri zajrzała pod łóżko, następnie sprawdziła szafki, okna i weszła do łazienki, która była prawie tak duża, jak sypialnia.

Manning przez cały czas ją obserwował, uśmiechając się, ilekroć na niego spojrzała.

- Nie widzę tu nic podejrzanego - oświadczyła. - No cóż, nie przeszkadzam dłużej.

Odwróciła się w stronę drzwi. Manning szybko zastąpił jej drogę.

- Zostań jeszcze przez chwilę. Na wypadek, gdybym znowu usłyszał jakiś dźwięk.

- Tego już za wiele. Mam dosyć całej tej zabawy.

Manning skrzyżował ręce na piersi.

- Dlaczego ty nigdy nie lubisz żartować? Wiesz, co mówią o ludziach bez poczucia humoru? - Patrzył na nią, ciągle się uśmiechając. Iskierki w jego oczach miały w sobie tyle uroku, że trudno jej było się skoncentrować.

- Zachowujesz się jak dziecko.

- To dziwne, ponieważ wcale nie czuję się dzieckiem.

Przysunął się do niej bliżej.

- Może jednak zostaniesz jeszcze trochę ze mną?

Wydawało się jej, że złożył usta jak do pocałunku. Sheri

odwróciła głowę, czując, jak wali jej serce. Nie miała odwagi przyjąć pocałunku ani zbliżenia z Manningiem. A przecież tak bardzo pragnęła zostać i oddać mu się cała. Musiała jednak pamiętać, po co przyjechała do Fortu. Chandler zapewne znowu prowadzi ze mną jakąś grę, przemknęło jej przez myśl. Odsunęła się od niego.

- Przepraszam, ale...

Wyszła z pokoju i skierowała się do swojej sypialni.

Skoncentruj się na pracy, skoncentruj się na pracy - bez końca powtarzała sobie te słowa, kiedy wczesnym popołudniem ubierała się w swoim pokoju. Zadanie, z powodu którego znalazła się w Forcie, wydawało się teraz takie nierzeczywiste, zupełnie jak sen. To prawda, iż ktoś groził Manningowi, ale odnosiło się wrażenie, że autor anonimów chciał tylko nastraszyć Chandlera. Jak na razie nie doszło, na szczęście, do żadnych aktów przemocy.

Sheri była zdecydowana w dalszym ciągu systematycznie prowadzić śledztwo. Zamierzała przedyskutować swoje spostrzeżenia z braćmi, a później ponownie przejrzeć informacje o gościach, w nadziei, że istnieje jakaś zbieżność między ich pojawieniem się w Forcie, a anonimowymi listami. Zadzwończyła również do Ansona i poprosiła go, aby przysłał jeszcze jednego agenta, nie informując jednak o tym ani Manninga, ani nikogo innego. Może obecność tego człowieka pomoże przerwać złą passę?

Kiedy załatwiła te wszystkie sprawy, poczuła się znacznie lepiej. Jeśli miała nie myśleć o Manningu i jego uwodzicielskich zapędach, musiała dobrze wypełnić sobie czas.

Pozostał tylko jeden problem do rozwiązania. I to problem o zasadniczym znaczeniu. Musiała zwalczyć w sobie strach przed wodą. Z przykrością przyszło jej stwierdzić, że wiele zarzutów wysuwanych przez Manninga pod adresem firmy miało swoje uzasadnienie. Detektywi nie byli odpowiednio

przygotowani do pracy, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawność fizyczną i wytrzymałość. Sheri również nie stanowiła tu wyjątku.

To, że brała udział w maratonach, nie usprawiedliwiało pani-ki, jaką w niej wzbudzało samo wspomnienie o podróży tratwą przez wzburzoną rzekę. Obiecała sobie, iż to się zmieni. Postanowiła zacząć od własnego intensywnego treningu, a później zastanowi się, co zrobić z pozostałymi pracownikami.

Narzuciła sobie rygorystyczny rozkład zajęć na basenie i zamierzała ściśle go przestrzegać. Każdego ranka, kiedy wszyscy jeszcze spali, intensywnie pływała, powtarzając trening późnym wieczorem. Jej strach przed wodą nie ustępował łatwo, ale z każdym dniem nabierała coraz większego zaufania do własnych sił. Nawet obecność innych osób na basenie coraz mniej ją krępowała. Najczęściej towarzyszyli jej Frank i Juan, a pewnego razu pojawił się nawet Kucharz, z którym przepłynęła kilka okrążeń.

Po tygodniu treningu Sheri pojawiła się rankiem na basenie i spostrzegła stojącego po pas w wodzie Manninga. Ubrana w różowy kostium kąpielowy, czuła na sobie jego oceniający wzrok. Gdyby nie wiedziała, jak patrzy na inne kobiety w Forcie, pomyślałaby, że jej wygląd zrobił na nim ogromne wrażenie. Trudno to jednak jednoznacznie ocenić, jeśli współzawodniczy się z gwiazdami filmowymi, które zamiast stroju kąpielowego noszą nie większe od chusteczki kawałki materiału.

Sheri usiadła na krawędzi basenu i nerwowo przebierała nogami w wodzie. Jej zakłopotanie nie było spowodowane lękiem przed wodą, ale bliskością mężczyzny, któremu z trudnością mogła się oprzeć. Starając się opanować, wzięła kilka głębokich wdechów.

Manning podpłynął do niej.

- Jak na początek, to zupełnie nieźle. Podaj mi rękę, pomogę ci.

- Nie, dziękuję, poradzę sobie sama.

Chandler odgarnął do tyłu wilgotne włosy.

- Wiesz co? Złap mnie za szyję. Przytrzymam cię.

- Nie chcę, żebyś mnie przytrzymywał. - Sheri podniosła się, podeszła do słupka i bez chwili wahania zgrabnie wskoczyła do wody.

Kiedy się wynurzyła, Manning szybko do niej podpłynął.

- No, proszę, jaka dzielna dziewczyna.

Chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Proszę cię, puść mnie.

Wymknęła mu się, ale Chandler szybko ją złapał.

- Jestem z ciebie dumny - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Rzadko spotyka się osobę, która potrafi zapanować nad własnym strachem.

- Wiedziałam, że nie uwierzyłeś w to, co ci wcześniej mówiłam o pływaniu. - Sheri postanowiła skierować rozmowę na nieco mniej osobiste tory. - Przy okazji chciałam ci podziękować, że wysłałeś tu swoich ludzi, którzy czuwali nad moim bezpieczeństwem.

- Pływanie w pojedynkę jest zawsze niebezpieczne, nawet dla doświadczonych pływaków.

- Myślę, że nie sprawię już więcej kłopotów. Udało mi się zapanować nad własnym strachem. Mam nadzieję, że nie będą mnie nawiedzać koszmary o wodospadach. - Spojrzała na Manninga. - Na kiedy zaplanowałeś wyprawę tratwą?

Chandler milczał przez chwilę, gładząc Sheri po policzku. Kiedy się wreszcie odezwał, nie odpowiedział wcale na jej pytanie.

- Teraz ja mam trudności z zaśnięciem.

- Hm?

- Leżę z otwartymi oczami, myśląc o tobie.

Przesuwał ręką wzdłuż jej kręgosłupa, sprawiając przyływ rozkosznego ciepła. Poczuła, jak mocno objął ją w tali. Sheri zupełnie bezwiednie zbliżyła usta do jego twarzy

w oczekiwaniu na pocałunek. Tym razem Chandler jej nie rozczarował.

Czuła, jak burzy jej się krew, kiedy mocno ją do siebie przycisnął. Nagle gwałtownie się odsunął. Otworzyła oczy i łapiąc się krawędzi basenu, z trudnością utrzymała równowagę. Manning stał odwrócony plecami, ale Sheri wyczuwała, że był tak samo wzburzony, jak ona. Po chwili zanurzył głowę. Obserwowała, jak w szalonym tempie przemierzał basen. W końcu zatrzymał się i wyszedł z wody.

Zdjął ręcznik z krzesła i podszedł do niej, ciągle jeszcze stojącej przy krawędzi basenu. Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wyjść.

- Lepiej już wracajmy.

Sheri wyszła z wody i sięgnęła po swój ręcznik. Przyłożyła go do twarzy, ukrywając zażenowanie.

Tego samego dnia, wieczorem, kiedy Sheri pojawiła się na basenie, przywitał ją Juan.

- Szef pojechał do miasta. Frank poprosił mnie, żeby ci o tym powiedzieć.

Rozgarniała przez chwilę wodę, następnie wykonała kilka okrążeń i wyszła z basenu, kierując się w stronę swojego pokoju. Manning chyba celowo jej unikał. Prawdopodobnie wstydził się tego, co zaszło między nimi.

Jego milczenie spowodowało, że Sheri czuła się jeszcze bardziej odrzucona. Jeśli Manning uważał, iż popełnił błąd, powinien o tym powiedzieć. Pozostawienie jej samej sobie po tym, co się wydarzyło, było dosyć tchórzliwym zachowaniem. Sheri czuła się rozczarowana, kiedy uświadomiła sobie, że obraz mężczyzny, stworzony w jej wyobraźni, nie pokrywał się z rzeczywistym wizerunkiem. Chandler okazał się inny, niż to sobie wyobrażała i im szybciej się z tym pogodzi, tym lepiej. Miała tylko nadzieję, że ostatni incydent nie zepsuje niczego w ich stosunkach służbowych. Jeśli Manning zmieni

nagle swoje nastawienie do niej, wszyscy wokół zaczną na ten temat snuć nie kończące się przypuszczenia.

Na razie przynajmniej nikt się nie domyślał, co ją łączy z Chandlerem. Sheri nie chciała stać się obiektem plotek, rozgłaszanych przez Franka, ludzi Manninga lub, co gorsza, swoich braci. Zwłaszcza teraz, kiedy wszystkie jej złudzenia przysły. Uświadomiła sobie wyraźnie, że Manning znajdował przyjemność w zdobywaniu kobiet, ale sam nie chciał dać się złapać. Musi mu powiedzieć, że nie ma się o co martwić. W przeciwieństwie do innych kobiet w Forcie, Sheri Lindsey nie miała najmniejszej ochoty już dłużej zajmować się Chandlerem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- On znowu o tym myśli - jęknął Frank, wchodząc do pokoju. - A już miałem nadzieję, że z powodu twojej obecności Chandler wybił sobie z głowy głupie pomysły. Ale to tylko pobożne życzenia. Ten człowiek jest szalony, po prostu szalony. - Frank wziął do ręki kalendarz i zaczął coś obliczać. - I pomyśleć, że zanim przejdę na emeryturę, będę się tak musiał męczyć jeszcze przez dwadzieścia lat.

Sheri przyzwyczała się już do bezustannych narzekań Franka, ale tym razem wydawał się bardziej zdesperowany niż zwykle. A kiedy coś go złościło, zaczynał robić dwuznaczne aluzje. Stwierdzenie, że to z powodu Sheri Manning zaprzestał intensywnych ćwiczeń, nie bardzo się jej spodobało. Z drugiej strony musiała przyznać, iż życie w Forcie jakby zwolniło tempo. Czyżby Manning szykował teraz jakąś niespodziankę?

- O co właściwie chodzi? - zapytała.

- O wspinaczkę. Chandler chce być drugim Arnoldem Schwarzeneggerem. Postanowił zorganizować więcej zajęć w terenie, w tym specjalny trening przygotowujący do przeżycia w dzikim terenie. Najpierw chce sam wszystko przetestować. A to oznacza, jak myślę, że my też będziemy musieli uczestniczyć w wyprawie.

- Mam nadzieję - powiedziała Sheri.

- Czy ty również gorzej się czujesz?

- Zapomniałeś chyba, że naszym obowiązkiem jest towarzyszyć Manningowi wszędzie tam, gdzie się porusza, niezależnie od tego, czy są to góry, czy woda. A propos wody, miałam wrażenie, iż czeka nas najpierw wyprawa tratwą.

- Nie myśl, że Chandler z tego zrezygnował. To będzie następny punkt programu. - Frank pochylił się nad biurkiem. - Ten człowiek nie da nam chwili spokoju, chyba że będziemy mieli szczęście i zginiemy wcześniej w górach.

Wszystkie te wiadomości nie napawały optymizmem, ale Sheri nie traciła humoru.

- Oboje przecież wiedzieliśmy, że spokój, jaki panował tu od dłuższego czasu, nie będzie trwał wiecznie. Zresztą to zaczynało już być nudne.

- Czy ja wiem... - westchnął Frank.

Sheri zabrała mu kalendarz i odstawiła na biurko.

- No, wystarczy już tych marzeń o emeryturze. Powiedz mi, gdzie się wybieramy i kiedy?

- W tym tygodniu, na jakiś stok na południu stanu Kolorado. Manning nie znalazł bliżej równie dobrego miejsca. Następnie wracamy do Fortu i po kilkudniowym odpoczynku wyruszamy na spływ. Jeszcze dziś po południu Chandler dostarczy nam szczegółowy plan.

- Według mnie Manning chce wystawić na próbę swoją odwagę. Dobrze przynajmniej, że ostatnio nie było nowych anonimów.

- Jak to? Ty nic nie wiesz? Właśnie dziś rano przysłano kolejny list. Sądzę, że dlatego Chandler tak nagle zdecydował się na wyjazd.

- To zupełnie zmienia sytuację. Będzie się musiał z tego wycofać. - Sheri podniosła się z krzesła. - Nie mam ochoty uczestniczyć w jakiejś samobójczej misji. Z faktu, że do tej pory nic się nie stało, nie wynika, iż tak będzie w przyszłości.

Zanim Manning skontaktował się z agencją, otrzymał trzy anonimy, wysłane w odstępach trzydziestu dni, i kiedy pierwsi detektywi pojawili się w Forcie, częstotliwość ta nie uległa zmianie. Teraz zaś listy przychodziły co kilka dni. Sheri uznała, że musi obejrzeć ostatni z nich. Czy ten również napisany był na maszynie znajdującej się w Forcie? Zbiegła

schodami do biura Chandlera i zastała go rozmawiającego przez telefon w sprawie ekwipunku.

- Potrzebuję dla każdego parę butów do wspinaczki, liny, apteczkę i wysokokaloryczną żywność. Zresztą sporządzę listę - mówił podnieconym z przejęcia głosem.

Sheri czekała cierpliwie, aż Manning skończy rozmawiać.

- Mam nadzieję, że nie myślisz poważnie o tej wyprawie - powiedziała. - Akurat teraz, kiedy dostałeś kolejne ostrzeżenie.

Chandler nie okazywał żadnego zdenerwowania. Miał spokojną i opanowaną twarz.

- To właśnie jeden z powodów, dla których zdecydowałem się wyjechać właśnie teraz. Nie pozwolę się zastraszyć jakiemuś pęťakowi. Jeśli ten facet rzeczywiście czegoś ode mnie chce, będzie miał okazję, żeby się ujawnić. Jestem przygotowany na spotkanie z nim. Zabieram ze sobą Juana i Kucharza. Ludzi, którym bezgranicznie ufam. Jeśli uważasz, że dla mojej ochrony należy wezwać regiment wojska, nje będą ci w tym przeszkadzał. Rób, co uważasz za stosowne. Ja w każdym razie nie zamierzam zmieniać swojej decyzji.

- Nalegam jednak, abyś...

Manning przerwał jej w pół zdania.

- Chyba wyraziłem się jasno. - Jego głos złagodniał. - Posłuchaj, Sheri. Od takich przestępstw, jak zastraszanie, porwania, terroryzm, nikt nie jest w tej chwili wolny. Mogą przydarzyć się nie tylko biznesmenom, ale także ludziom pracującym dla rządu, a nawet zwykłym turystom. Jedną z form ochrony przed nimi są odpowiednie szkolenia. Powstaje coraz więcej ośrodków, które zajmują się ich organizowaniem. Moja działalność w Forcie również do tego zmierza. Potraktuj więc naszą wyprawę jako test próbny.

- Test próbny nie zakłada jednak olbrzymiego ryzyka, jakie wchodzi tu w grę. Skąd ten nagły pośpiech?

- Znam kogoś, kto jest bardzo zainteresowany wynikami naszej wyprawy. Przed spotkaniem z tą osobą muszę spraw-

dzić pewne rzeczy. A poza tym mam już dość uzależniania własnego życia od kaprysów jakiegoś tchórza, który nie ma nawet odwagi podpisać swoich listów. - Wziął do ręki anonim i wymachując nim przed Sheri, dokończył: - Powtarzam raz jeszcze, że twoja aprobatą nie jest mi potrzebna. Jeśli nie chcesz wyruszyć ze mną...

- Znasz moje zdanie - przerwała mu. - Ale widzę, że nie mam wyboru. - Sheri ruszyła w stronę drzwi, lecz po chwili zatrzymała się i wróciła po anonim. - Sprawdzę to jeszcze.

Po powrocie do swojego pokoju dokładnie obejrzała list. Został napisany inną czcionką niż poprzedni. Ale nie oznaczało to wcale, że nie można go było napisać w Forcie. Znajdowało się tu wiele maszyn do pisania, nie licząc komputerów z edytorami tekstów. Po dłuższej analizie Sheri doszła do wniosku, że anonim wystukano na maszynie. Tylko że to i tak niewiele wносиło do sprawy. Ustalenie, kiedy i gdzie go napisano, było po prostu niemożliwe. Sheri uznała, że należy skoncentrować uwagę na czymś innym.

Ustawienie liter było takie samo, jak wcześniej i poza rozstrzelonym słowem „śmierć” nie dało się zauważyć nic charakterystycznego. Sheri miała coraz więcej wątpliwości dotyczących wyprawy. Poprzednio anonimy przysyłano tylko wtedy, kiedy w Fortcie znajdowała się duża grupa gości, co sugerowało, że ich nadawca jest jednym z nich. Jednak teraz sytuacja wyglądała inaczej. W ostatnim tygodniu w Fortcie przebywało niewielu gości, co, jak twierdził Kucharz, było specjalnie zaplanowane przez Chandlera, aby odciążyć nieco personel. Ten stan rzeczy wskazywał na to, że nadawca listów wcale nie był gościem albo że zmienił swoją taktykę.

Mimo licznych niejasności Sheri przeczuwała, iż rozwiązanie zagadki jest coraz bliżej. Nie wykluczała też takiej możliwości, że przestępca znajduje się w Fortcie, ponieważ stempel na znaczku pocztowym pochodził z Santa Fe.

Sheri zastanawiała się, dlaczego Manning przejął tak nagle inicjatywę. W przypadku kiedy śledztwo stawało w miejscu, sama była zwolenniczką takiego działania. Jednak teraz miała sporo wątpliwości. Co będzie, jeśli Manningowi coś się stanie podczas wyprawy? Uświadomiła sobie, że jej obawy o jego bezpieczeństwo wykraczają poza ramy zawodowych obowiązków. Sama myśl o tym, że mogłoby mu się coś stać, przerażała ją. Była osobiście zaangażowana w tę sprawę.

Niezależnie od tego, jak bardzo irytujący był czasami Manning, Sheri nie potrafiła już udawać, że jego los jest jej obojętny. Uległa jego urokowi, podobnie jak wiele naiwnych kobiet przed nią. Wiedziała, że nie należy do jego świata, a jednak nie potrafiła się z tym pogodzić.

Następnego dnia po południu Juan i Frank znajdowali się już na półce skalnej położonej na wysokości dwustu stóp, niedaleko Durango, w stanie Kolorado. Na dole stali Kucharz i Sheri, którzy przez lornetkę obserwowali, jak Manning i dwaj pracownicy Fortu spuszczają się po linie. Juan, który przechodził podobne ćwiczenia w wojsku, miał do nich zaraz dołączyć, zostawiając na górze tylko Franka.

Przez cały rano wykonywali proste ćwiczenia alpinistyczne.

- Później przejdziemy do nieco trudniejszych rzeczy, ale do tego potrzebna mi będzie pomoc profesjonalistów. To, co robimy teraz, to zupełnie podstawowe ćwiczenia.

Sheri bardzo się tu podobało. Górskie powietrze, zapach jesieni, wychodzące z lasu jelenie... Nawet wysokość, na której się znajdowali, nie sprawiała jej żadnych kłopotów. Czuła się wolna i odprężona.

Jednak wciąż martwiła się o Manninga, pomimo jego zapewnień, że stopień ryzyka jest niewielki. Przecież tutaj nie trudno o wypadek. Wystarczy chwila nieuwagi, przetarta lina,

podmuch silnego wiatru i... wszystko może skończyć się tragicznie. Sheri nie chciała nawet o tym myśleć.

Dla kogoś dysponującego karabinem z celownikiem, Chandler był bajecznie łatwym celem. Czy cała ta wyprawa została rzeczywiście zorganizowana z myślą o klientach, czy po prostu zaspokajała neodpartą potrzebę Manninga szafowania własnym życiem?

Rozważania Sheri nad motywami Chandlera nie wynikały tylko z zawodowego zainteresowania. Ona sama często zachowywała się w sposób, którzy inni uznawali za zbyt brawurowy. Gdyby nie krytyczne uwagi jej braci, z pewnością posuwałaby się w swoim działaniu jeszcze dalej.

Podniosła w górę daszek czapeczki baseballowej, żeby lepiej widzieć to, co się dzieje. Widok mężczyzn wiszących na skale był tak przejmujący, że straciła resztki sympatii, jakie kiedykolwiek miała dla alpinizmu. Dostrzegła w górze zastygły w miejscu helikopter, który udało się jej ściągnąć na wyprawę.

Manning schodził pierwszy. Sheri bacznie obserwowała jego ruchy. Ubrany był tak samo, jak reszta uczestników: drelichowe spodnie, trykotowa koszulka i specjalne górskie buty. Ubiór ten demaskował u niektórych mężczyzn niedoskonałości ciała - zapadniętą klatkę piersiową lub zbyt wystający brzuch. W przypadku Manninga jednak jeszcze bardziej podkreślał jego atletyczną sylwetkę.

Chandler wprawnie asekurował swoje ciało przed uderzeniami o skałę. Schodził z taką łatwością, że odnosiło się wrażenie, iż robi to bez żadnego wysiłku. Obaj początkujący alpinści znajdowali się między nim a Juanem. Schodzenie po linie szło im z wyraźną trudnością i Manning przez cały czas dodawał im otuchy. Kiedy wreszcie dotknęli ziemi, na ich twarzach pojawił się triumfalny uśmiech.

- To co, na dzisiaj chyba wystarczy?

Pytanie skierowane było do Sheri, która skinęła głową

i dała znak Frankowi. Wkrótce także i on oraz ekipa z helikoptera wylądowali na ziemi.

Sheri wróciła do obozowiska i odetchnęła z ulgą. Pierwszy dzień minął bez żadnych kłopotów. Być może niepotrzebnie się tak wszystkim martwiła. Przed wyprawą dokładnie sprawdzili sprzęt, żeby upewnić się, że nikt przy nim nie majstrował. Helikopter zaś kontrolował pobliski teren i nie zanotował nic podejrzanego. Pomimo tych wszystkich środków ostrożności była zadowolona, że dzień dobiega końca.

Późnym wieczorem rozbito namioty nad strumieniem. Sheri coraz bardziej podobało się spędzanie nocy pod gołym niebem, z dala od zgiełku cywilizacji i przy ciepłe płonącego ogniska. Nawet dźwięki dochodzące z lasu już jej nie przerażały. Zwinęła sweter i kładąc go sobie pod głowę, wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo.

- Cudowne - powiedział Manning.
- Tak, naprawdę przepiękne.
- Nie mówiłem o niebie, ale o czymś znacznie bliższym.

Chandler patrzył jej prosto w oczy i Sheri ogarnęło rozkoszne ciepło. Podniosła się i usiadła.

- Czy aż tak bardzo zafascynowała cię wspinaczka? - zartowała, próbując zapanować nad sobą i jednocześnie zmienić temat.

- Owszem, ale tutaj mogę również liczyć na inne atrakcje.

Wziął ją za rękę. Sheri cofnęła dłoń, zirytowana jego załotami.

- Idź podroczyć się z Frankiem.
- Nie sędzę, żeby był zachwycony, kiedy wezmę go za rękę. Taki księżyc jak dzisiaj wymaga obecności pięknej kobiety.

- Szkoda, bo żadnej tutaj nie widzę.

- Jesteś spragniona komplementów, Sheri? Trudno mi w to uwierzyć. Jestem pewien, że twoi współpracownicy cię nimi zasypują.

- I tak ich nie słucham. Moją dewizą jest nie wchodzić w bliższe kontakty z pracownikami i klientami. Lepiej więc będzie, jeśli wrócisz do swojego namiotu. Ja też za chwilę kładę się spać.

Podniosła się, chcąc odejść, kiedy usłyszała:

- Wolałbym jednak zostać jeszcze z tobą.

Powiedział to tak ciepłym tonem, że poczuła gorącą falę, rozlewającą się po jej ciele. Zrozumiała teraz, jak bardzo pragnęła, żeby Manning naprawdę tak myślał. A jednocześnie była zła na siebie, że tak jej na tym zależy. Przystanęła i powoli się odwracając, powiedziała:

- Gdybym nie wiedziała, że jestem teraz jedyną kobietą, na której możesz skupić swoją uwagę, byłabym zaszczyczona, słysząc te słowa.

- To, co mówisz, jest niesprawiedliwe. Zwracam na ciebie uwagę, nawet kiedy wokół kręci się mnóstwo kobiet.

- Dajmy już temu spokój, Chandler. Przecież i tak nie jestem w twoim typie.

- Czego jeszcze dowiedziałas się o mnie, poza tym, że wiesz, jaki typ kobiet lubię? No proszę, powiedz, jaki jest mój ideał kobiety?

- Proszę bardzo. - Sheri przysunęła się bliżej. Uznała, że najlepszą formą obrony przed uczuciami, jakie wzbudza w niej ten człowiek, będzie doprowadzenie go do irytacji. - Sam tego chciałeś. - Uniosła w górę palce i zaczęła wliczać punkty. - Po pierwsze, jest raczej niskiego wzrostu. Podejrzewam, że gustujesz w drobnych kobietach, ponieważ daje ci to nad nimi fizyczną przewagę. - Sheri jeszcze bardziej się przysunęła. - Po drugie, jest domatorką. Nie interesują cię kobiety, które poważnie myślą o karierze zawodowej. Z tego właśnie powodu unikasz aktorek. Uznajesz tradycyjne role przypisywane kobiecie i mężczyźnie. I dlatego żadna z twoich partnerek nie zdołała cię do tej pory przekonać, że rzeczywiście do tej roli pasuje.

Sheri zdawała sobie sprawę, że podstawą do wyciągnięcia takich wniosków były wyłącznie informacje, jakie uzyskała od Kucharza. Zauważyła też, że Manning doceniał kulinarne i manualne zdolności Kimberly. Przecież Angela nie bez powodu spędzała tyle czasu w kuchni.

- Chciałbyś mieć taką kobietę, która urodzi ci gromadkę dzieci - kontynuowała Sheri - i większość czasu będzie spędzać na wypiekaniu ciast i przygotowywaniu drinków.

Manning wyraźnie nie zgadzał się z tym, co usłyszał.

- Rozumiem, że operując tak krańcowymi przykładami, chcesz całą rzecz doprowadzić do absurdu. Ale przecież o kobiecie, która stawia rodzinę na pierwszym miejscu, da się też powiedzieć wiele dobrego.

Sheri nie zwróciła uwagi na ton rozgoryczenia w jego głosie i przeszła do kolejnych punktów.

- Po trzecie, jest to kobieta, która nie ma własnego zdania. Ty za nią myślisz i działasz, a ona odpłaca ci się wdzięcznością i bezgraniczną lojalnością.

Manning wybuchnął śmiechem.

- Z tym to już zupełnie się nie zgadzam. Myślę, że miałbym olbrzymią satysfakcję, gdyby udało mi się poskromić prawdziwą lwicę. - Wyraz twarzy Chandiera nie pozostawiał wątpliwości, kogo miał na myśli.

Przysunął się bliżej Sheri. Zarys jego sylwetki był słabo widoczny w świetle gwiazd, ale ona doskonale wyczuwała niepokojącą bliskość tego mężczyzny. Jej namiot znajdował się nieco na uboczu, ponieważ nie chciała spać zbyt blisko innych. Jednak teraz żałowała, że nie rozbiła go bliżej. Większość uczestników wyprawy już spała, zmęczona po trudach dnia. Frank i jeden z gości mieli nocny dyżur, ale w tej chwili znajdowali się około pięćdziesięciu metrów od obozu. Manning chyba wyczuł, że Sheri nie czuje się zbyt pewnie.

- Czy powodem strachu, malującego się na twojej twarzy, jestem ja czy też świadomość, że wokół znajdują się węże?

Na sam dźwięk słowa „węże” Sheri znieruchomiała.

- Myślisz, że powinnam przysunąć się bliżej ognia?

- Nawet nie podejrzewasz, jak blisko ognia znajdujesz się w tej chwili. - W świetle księżycy jego oczy miały jakiś drażniący wyraz. - Ujarzmienie takiej kobiety, jak ty, Sheri, byłoby prawdziwym wyzwaniem. - Przesunął palcem po jej dolnej wardze. - Do zobaczenia, śliczna Sheri - powiedział miękko, prawie pieszczotliwym głosem.

Ujarzmić mnie, poskromić lwicę? - brzmiało jej w głowie, kiedy szła w stronę namiotu. Co on sobie wyobraża? Zarozumialec! A może na tym właśnie polegał jego czar? Manning zdawał sobie przecież sprawę z wpływu, jaki miał na kobiety. Nawet ona sama nie była pewna, czy pomimo obojętności, jaką mu okazywała, potrafiła ukryć swoje prawdziwe uczucia.

Nazajutrz Kucharz przygotował prawdziwą ucztę - cieniutkie plasterki boczku, naleśniki z bananami i orzechami podane w syropie klonowym oraz duże ilości mocnej kawy. Górskie powietrze działało orzeźwiająco i wszyscy z zapałem pomagali Chandlerowi związać obóz. Plan na ten dzień przewidywał dłuższą niż poprzednio wspinaczkę i powrót do Fortu około południa.

Sheri postanowiła spróbować swych sił w tym nie znanym jej dotąd sporcie. Dobrze, że Tom i Doug o niczym nie wiedzieli. W przeciwnym razie próbowaliby powstrzymać ją od uczestnictwa w tej zbyt ryzykownej wyprawie. Sama też nie była pewna, czy jest odpowiednio przygotowana do wspinania się po górach. Jej obawy jeszcze bardziej się pogłębiły, kiedy uważnie słuchając Manninga, przyczepiała do pasa rozmaite liny. Jednak chciała spróbować sił w sporcie, który budził w niej strach.

Zdana była wyłącznie na swoją wytrzymałość i niewielkie umiejętności. Próbowwała przypomnieć sobie lekcje, jakich jeszcze w Fortcie udzielił jej Manning. Ale spoglądając teraz

w dół i dostrzegając za ledwie niewielkie postacie, uzmysłowiła sobie, przed jak trudnym stoi zadaniem.

- Nie patrz w dół - upomniał ją Manning. - Skoncentruj się tylko na tym, co robisz i wszystko będzie dobrze.

Muszę o tym pamiętać, pomyślała Sheri, rozpoczynając zejście. Dopięła wreszcie swego. Dzięki temu wyczynowi traktowana będzie jak równorzędny partner i udowodni, że w niczym nie ustępuje mężczyznom.

Manning był chyba o nią spokojny. Ograniczył się do udzielania z góry wskazówek, podczas gdy Sheri ostrożnie spuszczała się na dół. Kiedy wreszcie dotknęła ziemi, odczuła ogromną ulgę i zadowolenie, że wszystko skończyło się pomyślnie.

Pozostali uczestnicy wyprawy również dobrze sobie radzili. Raz tylko lina Juana zaczęła się o coś, co spowodowało pewne zaniepokojenie wśród obserwatorów. Generalnie jednak pracownicy Fortu Spokoju byli w znakomitej kondycji i wszystkie manewry wykonywali bezbłędnie. Wreszcie przyszła kolej na Manninga.

Kiedy tylko rozpoczął swoją wędrówkę w dół, kilka kamieni osunęło się i spadając zraniło go w rękę i głowę. Wszystko stało się tak nagle, że Sheri nie zdążyła nawet krzyknąć. Manning odpadł od skały i zaczął się zsuwać. Na szczęście udało mu się ponownie chwycić liny.

Frank ostrożnie wyjrzał znad krawędzi i zapytał Manninga, czy nic mu się nie stało. Chandler dał znak, że wszystko jest w porządku. Sheri była tak przerażona, że pomimo panującego upału dostała dreszczy. Przecież Manning mógł się zabić. Na samą myśl o tym łzy napłynęły jej do oczu. Szybko je jednak wytarła.

Kiedy Manning zszedł wreszcie na dół, wszyscy do niego podbiegli.

- O Boże - jęknął Kucharz - napędziłeś nam stracha. Na pewno nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku. Nabiłem sobie chyba tylko guza. Dotknął ręką rozciętego czoła, z którego spływała krew. Juan poszedł po apteczkę, a Sheri obejrzała ranę Chandlera i jego stłuczone rękę.

- Niewiele brakowało, żebyś zginął - wyszeptała łamiącym się głosem.

- Widzę, agentko Lindsey, że jesteś rzeczywiście przejęta moim losem. - Strzelił palcami. - No tak, byłbym zapomniiał. Masz mnie przecież ochraniać. Gdybym zginął, miałyby to fatalny wpływ na przebieg twojej kariery.

Sarkazm, z jakim się wyrażał, był trudny do zniesienia, ale Sheri i tak z ledwością powstrzymywała łzy.

- Przecież odpadłeś od ściany. Nie zdajesz sobie sprawy, że to się mogło skończyć kalectwem lub... może nawet czymś gorszym?

- No cóż. Podejrzewam, że okoliczności, w jakich bym zginął, w niczym by cię nie usprawiedliwiły. - Wybuchnął śmiechem, próbując w ten sposób rozładować napiętą atmosferę.

Sheri była coraz bardziej zirytowana sposobem, w jaki Manning mówił o wypadku. Traktował go z taką samą niefrasobliwością, jak pogrożki ze strony anonimowego nadawcy listów. Najwidoczniej Chandler znajdował zadowolenie w popisywaniu się swoją odwagą.

- Jak tak dalej pójdzie, to będę cię musiała bronić nie przed naszym tajemniczym nieznajomym, ale przed którymś z pracowników mojej agencji, który nie zniesie już dłużej twoich popisów.

- No, widzę, że wreszcie znalazłaś w sobie jakieś resztki poczucia humoru. Bardzo ci z tym do twarzy.

Sposób, w jaki na nią spojrział, sprawił, że Sheri poczuła się tak, jak gdyby całował ją w miejscu publicznym. Odsunęła się od niego, zła na siebie, że zależało jej na nim nawet wtedy, kiedy nie dawał do tego najmniejszych powodów.

Sheri nalegała, aby Manning powrócił z nią do Fortu heli-

kopterem. Gdy tylko znaleźli się na miejscu, zaraz przystąpił do obmyślenia szczegółów kolejnej wyprawy.

- To właśnie jest to, o czym przez cały czas mówiłem - powiedział Frank, siedząc nazajutrz z Sheri w biurze. - Myślę, że teraz już rozumiesz, co to znaczy pilnować Manninga.

Ze zrozumieniem skinęła głową.

- Cieszę się tylko, że cała ta wspinaaczka jest już za nami.

- To prawda. Wszystko przebiegało nadzwyczaj pomyślnie. Przez chwilę nawet żałowałem, że sam nie mogę się powspinać, ale moja kostka ciągle nie daje mi spokoju. Wyobrażam sobie, co by się działo, gdyby na naszym miejscu znalazł się ktoś inny. Pete Garcia, który ma lęk wysokości, pewnie dostałby zawału, a Anson odpadłby od ściany już po kilku metrach. Mam tylko nadzieję, że agencja nie odnowi z Chandlerem kontraktu.

- Myślę, że raczej on tego nie zrobi - sprostowała Sheri.

- Pamiętaj, że wynajął nas z powodu tajemniczych anonimów. Kiedy cała ta sprawa się wyjaśni, nie będziemy mu już więcej potrzebni. A poza tym, jak sam dobrze wiesz, Chandler nigdy nie darzył nas zbyt wielką sympatią.

- Dlatego że w przeciwieństwie do niego nie pociągały nas przygody żywcem wzięte z powieści Karola Maya? Jeśli w ten sposób mają realizować się moje aspiracje zawodowe, to muszę przyznać, że nie jestem zainteresowany.

Frank znowu zaczął narzekać i Sheri powoli traciła cierpliwość.

- Czy ty zamierzasz spędzić resztę życia ziewając za biurkiem?

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Ale nie miałbym nic przeciwko temu, żeby wyznaczono mnie do ochrony jakiejś niebrzydkiej kobiety. Na przykład jednej z tych, które pojawiają się w Forcie. O wiele bardziej mi to odpowiada, niż tłuczenie się po górach.

Sheri zostawiła Franka samego i poszła zrobić sobie kawy. Ponieważ Manning odpoczywał teraz w pokoju, miała trochę czasu dla siebie. Usiadła na ganku i zaczęła rozmyślać o własnej przyszłości. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że miała coraz więcej wątpliwości, dotyczących przyszłych planów.

Praca w firmie dawała jej zadowolenie, ale czy nie nadszedł już czas, żeby sprzedać udziały swoim braciom i zająć się czymś innym? Nie, ten pomysł nie bardzo jej się podobał. Z drugiej strony nie chciała wracać do życia, jakie prowadziła w Houston przed przyjazdem do Fortu.

Sheri zdawała sobie sprawę, że w życiu każdego człowieka przychodzi taki moment, kiedy poważnie zastanawia się nad swoją przyszłością. Jednak teraz nie chodziło o jakąś drobną zmianę. Coś jej podpowiadało, że w jej dalszym życiu powinien być obecny Manning. Sheri stukała palcem o blat stołu, żeby zagłuszyć w sobie ten głos.

Powinna skoncentrować się na śledztwie. Po krótkim czasie spędzonym w Forcie zrozumiała, że Chandler miał rację. Pracownicy jej agencji nie byli przygotowani do zadań, jakie im tu wyznaczono.

Czy można to jakoś zmienić? Sheri zaczęła się zastanawiać nad różnymi rozwiązaniami. Doszła do wniosku, że ona i bracia popełnili jeden zasadniczy błąd. Aby sprostać coraz większej liczbie zamówień, zaczęli zatrudniać coraz więcej ludzi. Tymczasem zamiast tego należało skoncentrować się na szkoleniu tych, którzy mieli już pewne doświadczenie. Weszła do domu i wykręciła numer agencji.

- Czy ja wiem, Sheri? Ludzie nie będą tym zachwyceni. Niej sądzę, żeby ktokolwiek chciał pracować na takich warunkach.

- Tom, sam przecież marzyłeś o firmie, w której pracowaliby najlepsi z najlepszych. To było również moje marzenie. Nie wierzę jednak, iż uda się je zrealizować nie zmieniając niczego. To prawda, że Chandler bywa niezwykle irytujący,

ale w jego ośrodku znajdziemy wymarzone wręcz warunki szkolenia. Kiedy uporamy się wreszcie z tym śledztwem, chciałabym porozmawiać z nim na temat warunków takiej współpracy. Co ty na to?

- To może ja do niego zadzwonię?
- Nie ma takiej potrzeby. Ja się mogę tym zająć.
- Będę się jednak lepiej czuł, jeśli sam z nim najpierw porozmawiam.

Kiedy Sheri odłożyła słuchawkę, poczuła, że popełniła błąd. Powinna działać samodzielnie, a nie pytać o zgodę brata. W końcu to był jej pomysł i sama mogła go sprawdzić.

Późnym popołudniem Chandler zatrzymał ją na korytarzu.

- Miałem właśnie telefon z Houston.
- I co o tym myślisz?
- Myślę, że to znakomity pomysł. Możliwości, jakie daje to miejsce, są olbrzymie. Po powrocie z wyprawy tratwą możemy spokojnie omówić szczegóły takiego szkolenia. - Położył rękę na jej ramieniu. - Obiecuję, że kiedy twoi ludzie ukończą ten program, żaden z waszych klientów nie będzie miał najmniejszych powodów do narzekań.

Słyszając to Sheri odczuła zarówno zdziwienie, jak i przyjemność. Po pierwsze, Tom powiedział Manningowi, że to był jej pomysł. Po drugie, Manning podszedł do tej propozycji bardzo entuzjastycznie. Czy to nie cud? Obaj mężczyźni zaczęli poważnie traktować to, co mówiła.

- Nasza współpraca może być bardzo owocna - powiedział Chandler. - Przede wszystkim możemy sobie nawzajem podsyłać klientów. Ale nie to jest najważniejsze. Za kilka tygodni przyjedzie tu Tom i razem zaczniemy obmyślać szczegóły tego programu.

Sheri poczuła, jak ogarnia ją zniechęcenie. Tom zaakceptował wprawdzie jej pomysł, ale nie miał do niej na tyle zaufania, żeby powierzyć jej dopracowanie szczegółów. No

tak, to on przecież czuwa nad wszelkimi umowami, powiedziała sobie w duchu.

- Aha, tak przy okazji. Czy ciebie i Toma coś łączy?

Pytanie zadane było obojętnym tonem, ale Sheri wyczuwała napięcie, a nawet złość Manninga.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Odniosłem wrażenie, że ciekawiło go, gdzie i z kim wychodzisz.

- Tom jest żonaty, ma dwoje dzieci, a trzecie jest w drodze.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Manning włożył rękę do kieszeni i pobrzękiwał monetami, czekając na odpowiedź.

- Owszem, jest - odpowiedziała Sheri. Po chwili jednak uspokoiła się. - Nie umawiam się z żonatymi mężczyznami. Ale skoro już zapytałeś, to ci powiem, że Tom jest moim bratem.

- Nosisz inne nazwisko. Nie wiedziałem, że byłaś zamężna. Jesteś rozwódką czy wdową?

- Ani jedno, ani drugie. Tom jest moim przyrodnim bratem.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy. To tacy mili faceci.

- Zazwyczaj tak - zgodziła się Sheri.

Wieczorem rozmawiała jeszcze raz z braćmi, informując ich o przebiegu śledztwa i omawiając szczegóły kontraktu. Entuzjazm, z jakim go przyjęli, poprawił jej trochę humor. Nie mogli jednak powstrzymać się od udzielania pouczeń.

- Myślę, że powinnaś już wyjechać z Fortu - powiedział Doug. - Ten facet się pewnie znowu popisuje. Składał ci może jakieś propozycje?

Sheri odpowiedziała na to pytaniem.

- Powiedz mi, kiedy miałyby na to czas? Otoczony jest przez tłum pięknych kobiet, wśród których nie brak aktorek i prawdziwych znakomitości.

- Udało ci się spotkać jakichś interesujących mężczyzn?
- wtrącił się Tom. - Może poznałaś jakiegoś przystojnego aktora?

Przez chwilę Sheri pomyślała, iż Frank wypaplał coś o Evansie. Ale potem doszła do wniosku, że gdyby tak było, jej bracia zapytaliby o to wprost. Bawiło ją zainteresowanie Toma jej sprawami sercowymi.

- Na razie nie myślę o mężczyznach.

- To kiedy wreszcie zaczniesz, Sheri? Boisz się, że będziesz podobna do swojej mamy? Przecież jesteś inna - wtrącił tym razem Doug.

- Nie boję się - odparła, sama nie wierząc w to, co mówi.

Ich matka, Rita, wychodziła za męża pięć razy. Najpierw za ojca Toma i Douga, a później, po rozwodzie, za ojca Sheri. Bob Lindsey, policjant z Houston, zginął w pościgu za uzbrojonym przestępcą, kiedy Sheri miała trzynaście lat. Po jego śmierci przez dom przewinęło się kilku ojczymów. Matka nie dawała się przekonać, że życie można sobie ułożyć inaczej. „Co ja mam robić, kochanie? Umiem tylko gotować, szyć i zajmować się domem”.

Kiedy Sheri zaproponowała matce, żeby podjęła jakąś pracę lub wróciła do szkoły, usłyszała tylko: „Wolę zajmować się domem u boku męża”. W końcu pogodziła się z faktem, że Rita należy do tych kobiet, które wymagają opieki mężczyzny. Jednak ze względu na jej dominujący charakter, żaden z nich długo z nią nie wytrzymał. Co gorsza, swoje uprzedzenia do małżeństwa zaczęła zaszczepiać córce.

- Wcale się nie boję - powtórzyła Sheri.

- Mam nadzieję. Małżeństwo może być wspaniałym przeżyciem, jeśli uda ci się znaleźć odpowiednią osobę. Choć z drugiej strony muszę przyznać, że mój nieudany związek z Claudią na długo zraził mnie do życia we dwoje.

Doug zapomniał o interesach i zaczął się rozwodzić nad swoim związkiem z Claudią.

- Pamiętam, że już po naszym rozstaniu Claudia wydzwaniała do mnie, a kiedy podnosiłem słuchawkę, przerywała rozmowę albo po prostu milczała. Musiałem zastrzec swój numer, żeby to wreszcie zakończyć.

- Ja już prawie o niej zapomniałam. A jak tam twoja nowa miłość?

Doug tylko czekał na to pytanie i z ochotą przystąpił do kolejnych zwierzeń.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W niedzielę wieczorem Manning zorganizował spotkanie, na którym zamierzał zapoznać wszystkich ze szczegółami wyprawy po rzece. Sheri, oparta o poręcz kanapy, uważnie słuchała. Dzięki pobranym wcześniej lekcjom pływania podchodziła do tego zadania z o wiele większym optymizmem. Nie był to jeszcze jej wymarzony sposób spędzania wolnego czasu, ale przejawiała przynajmniej szczere zainteresowanie. Chciała jak najwięcej wiedzieć o tym, co Manning zamierza tam robić. Tylko w ten sposób bowiem będzie miała możliwość zabezpieczenia się przed ewentualnymi niespodziankami.

- Żeby uniknąć niepotrzebnego ryzyka, popłyniemy na kilku tratwach z zawodowymi wioślarzami - powiedział Manning. - Zaczniemy od rzeki Rio Chama, która ze względu na spokojne wody jest idealnym miejscem do nauki. Później, kiedy wszyscy nabiorą już wprawy, możemy udać się na Rio Grandę. Tam jest rzeczywiście niebezpiecznie, ponieważ poziom wody nie jest regulowany przez tamy, co praktycznie uniemożliwia jakąkolwiek kontrolę nad tratwą.

- Jak to, „uniemożliwia kontrolę”? - wtrącił przerażony Frank.

- Po prostu nie sposób stwierdzić, jak zachowuje się woda w pobliżu skał. Cała sztuka polega na tym, żeby płynąć zgodnie z prądem. Tylko to gwarantuje świetną zabawę.

- Jakich ubrań będziemy potrzebować? - zapytała Sheri.

- Praktycznych. Krótkie spodenki albo kostium kąpielowy. Buty na miękkich podszwach, luźna koszula lub sweter. Coś na głowę i okulary przeciwsłoneczne. - Manning szybko

wymieniał najpotrzebniejsze rzeczy. - Poza tym jakaś ciepła kurtka; wieczory są chłodne, a będziemy nocować na dworze. Ale nie przesadźcie w drugą stronę. Bagaż musi być w miarę lekki. Wszystko trzeba zapakować w nieprzemakalne worki i upchnąć na tratwie - dodał. - No, to by było na tyle. Ruszamy jutro zaraz po śniadaniu, więc proponuję, żebyście wzięli się już teraz za pakowanie. Pobudka o piątej.

Sheri została jeszcze przez chwilę. Chciała powiedzieć Chandlerowi, że tym razem również wynajęła helikopter. Zanim jednak zdążyła się odezwać, zadzwonił telefon. Manning podniósł słuchawkę i dał jej znak, żeby nie wychodziła.

Z rozmowy jasno wynikało, że telefonuje tajemniczy autor anonimów. Wcześniej nie zdarzyło mu się nigdy dzwonić osobiście. Sheri była zadowolona, że dopilnowała nagrywania wszystkich rozmów prowadzonych w Forcie Spokoju. Przysunęła się bliżej, żeby lepiej słyszeć.

- O co ci chodzi, przyjacielu? - zapytał Manning. - Posłuchaj, spotkajmy się gdzieś i przedyskutujmy całą sprawę. Może uda się zawrzeć jakiś kompromis.

Chandler był coraz bardziej zdenerwowany. Rozmówca prawie przez cały czas mówił, pozwalając mu jedynie na sporadyczne wtrącenie paru słów.

- Jeżeli masz coś przeciwko mnie, załatw to ze mną. Po co mieszać w to innych?

Po skończonej rozmowie Manning usiadł za biurkiem i oparł ręce o blat.

- Rozpoznałeś go?

- Nie.

Sheri włączyła magnetofon z nagraniem. Głos okazał się tak niewyraźny, że nie można było nawet stwierdzić, czy należy do mężczyzny, czy do kobiety. Jednak brzmiało w nim coś znajomego, choć Sheri nie potrafiła powiedzieć co. Jeszcze raz przesłuchiwała taśmę. Ton głosu był specjalnie modulowany tak, żeby nadać mu nienaturalne brzmienie.

- Mówi chyba przez chusteczkę albo włożył sobie coś do ust. Jednak ostrzeżenie nie pozostawia żadnych wątpliwości. Wypadek ma się zdarzyć jutro.

Manning siedział zamyślony.

- A więc wrócę z tej wyprawy w plastikowym worku.

- Nie będzie żadnej wyprawy - powiedziała Sheri stanowczym głosem. - On się już za daleko posuwa. Nie możesz się wystawiać na takie niebezpieczeństwo.

- Wyprawa oczywiście nie wchodzi w grę. - Głos Manninga zdradzał najwyższe zdenerwowanie. - Nie jestem aż tak głupi. Mogę ryzykować własnym życiem, ale nie życiem ludzi, którzy znajdują się na tratwie. Ten facet przekonał mnie, że nie żartuje.

- Powinniśmy się zastanowić, co chcemy dalej robić. Myślę, że sprawa dojrzała już do tego, żeby powiadomić policję.

- Nie, na to mamy jeszcze czas. Nie chcę nadawać tej sprawie rozgłosu. Zadzwoni do Ansona i powiedz mu, żeby przysłał tu jeszcze paru ludzi. Ale tak, żeby nikt się nie domyślił, kim są naprawdę. Ja zresztą też nie muszę tego wiedzieć. Jeżeli nasz nieznajomy nie chce już bawić się w kotka i myszkę, musimy przygotować się na jego spotkanie.

Ze względu na charakter ostatniej pogroźki zaostrożono środki bezpieczeństwa. Ktoś z obstawy spędzał zawsze noc pod drzwiami sypialni Manninga. Zaś w ciągu dnia nie spuszczano go z oka nawet na minutę. Zgodnie z życzeniem Chandlera z Albuquerque przysłano nowych ludzi.

Personel Fortu również obarczono dodatkowymi obowiązkami. Musieli teraz dokładnie sprawdzać wszystkie przesyłki dostarczane do ośrodka i bacznie śledzić zachowanie gości. Jednak sytuacja ta nie trwała długo. Po pewnym czasie wszyscy popadli w rutynę, a sam Manning zaczął przejawiać coraz większą irytację przeciągającym się stanem zawieszenia.

Z trudnością przychodziło mu poruszanie się w towarzystwie ochrony.

- Zdaje się, że teraz sam mogę być tylko w łazience - narzekał.

- Gdybyśmy nie zabezpieczyli okna, nawet tam musiałbyś znosić nasze towarzystwo - zażartował Frank.

W miarę upływu czasu cierpliwość Manninga coraz bardziej się wyczerpywała. Uprzejmy i ciepły mężczyzna, jakiego Sheri zapamiętała po przyjeździe do Fortu, był teraz awanturującym się o byle co gburem.

- Podstaw wreszcie ten samochód, do cholery! - wrzasnął kiedyś do Franka. - Co się tak gapisz? Czy mam ci powtarzać dwa razy? Szybciej, bo nie mam teraz czasu na pogaduszki.

Manning spieszył się do Santa Fe na spotkanie z przedstawicielem sieci tamtejszych hoteli. Ochroniarze wiedzieli, że Chandler nie lubi się spóźniać, ale nigdy aż tak się nie goraćkował z powodu jakichś głupich pięciu minut.

Spotkanie skończyło się o trzeciej. Manning przez całą drogę powrotną siedział nachmurzony.

Angela, która właśnie pojawiła się w Forcie razem ze swoimi znajomymi z filmu, stała się kolejną ofiarą złego humoru Chandlera. Kiedy przyszła na służbowe spotkanie personelu, zażądał po prostu, żeby wyszła.

- Ależ proszę cię bardzo - mruknęła i, odkręcając się na pięcie, zniknęła za drzwiami.

Dostało się nawet Kucharzowi i Juanowi. Temu pierwszemu za to, że podał danie zbyt bogate w cholesterol, a drugiemu, że za długo rozmawiał przez telefon ze swoją dziewczyną.

Tego samego dnia po kolacji Manning wyszedł na dwór, usiadł wygodnie na krześle w ogrodzie i zaczął wpatrywać się w ciemną dal. Kilku agentów dyskretnie rozlokowało się wokół, uważając, żeby przypadkiem nie znaleźć się zbyt blisko. Sheri podeszła do Manninga, chcąc przekazać mu wiadomość o kolejnej groźbie.

Nie umiała przewidzieć jego reakcji, ale postanowiła, że jeśli będzie wobec niej nieuprzejmy, ona również nie pozostanie mu dłużna. Chandler nawet nie zauważył, jak Sheri oparła się o jego krzesło i przypatrywała mu się z boku. Musiała przełknąć ślinę, zanim zdecydowała się odezwać.

- Czego znowu ode mnie chcesz? - warknął.

Wyglądał na zmęczonego. Zazwyczaj gładko ogolony, nosił teraz nieduży zarost, co nadawało mu niechlujny wygląd.

- Dobrze się czujesz? Może mogłabym w czymś pomóc? Stanęła naprzeciwko niego.

- Właśnie się zastanawiałem, jak długo jeszcze to potrwa. Czuję się jak w więzieniu. Prawdopodobnie nie przedłużą mi kontraktu z hotelami. Doszły ich pogłoski o panującej tu sytuacji i zażądali wyjaśnień. Na dzisiejszym spotkaniu wszystko im wytłumaczyłem i na razie wstrzymali się z podpisem. Powiedzieli mi, że jeśli wszystko w Forcie nie wróci do normy w przeciągu tygodnia, podpiszą kontrakt z kimś innym. Twierdzą, że nie mogą podejmować takiego ryzyka.

- To przykre - powiedziała Sheri. - Widzę, że jesteś tym rzeczywiście zmartwiony.

- Oczywiście, że jestem. - Popatrzył na nią z wyrzutem.

- Fort jest dla mnie najważniejszą sprawą w życiu. Jeśli stracę gości hotelowych, cały interes może się zawalić. Wyobraź sobie, jak ty byś się czuła, gdyby twoja firma zaczęła z dnia na dzień tracić wszystkich klientów.

- Rozumiem, w jakiej jesteś sytuacji, ale...

Manning przerwał jej gestem ręki.

- Tobie się pewnie wydaje, że Fort jest dla mnie zabawką do zabicia nudy. Mam przecież bogatą rodzinę, mogę więc do niej wrócić i tak jak wszyscy zająć się pomnażaniem pieniędzy. Otóż nie, moja droga. Pieniądze nie dają szczęścia. Szczęścia trzeba szukać gdzie indziej. Usiądź sobie, to opowiem ci parę interesujących szczegółów z mojego życia.

Sheri usiadła obok i Manning rozpoczął swoją opowieść.

Jego rodzice rozwiedli się, kiedy był jeszcze dzieckiem. Zamieszkał w Houston razem z ojcem, czując się porzucony przez matkę, która często podróżowała w interesach do Nowego Jorku.

Sheri wiedziała, że matka Chandlera cieszyła się w kręgach biznesu równie dużym prestiżem, co jego ojciec. Odziedziczyła po rodzicach niewielką, choć dobrze prosperującą firmę kosmetyczną, z której uczyniła ogromne przedsiębiorstwo. Manning Chandler miał więc to szczęście, że oboje rodzice mieli pod dostatkiem pieniędzy. Jednak ze względu na pozycję, jaką zajmowali w biznesie, znajdowali niewiele czasu dla swojego syna.

- Wiesz pewnie, że próbowałem pracować w przedsiębiorstwie naftowym ojca. Ale nikt nie zdawał sobie sprawy, no, może z wyjątkiem paru osób, jak bardzo nienawidziłem tej pracy. Powoli zacząłem rozglądać się za czymś innym.

- A w jaki sposób wpadłeś na pomysł tego kurortu?

- Zupełnie przypadkowo. Szukałem jakiegoś miejsca, gdzie ludzie chcieliby wypoczywać. Kiedyś będąc na nartach, usłyszałem, że to miejsce jest do sprzedania. Ponieważ interesowałem się sportem rekreacyjnym, pomyślałem, że to wspaniała okazja do otworzenia własnego ośrodka i już następnego dnia zdecydowałem się na kupno. Zamierzałem zainwestować w to wszystkie pieniądze, jakie miałem w akcjach. Rodzice chcieli mi oczywiście pomóc, ale powiedziałem, że mogę się zgodzić tylko na pożyczkę. Gdyby Fort splajtował, musiałbym wrócić do starej pracy albo żyć na koszt rodziców. Zostałbym próżnym i zepsutym facetem, za jakiego mnie pewnie uważałaś, kiedy się tu pojawiłaś.

- Tymczasem dzisiaj widzę człowieka, który użala się nad sobą - powiedziała Sheri. - Miałeś przynajmniej jakiś wybór. To prawda, że twoja obecna sytuacja jest skomplikowana, ale nie daje ci to jeszcze prawa do wyładowywania się na każdym, kto się do ciebie zbliży.

- Trudno się z tobą rozmawia. Zawsze dajesz mi wyraźnie do zrozumienia, co o mnie myślisz. Wystarczy, że pozwolę sobie na chwilę szczerości i od razu odechciewa mi się dalszej rozmowy.

Sheri nie zareagowała na ten zarzut.

- Wróćmy może do naszych spraw.

Manning uśmiechnął się ponuro.

- Co zatem proponujesz?

- Musisz być cierpliwy jeszcze przez jakiś czas. Uważamy z Ansonem, że najdalej za kilka dni ten facet zdecyduje się na jakiś krok. Zaczyna coraz częściej przysyłać anonimy. Właśnie kilka minut temu Juan przyniósł mi kolejny list. Cała sprawa nie potrwa już długo.

- Mam nadzieję - powiedział Manning. - Czy ostatnio rzeczywiście byłem taki opryskliwy?

- I to jeszcze jak! Nie zwróciłeś uwagi, w jakiej odległości od ciebie znajdują się ludzie z ochrony? - Sheri wskazała na rozmieszczonych wokół agentów. - Jak mówi Anson, nie chcą się dostać w twoje pazury.

- No cóż. Będę chyba musiał przeprosić wszystkich... A swoją drogą, to dobrze, że Anson znowu jest z nami. Za-uważylem, jak przechadzał się w krótkich spodenkach, udając gościa. Podejrzewam, że nikogo i tak nie oszukał. Można go było rozpoznać po czarnych skarpetkach.

Sheri wybuchnęła śmiechem. Anson rzeczywiście nie pasował do roli stałego bywalca ekskluzywnego kurortu. Przebranie, jakie do tej pory nosił, było bezużyteczne. Nie świadczyło to dobrze o jego kwalifikacjach, a tym samym o poziomie usług oferowanych przez agencję Wallace.

- Porozmawiam z nim na ten temat. Dobranoc, Manning.

- Dobranoc - odpowiedział łagodnie. - Aha, Sheri, jeszcze jedno. Pamiętaj, że pewnego dnia nasze drogi mogą się zejść.

W piątek wieczorem Sheri siedziała w biurze Manninga, zajmując się jednocześnie lekturą powieści kryminalnej i obserwacją Chandlera, który ślęczał nad kartką papieru.

- Obiecałem wygłosić wykład na spotkaniu klubu harcerskiego w Taos. Bardzo mi na tym zależy, więc nawet nie próbuj odwieść mnie od tego zamiaru. Zamierzam powiedzieć parę słów o odżywianiu, a później o zależności między pracą poszczególnych partii mięśni.

Manning zaczął szkicować biceps, kiedy nagle dało się słyszeć głośne wołanie: „Strzelaj, strzelaj!”. Sheri gwałtownie zerwała się z krzesła i zepchnęła go na podłogę. Chandler znajdował się teraz pod nią. Na początku leżał spokojnie, lecz po chwili jego ciało zaczęło lekko drgać. Myślała początkowo, że to ze strachu, ale później zrozumiała, że on po prostu się śmieje. Chandler przekręcił Sheri i przygniół ją swoim ciałem do ziemi. Znowu usłyszała ten sam okrzyk, ale tym razem nie miała już wątpliwości, że pochodzi on z boiska do koszykówki. Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Mówiłem wam przecież, że za bardzo przejmujecie się swoją pracą. A już szczególnie ty, Sheri. Gdybyś zamiast kryminałów czytała romanse, które ci podarowałem, nie byłoby takich nieporozumień.

Wziął do ręki jej książkę, zerknął na tytuł i z niesmakiem odłożył na bok.

- Dobrze przynajmniej, że jestem cały i zdrow. Szybka jesteś, panno Lindsey.

Znajdując się tak blisko Manninga, czuła, jak coraz szybciej bije jej serce. Próbowwała uwolnić się z jego uścisku, ale nie miała na to siły. Był zbyt potężnym mężczyzną.

Chandler przestał się śmiać, uważnie spoglądając na Sheri. W końcu pochylił się nad nią jeszcze bardziej, zbliżając swoje usta. Poczuła się teraz zupełnie bezbronna.

Pocałował ją inaczej niż na basenie. Był to krótki i delikatny pocałunek. Wyczuwała w nim coś z wiosennej świeżości i zde-

cydowania. Kiedy Manning spojrział na nią uważnie, Sheri była zbyt przejęta, żeby cokolwiek powiedzieć.

Nagle drzwi do pokoju się otworzyły i w progu stanęli Juan i Frank, wyraźnie zaskoczeni tym, co zobaczyli.

Manning pierwszy doszedł do siebie i usiadł na podłodze.

- Wchodźcie, wchodźcie - zachęcał. - Zaraz wam opowiem niezwykle zabawną historyjkę.

Kiedy wyjaśnił im, co się naprawdę wydarzyło, wybuchnął gromkim śmiechem. Następnie zwrócił się do Sheri:

- Jestem naprawdę pod wrażeniem pani sprawności, agentko Lindsey. Ale myślę, że teraz nie grozi mi już żadne niebezpieczeństwo. Chyba że dostanę w głowę piłką do koszykówki.

Znowu się zaśmiał i tym razem zawtórowali mu Juan i Frank.

Sheri była wściekła. Nie widziała nic zabawnego w tej sytuacji. Wykonywała po prostu swoje obowiązki tak, jak potrafiła najlepiej. Tylko że zamiast pochwał spotkało ją upokorzenie. Brakowało jeszcze tego, żeby Manning oskarżył ją o sprowokowanie całego zajścia.

Zawstydzona podniosła się z ziemi i wygładziła ubranie.

- Jeśli zapewnięłam już wszystkim wysmienitą zabawę - powiedziała z największą powagą, na jaką było ją stać - to ogłaszam, że teraz czas na przerwę.

Wyszła z biura, słysząc za sobą salwy śmiechu.

Kiedy znalazła się w sypialni, ciągle jeszcze nie mogła dojść do siebie. Coraz więcej łez napływało jej do oczu. Wreszcie, nie mogąc już dłużej wytrzymać, rzuciła się na łóżko i zaczęła spazmatycznie szlochać.

- Posłuchaj, Sheri. Nie możesz wiecznie udawać, że nic się nie stało.

Po dwóch dniach od krępującego zajścia w biurze, Chandler nie dawał za wygraną.

- Niczego nie udaję - zapewniła go. - I proszę cię, daj mi już spokój.

Sheri zastanawiała się, dlaczego Manning znalazł się w części budynku oddanego do dyspozycji ochrony. Kiedy nie była na służbie, lubiła tu przychodzić, ponieważ nikt jej wtedy nie przeszkadzał.

Manning bawił się jej kołnierzykiem, kontynuując swoje wywody:

- Nie możesz się ciągle przede mną ukrywać. Przecież oboje wiemy, dlaczego tak się stało.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że celowo sprowokowałam całą tę sytuację, to się głęboko mylisz. Mam już szczerze dosyć pewności, z jaką się wyrażasz o wielu sprawach. Zapomnijmy już, proszę, o tej sprawie.

- Ależ ja cię o nic takiego nie podejrzewam. Do tego pocałunku prędzej czy później musiało dojść. I szczerze mówiąc, trudno mi jest tak po prostu o wszystkim zapomnieć.

- Wcale się temu nie dziwię. Miałeś przecież świetną zabawę.

- A więc to cię tak bardzo złości? Czego się spodziewałaś, że powiem prawdę? W końcu zastali nas w dosyć podejrzanej sytuacji. Pomyślałem, że lepiej będzie wszystko obrócić w żart, niż pozwalać im na niestosowne domysły.

Sheri nie wiedziała, co powiedzieć. W gruncie rzeczy Manning miał rację. Sytuacja byłaby jeszcze bardziej krępująca, gdyby jej pracownicy dowiedzieli się, co się naprawdę zdarzyło. A jednak nie mogła Chandlerowi darować tego śmiechu. Gdy tylko pojawiała się w pobliżu Juana albo Francka, od razu czuła na sobie ich ironiczne spojrzenia. Nawet Kucharz, który rzadko się ożywiał, patrzył na nią z uśmiechem.

- No dobrze, przyznaję, że zrobiłeś, co mogłeś - powiedziała niechętnie.

- To znaczy, że nadal jesteśmy przyjaciółmi?

Sheri spojrzała na niego ze zdziwieniem. Czy oni kiedykolwiek byli przyjaciółmi?

- Powiedz, że tak. - Manning uśmiechnął się w taki sposób, iż nie mogła mu odmówić.

- Zgoda. Ale nie chcę już więcej słyszeć o tym incydencie.

- Przrzekam, że będę milczał jak grób. Nie chcę, żebyś się znowu na mnie obraziła. A jeśli ponownie usłyszysz słowo „strzelaj”, nie przejmuj się tak bardzo. Może sam sobie jakoś poradzę. - Mrugnął do niej okiem. - Do zobaczenia, śliczna Sheri.

Wróciła do swojej sypialni i przejrzała się w lustrze. Miała wypieki na twarzy. Po przeżyciach ostatnich kilku dni wreszcie poczuła się lepiej. Właściwie to czuła się wspaniale. Chyba głównie dlatego, że... Manning powiedział do niej „śliczna Sheri”. A może dlatego, iż wciąż pamiętał o ich pocałunku? Czy naprawdę ten pocałunek cokolwiek znaczył dla niego? Nie wiedziała, czy będzie nadal potrafiła zachowywać się jak profesjonalistka i co się z nią stanie, kiedy skończy się ta robota.

Nie przypuszczała, że cała sprawa wyjaśni się jeszcze tego samego popołudnia. Poprawiła makijaż i zeszła na dół, pod gabinet Manninga. Usiadła na krześle i zaczęła obserwować przewijających się licznie gości. Chandler nie miał zwyczaju zamykać drzwi, toteż tłum ludzi nie budził niczyjego zdziwienia. Goście, którzy odwiedzali go w biurze, mieli zazwyczaj bliskie kontakty z Fortem albo z nim samym.

Sheri nie zauważyła niczego podejrzanego. Był to typowy dzień. Angela jak zwykle co chwila wchodziła do Chandlera. Jej kompletny brak wyczucia i taktu stawał się coraz bardziej irytujący. Latała za Manningiem niczym natrętna mucha i tak zresztą była przez niego traktowana.

Siedząc tak na krześle, Sheri zaczęła się czuć jakoś nieswojo. Coś ją dręczyło, choć sama nie wiedziała co. Zupełnie, jak

gdyby na próżno usiłowała przypomnieć sobie słowa jakiejś dawno zapomnianej piosenki. Miało to jakiś związek z jej bratem, Dougiem.

Podniosła się z krzesła, przywarła uchem do drzwi i starała się wyłowić strzępki rozmowy. Podsluchiwanie nie było w jej stylu, ale miała przeczucie, że to właśnie powinna teraz uczynić.

- Zrobiłam wszystko, żebyś tylko mnie pokochał - mówiła Angela. - Gotowałam ci, próbowałam dopasować się do twojego stylu życia. Ale ty ciągle traktujesz mnie jak młodszą siostrę. Miałam nadzieję, iż w chwilach zagrożenia zwrócisz się do mnie, ale te wszystkie anonimy miały tylko taki skutek, że na moment zapominałeś o innych kobietach. Choć to też było coś. Jednak potem wynająłeś tę dziewczynę.

Angela! Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć? Manning był bez przerwy oblegany przez kobiety, skąd więc wzięło się u niej przekonanie, że nadawca listów jest mężczyzną? Sheri, drżąc z podniecenia, lekko uchyliła drzwi. Teraz dopiero przypomniała sobie, jak Doug opowiadał jej o swoich byłych narzeczonych, które nie pozwalały mu odejść. Dlaczego wcześniej nie pomyślała, że Manning może znajdować się w podobnej sytuacji?

- O wilku mowa - wycodziła Angela, wpatrując się w stojącą w drzwiach Sheri.

Manning zrobił krok naprzód, ale Angela, trzymając w drżącej ręce pistolet, kazała mu się nie ruszać.

Sheri bała się, że pistolet za chwilę wypali. Często zdarzało się, iż ludzie będący w stanie nadmiernego podniecenia nie panowali nad bronią.

Angela pokazała głową na Sheri.

- Od czasu kiedy ona się tu pojawiła, odsunąłeś mnie na boczny tor. Kiedyś, wybierając się nad rzekę, pomyślałbyś tylko o mnie. - Skierowała lufę pistoletu wprost na Chandlera. - Jeśli ja cię nie mogę dostać, to nie dostanie cię nikt.

- Ale przecież to nie ty telefonowałaś... - Sheri musiała za wszelką cenę odwrócić uwagę Angeli, aby zyskać na czasie. Nie chciała wyciągać swojego rewolweru, kiedy ta trzymała Chandlera na muszce. - Kto oprócz ciebie jest w to jeszcze zamieszany?

Usiłowała mówić wolno i spokojnie.

- Nikt. Nie mam żadnych współników - odparła z dumą.

- Ale przecież głos w słuchawce należał do mężczyzny - powiedział Manning. - Jestem tego pewien.

Jego ton nie zdradzał najmniejszego nawet podniecenia i Sheri nie mogła wyjść z podziwu, że Manning zachowuje zimną krew w takiej sytuacji.

- Wrócisz do domu w plastikowym worku - wycodziła Angela, naśladując głos mężczyzny. - Choć szczerze mówiąc - skierowała pistolet na Sheri - wolałabym, żeby to spotkało raczej ciebie.

Manning błyskawicznie wykorzystał moment, kiedy nie znajdował się już na linii strzału. Wytrącił Angeli pistolet, który poszybował na drugą stronę pokoju. Sheri rzuciła się za nim i zręcznym ruchem podniosła go z ziemi. Wyjęła naboje i odrzuciła broń na bok. Manning szarpał się z rozhisteryzowaną Angela. Po chwili w drzwiach pojawili się Anson i Juan, którzy usłyszeli hałas z korytarza.

- Co się tu dzieje? - zapytali jednocześnie.

- Poznajcie naszego literata. - Sheri wskazała ręką na Angelę.

- No, tego się nie spodziewałem - powiedział Frank.

- Zadzwoń po policję.

- Nie! - krzyknął Chandler. - Nie chcę tu żadnej policji.

- Spojrzaj na Sheri, szukając u niej zrozumienia. - Teraz potrzebny jest nam lekarz.

Angela z zakrytą rękami twarzą siedziała na sofie i szlochała.

Sheri najchętniej widziałaby tę kobietę w więzieniu, ale wiedziała, że Manning nie zmieni teraz swojej decyzji.

- Anson, zajmiesz się tym? - zapytała. - Zabierz ją do gabinetu i poszukaj miejsca w jakimś szpitalu. Niech ktoś powiadomi jej rodzinę.

Sama nie wiedziała, skąd u niej tyle siły do wydawania poleceń. Serce ciągle jej jeszcze waliło, a ręce drżały tak samo silnie, jak ręce Angeli. Ale wszystko się wreszcie skończyło. Spojrzała na Manninga. Uśmiechnął się do niej. Następnie zwrócił się do Ansona.

- Chcę, żeby ją zbadano. Tylko nie informuj o niczym policji. To by ją zabiło.

- Chandler, przecież ta kobieta o mało cię nie zastrzeliła.

- Myślę, że tak naprawdę wcale nie chciała tego zrobić. Angela nie jest przestępczynią. Ma po prostu trochę za dużo problemów, jak na jednego człowieka. Nikt z nas nie traktował jej poważnie. Zajmijcie się nią. Tylko proszę o zachowanie dyskrecji.

Jeszcze przed północą Anson uzgodnił z kliniką w Albuquerque warunki przyjęcia Angeli. Postanowiono, że później umieści się ją w południowym Teksasie, gdzie mieszkała jej rodzina.

Kiedy do wszystkich dotarło wreszcie, że sprawa jest definitywnie zakończona, wśród pracowników agencji i personelu Fortu zapanował entuzjastyczny nastrój. Sheri wypła z nimi szampana, a po powrocie do pokoju cieszyła się myślą, że tej nocy nie ma dyżuru. Po tylu wrazeniach marzyła tylko o ciepłym łóżku. Była jednak z siebie niezadowolona. W końcu to nie ona rozwiązała zagadkę.

Przebrała się już w swoją pasiastą piżamę, kiedy nagle przypomniała sobie, że zostawiła książkę w gabinecie Manninga. Chciała po nią wrócić, ale zobaczyła, że Chandler wchodzi na górę. Zeszła na półpiętro i zatrzymała się przed nim.

- Nie chciałam ci wcześniej przeszkadzać. Moglibyśmy zamienić parę słów?

- Oczywiście.

Poszedł z nią do gabinetu i usiadł na biurku.

- W imieniu mojej firmy chciałabym złożyć przeprosiny. Przyznaję, że twoje pretensje pod naszym adresem były uzasadnione. Powinniśmy wcześniej zająć się Angela.

- Ty się nią znakomicie zajęłaś.

- Nie zdążyłam, niestety, na najciekawsze fragmenty rozmowy.

- Nie masz czego żałować. Poza tym nikt przecież nie traktował Angeli poważnie.

- Tak, ale ja nie powinnam robić tego rodzaju błędów.

- Oczywiście. - Zbliżył się do Sheri. - Ty musisz być zawsze doskonała. I to bez wyjątków. Czas już chyba pogodzić się z faktem, że każdy ma jakieś wady. - Manning uśmiechnął się. - Ale teraz możesz się wreszcie zrelaksować. Śledztwo pomyślnie dobiegło końca.

Chandler najwyraźniej nie żywił urazy do agencji Wallace. Sprawy potoczyły się dobrze nie tylko dla Sheri, ale również dla Angeli.

- Czy ciągle myślisz o tym, co ci powiedziałem?

Skinęła głową.

- Skąd wiesz, że o tym myślę?

- Ponieważ już cię trochę znam - odparł, gładząc jej policzek. - Może uczymy to spotkanie pocałunkiem?

- Zdaje się, że za dużo wypieś.

Sheri odsunęła się od niego, plecami dotykając prawie ściany. To, że zrobiła kilka błędów w śledztwie, nie znaczy, iż ma jeszcze komplikować sobie życie osobiste.

- Tylko jeden kieliszek. Alkohol nie jest mi potrzebny do szczęścia. A więc...

Manning oparł się rękami o ścianę, zagradzając Sheri drogę ucieczki.

- Robisz się nerwowa, ilekroć się do ciebie zbliżam - powiedział. - Zaczynam podejrzewać, że... pewnie nie całowałaś się zbyt często.

Na próżno starała się go odepchnąć.

- To, jak często się całowałam, nie powinno cię w ogóle obchodzić.

- Mamy już dwadzieścia siedem lat i ciągle nic? - droczył się z nią dalej.

- Dwadzieścia osiem, jeśli chodzi o ścisłość. I owszem, już się całowałam.

- No tak, ale tylko ze mną.

- O ile dobrze pamiętam, umówiliśmy się, że nie będziemy już o tym rozmawiać.

- Niezupełnie. Obiecałem tylko nie rozmawiać o tym z innymi. Nie mogę tak po prostu wymazać tego pocałunku z pamięci. - Oparł ręce na jej ramionach. - Jeśli mam być szczerzy, to chciałbym przeżyć to jeszcze raz.

- Nie ma mowy. - Pochyliła się szybko i przebiegła pod jego rękami. Po książkę będzie musiała przyjść kiedy indziej.

Prawie przez całą noc Sheri nie zmrzyła oka, zastanawiając się nad sobą. Tyle razy postanawiała panować nad własnymi uczuciami. Tymczasem sprawy osobiste zaczęły coraz bardziej przeszkadzać jej w pracy. Nawet gdyby znalazła wytłumaczenie dla swojego zachowania, faktem pozostawało, że błędy, jakie popełniła, mogły kosztować Manninga utratę życia.

Czuła się fatalnie. Jak to się stało, że postępowwała tak głupio? Naczelną zasadą agencji, którą starała się przestrzegać z żelazną konsekwencją, było całkowite oddzielenie spraw osobistych od zawodowych. Na razie jeszcze udawało jej się trzymać Manninga na dystans i dopóki pracowała jako jego agent ochrony, musiała o tym pamiętać.

Nie mogła jednak pozostać całkowicie obojętna. A zgodnie z kontraktem była zobowiązana do przebywania w Forcie jeszcze przez jakiś czas. Stosunki Chandlera z pracownikami

agencji układały się w tej chwili znakomicie. Jego szampański nastrój udzielał się każdemu.

W tak dobry humor wprawiło go spotkanie z przedstawicielem hoteli, który zdecydował się na przedłużenie kontraktu i wysłał do Fortu wysokiego rangą urzędnika. Miał to być największy kontrakt, jaki kiedykolwiek udało się załatwić Chandlerowi i z tej okazji organizował uroczyste przyjęcie.

Do Fortu zawitali również filmowcy, a ponieważ był to już ich ostatni dzień w Nowym Meksyku, przyjęcie traktowano jak formę pożegnania. Sheri pojechała do Santa Fe, gdzie kupiła letnią sukienkę i czerwoną chustę. Na szczęście praca, jaką wykonywała, pozwalała zachować jej szczupłą sylwetkę. Sukienka odsłaniała szyję, ramiona i nogi, a więc te części ciała, które zasłaniała, nosząc spodnie i koszule.

Kiedy wreszcie wróciła do Fortu, zauważyła, że przy jednym z domków zainstalował się już trzyosobowy zespół muzyczny. Juan, który był odpowiedzialny za zorganizowanie tego przyjęcia, dokonał prawdziwych cudów. Dziedziniec przystrojono kolorowymi balonami, kwiatami i wstęgami. Juan rozmawiał właśnie z dostawcami, a Sheri postanowiła obejrzeć wystawione na stole potrawy. Znajdowały się tam dziesiątki wymyślnych meksykańskich specjałów.

Wyjęła z lodówki colę i usiadła przy stoliku, znajdującym się koło basenu. Wkrótce dosiedli się do niej Manning i Race Evans. Chandler ubrany był w oliwkową bluzę i spodnie oraz brązową koszulę, przy której jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie. Sheri miała nadzieję, że Manning nie zdaje sobie sprawy z uroku, jaki roztaczał wokół. Czuła się teraz jak zawstydzona nastolatka na swojej pierwszej randce. Uświadomiła sobie, że w ogóle nie zwracała uwagi na to, co nosił Race.

- A więc to Angela - zaczął Evans. - Kto by przypuszczał, że ktoś z naszego środowiska był źródłem twoich kłopotów. Tylko że wszyscy patrzyli na nią jak na twoją narze-

czoną. Pamiętam, jak Angela przechwalała się kiedyś, że za ciebie wyjdzie. O ile wiem, miała na to ochotę już od bardzo dawna. Mieszkała w pobliżu Houston i zbierała na twój temat wszelkie informacje od czasu, kiedy w prasie ogłoszono cię najprzystojniejszym mężczyzną. Zapisywała to w zeszycie, który zresztą pokazywała paru osobom.

- Nic o tym nie wiedziałem - powiedział Manning. - Od samego początku myślałem, że anonimy pochodzą od mężczyzny. Przysiągłbym, iż w słuchawce słyszałem męski głos. Nawet dziś rano przesłuchiwałem nagrany rozmowę i ciągle nie mogę uwierzyć, że to Angela.

- Przecież to aktorka. W dodatku ma prawdziwy talent do wszelkich imitacji, potrafi naśladować głosy mężczyzn, kobiet, a nawet poszczególne dialekty. Myślałem nawet, że dzięki tym wrodzonym zdolnościom zajdzie kiedyś bardzo wysoko.

- Teraz sobie przypominam - rzekł Chandler. - Pewnego wieczoru dała mi prawdziwy popis, udając rodzimego Irlandczyka i mieszkańca wschodniego Londynu. Nie przypuszczałem wtedy, że...

- Ja też nie - wtrąciła Sheri. Nie chciała się przyznać, że osobiste uprzedzenia nie pozwalały jej spojrzeć na sprawę obiektywnie. Nie lubiła Angeli od pierwszej chwili, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że to ona właśnie jest osobą, której szuka. Razem z braćmi sprawdzała ludzi pracujących w filmie, a mimo to żadne z nich nie zwróciło uwagi na Angelę. Muszę unikać takich błędów w przyszłości, mówiła sobie. Następnym razem wszystkich, łącznie z moimi ludźmi, będę traktować jak potencjalnych przestępców, aż do momentu, kiedy uzyskam dowody, że tak nie jest.

Sheri nie wierzyła własnym oczom, widząc Manninga w tak dobrym humorze. Początkowo wydawało jej się, iż działalność w Forcie jest dla niego formą spędzania wolnego czasu. Teraz jednak zrozumiała, że to coś znacznie więcej. Chandler chciał

osiągnąć sukces wyłącznie dzięki własnej pracy i stąd jego niebywała radość na wieść o przedłużeniu kontraktu.

Zaskoczyło ją również to, że Manning prawie wcale nie przejmował się wyjazdem tylu pięknych kobiet. Obserwowała go przez cały wieczór i zauważyła, iż nawet rozstanie z Kimberly w ogóle go nie poruszyło. Chandler żartował, zabawiał gości rozmową i tańczył z wieloma kobietami, nie faworyzując żadnej z nich w widoczny sposób. Później zaś zaczął rozglądać się za Sheri, która razem z Ansonem siedziała na dziedzińcu. Kiedy Manning poprosił ją do tańca, bez namysłu odmówiła.

- Jestem na służbie - powiedziała, chcąc trzymać się od niego z dala.

- W takim razie powinnaś być blisko mnie.

- Przede wszystkim powinnam wykonywać swoją pracę.

- Praca już skończona. Teraz możemy się skoncentrować na organizacji programów szkoleniowych. - Manning wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Sheri niezbyt chętnie poszła z nim, uznając jednak, że lepiej raz zatańczyć, niż wszczynać kłótnie.

- Bardzo pięknie dziś wyglądasz - szepnęła.

Ta uwaga sprawiła jej ogromną przyjemność. Dla niego przecieży włożyła to odświeżone ubranie. I najwyraźniej zrobiła dobre wrażenie.

- Odpręż się wreszcie - poprosił łagodnie.

- Łatwo powiedzieć. Wszyscy się na nas gapią.

- Nie przejmuj się nimi.

- Nie każdy jest taki, jak ty.

- Porozmawiajmy więc o planach na najbliższe dni.

- Chandler odsunął się trochę od niej, ciągle jednak obracając ją w tańcu. - Ponieważ nie grozi mi już niebezpieczeństwo, moglibyśmy zorganizować wyprawę tratwą. Chciałabyś popłynąć?

- Dlaczego nie. Pokonałam strach przed wodą. Codziennie chodzę na basen.

- Zauważyłem. Ale zawsze pływasz w towarzystwie drugiej osoby.

- Trzymam się po prostu twoich wskazówek. Sam mi przecież mówiłeś, żebym nigdy nie pływała sama.

- Zgoda, ale wtedy sytuacja wyglądała inaczej. Ja mogłabym ci towarzyszyć. Chociaż domyślam się, że dlatego właśnie z kimś chodzisz, żeby uniknąć spotkania ze mną. Ale nie możesz przecież stale ode mnie stronić.

- Mieliśmy mówić o wyprawie. - Sheri próbowała oswozić się z jego uścisku. - Jeśli chcesz flirtować, zajmij się Kimberly albo jakąś inną kobietą. Na pewno będą zachwycone.

- Nie interesuje mnie ani Kimberly, ani inne kobiety.

Manning nie puszczał jej, a ona nie chciała się z nim szarpać na środku sali. Czuła na sobie wzrok wszystkich gości. Utwór dobiegł końca, ale po chwili rozpoczął się nowy.

- To jak będzie ze szkoleniem? Chcesz mnie samego z tym zostawić? A może w agencji czeka już na ciebie jakieś nowe zlecenie?

Sheri odetchnęła z ulgą, kiedy Manning wrócił do poprzedniego tematu.

- Myślę, że moglibyśmy przedyskutować szczegóły tego programu i zastanowić się nad ewentualnymi zmianami.

- Muzyka ucichła i wrócili do stolika. - Moi bracia chcą, żeby nasi pracownicy potrafili przeprowadzać skomplikowane operacje ratunkowe. Chodziłoby o szkolenie w zakresie ratownictwa górskiego i wodnego.

- Sądzisz, że nie będzie to dla was za trudne?

- Musisz nam dać trochę czasu. To są zupełnie nowe rzeczy dla moich ludzi. Będziemy musieli sporo ćwiczyć, zanim nabierzemy wprawy.

- Myślę, że sprostam waszym wymaganiom. Chciałbym jednak, żeby ktoś z was pomógł mi w prowadzeniu tego szkolenia i został w Forcie, jako pełnoetatowy pracownik, przez najbliższy rok. - Nie dając jej czasu na ustosunkowanie się

do tej propozycji, Chandler wstał z krzesła. - Wróć już do gości. Porozmawiamy o tym później.

Sheri patrzyła, jak Manning oddala się na drugą stronę basenu. Poklepywał gości po ramieniu, rozmawiał z nimi, śmiał się. Odczuła nagły przypływ zazdrości, widząc jak reagują kobiety, z którymi rozmawia. Zaczęła się zastanawiać nad jego propozycją. To nie była praca dla niej. Nie wytrzymałaby z nim tak długo.

Wiedziała, że dla własnego dobra powinna jak najszybciej wyjechać z Fortu. Nie przyjechała tu po to, żeby angażować się w jakiś nowy romans. Miłość, niezależnie od tego, co mówiło jej serce, należało w tej chwili wykluczyć. Najlepszą metodą, żeby o wszystkim zapomnieć, był powrót do domu. Musiała tylko przekonać któregoś z braci, żeby ją tu zastąpił. Nie podobało się jej, że po tylu latach walki o niezależność musiała znowu prosić ich o pomoc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na zebraniu poświęconym zasadom nowego szkolenia Sheri spotkała się z wyraźną niechęcią ze strony swoich podwładnych. Obecni tam byli Frank, Anson i sześciu pracowników z biura w Albuquerque.

- Ja i moi bracia wiążemy z tym szkoleniem ogromne nadzieje. Dla niektórych z was - spojrzała na Pete'a Garcię, który właśnie wszedł - zadania, jakie przyszło wykonać w Forcie, okazały się zbyt trudne. Chcemy, żeby taka sytuacja nie powtórzyła się w przyszłości. Ponadto szkolenie to będzie znakomitym przygotowaniem dla tych, którzy chcieliby znaleźć się w elitarniej grupie ochrony. Dalszy rozwój firmy wymaga specjalnie przeszkolonych ludzi. - Sheri spojrzała na każdego z osobna. - Nie ma co ukrywać, że ostatnio zaczęliśmy obrastać w sadełko. Jeśli mamy być konkurencyjni dla innych firm, musimy dbać o własny rozwój. Dlatego tak bardzo zależy mi na waszej współpracy.

- Jeśli o mnie chodzi, Sheri - wtrącił Frank - to wiesz, że jestem zwolennikiem tego rodzaju programów. Twoja firma zatrudniła mnie w czasie, kiedy nie można było przebiegać w ofertach pracy i jestem w jakimś stopniu waszym dłużnikiem. Mam tylko wątpliwości, czy pozostawienie Chandlerowi wolnej ręki nie jest zbyt daleko idącym ustępstwem.

Następnego dnia po południu cała grupa zaczęła dzielić wątpliwości Franka. Manning zarządził pobudkę o czwartej rano, poprowadził intensywną gimnastykę, a następnie zorga-

nizował pięciokilometrowy bieg, po którym rozpoczął zajęcia teoretyczne.

- To, czego chcę was nauczyć, dotyczy warunków, jakie musicie spełnić, aby przetrwać w najgorszych nawet sytuacjach. Miejscem waszej pracy nie zawsze będzie biuro. Pewnego dnia możecie się znaleźć na Antarktydzie albo na pustyni i wasze życie stanie się zależne od umiejętności wykorzystania sprawności waszego ciała w środowisku, w którym przyjdzie wam działać.

Manning przechadzał się po pokoju, od czasu do czasu zapisując coś na tablicy.

- Im więcej energii wkładacie w wykonanie jakiejś czynności, tym więcej ciepła wyzwala wasze ciało. A im bardziej się pociecie, tym więcej płynów ubywa z waszego organizmu. Musicie pamiętać, aby nie dopuścić do odwodnienia. Alkohol i kawa, które jeszcze bardziej wzmagają ten proces, są absolutnie niedopuszczalne. Powinniście uświadomić to również ludziom znajdującym się pod waszą opieką.

- Już widzę, z jaką radością słuchają o szkodliwości używek.

- Będą nam wdzięczni, jeśli zapewnimy im bezpieczeństwo - odezwał się Mark, nowy pracownik agencji.

- Pierwszą rzeczą, którą należy się zająć, jest nadwaga. Spośród was wszystkich tylko Sheri nie ma z tym żadnych kłopotów. Wy zaś, panowie, bardziej przypominacie rozleniwionych urzędników niż agentów ochrony. Tak więc, jeśli macie ochotę uczestniczyć w tym programie, musicie pożegnać się z dotychczasowym stylem życia. Od dziś ja będę wam mówił, co i kiedy jeść, kiedy spać i kiedy ćwiczyć.

- Będziemy jak dobrze naoliwione maszyny - wtrącił Erie, również od niedawna zatrudniony w agencji. - I pomyśleć, że rzuciłem wojsko ze względu na panujący tam dryl.

- Wyobraź sobie, że znowu do niego wróciłeś - powiedział Manning. - Niektórzy z was uważają, iż są w dobrej

formie. Ale zapewniam was, że dopiero po skończeniu tego szkolenia będziecie wiedzieli, co to znaczy.

Czwartego dnia treningu członkowie grupy zaczęli się już buntować. Rano wbiegali i zbiegali z góry, a teraz ćwiczyli na rowerach treningowych. Żalili się Sheri, która również gimnastykowała mięśnie nóg.

- Musisz pogadać z tym facetem, żeby sobie trochę odpuszczył. On nas zamęczy - nalegał Frank. - W swoim życiu przechodziłem już różne treningi, ale to, co wyprawia Chandler, woła o pomstę do nieba. On chyba wzoruje się na jakichś średniowiecznych metodach.

- Nie narzekaj, Frank - powiedziała Sheri. Przerwała ćwiczenie i podeszła do innego przyrządu. - Wszyscy tego potrzebujecie.

- Czego? Eksperymentów na żywych ludziach? - wtrącił Erie.

- Przestańcie już, proszę.

Sheri zaczynała powoli rozumieć, że problem nie polega wyłącznie na fizycznym reżimie. Manning nie potrafił chyba przekonać swoich uczniów o celowości nakładanych na nich obowiązków. Nie przypominała sobie, żeby którykolwiek z jego ludzi był tak zniechęcony. Może powinna porozmawiać o tym z braćmi?

Za kilka dni Tom i Doug mieli pojawić się w Forcie, aby ustalić ostateczne szczegóły kontraktu. Sheri chciała, żeby przyjechali wcześniej, ale bała się, że jeśli będzie zbyt mocno nalegać, zaczną ją wypytywać o powody. Musi uzbroić się w cierpliwość i przeczekać jakoś tę sytuację.

- Myślę, że nic się nie stanie, jeśli dzisiejsze popołudnie potraktujecie ulgowo. Możecie popływać, zagrać w pokera albo wybrać się do miasta. Zresztą nie chcę wam niczego narzucać. Po prostu odpocznijcie trochę.

- Chyba zapomniałaś, kto tu wydaje teraz polecenia. Manning nigdy się na to nie zgodzi.

- Porozmawiam z nim. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Zdaje się, że o mnie rozmawiacie. - Manning ukazał się w progu. Prawdopodobnie stał za drzwiami i słyszał całą rozmowę. Podeszedł bliżej i oparł się na przyrządzie, na którym ćwiczyła Sheri. - Słucham. O czym chcesz ze mną porozmawiać?

- Doszłam do wniosku, że trzeba zrobić małą przerwę.

Czekała na jego odpowiedź, spodziewając się ostrej reprimendy.

- Ty jesteś tu szefem - powiedział łagodnie. Popatrzył na nią, a następnie zwrócił się do grupy. - Co tak stoicie? Lepiej już idźcie, bo jeszcze się rozmyślę. Przekładamy zajęcia na jutro.

Sheri zaczęła schodzić ze swojego przyrządu, kiedy Chandler zablokował jej przejście.

- Nie ma gdzie uciekać, pani Lindsey.

- Przestań, proszę.

Manning ją przepuścił.

- Co powiesz na obiad w mieście?

- Nie dzisiaj. Mam stos papierów do wypełnienia.

- Sheri, uwierz mi wreszcie, że nigdy wcześniej nie czułem się tak jak teraz. Jestem zresztą pewien, że ty czujesz się podobnie.

- Ja w ogóle niczego nie czuję.

- Mówisz tak, żeby przekonać samą siebie. Ale wiem, że to nieprawda. Wiem to na pewno.

Objął ją, przyciągnął do siebie i mocno przywarł do jej ust. Pocałunek, jakim ją obdarzył, był tak wspaniały, że miała wrażenie, iż za chwilę uniesie się w powietrze. Kiedy wreszcie Chandler ją puścił, musiała oprzeć się o poręcz przyrządu, żeby nie stracić równowagi.

Sheri myślała, że Manning coś teraz powie, może zażartuje, ale zobaczyła, iż był tak samo podniecony jak ona. Wpatry-

wał się tylko w nią, głęboko oddychając. Wreszcie powiedział:

- Idź już lepiej, bo w przeciwnym razie zaprowadzę cię do mojej sypialni. A nie jesteś jeszcze na to gotowa. Może kiedyś...

Pocałował ją szybko i wyszedł z sali.

Zgodnie z sugestią Juana, Sheri i Manning ułożyli plan szkolenia, obejmujący również udział dwóch agentów, którzy wkrótce mieli wrócić do Albuquerque. Dzięki temu Sheri nie była zdana wyłącznie na towarzystwo Chandlera i Franka. Ten ostatni nabrał niezwykłego wprost entuzjazmu i myśli o utworzeniu elitarniej grupy detektywów cieszyła go tak samo jak szefową.

Nastrój Franka był zaraźliwy i reszta szybko poszła w jego ślady. Wszyscy rzetelnie przykładali się do pracy, a pomruki niezadowolenia prawie zupełnie ustały.

Manning patrzył z zadowoleniem, jak jego uczniowie kończą rozgrzewkę w rekordowym czasie i przygotowują się do porannego biegu.

- Chyba wreszcie złapali drugi oddech - powiedział do Sheri. - Nie sądziłem, że tak szybko się przestawią i zapomną o starych nawykach.

- Niektórzy ludzie potrafią się zmienić, jeśli sytuacja tego wymaga.

- Czy chcesz powiedzieć, że ja do nich nie należę? - Spojrzał na nią spod oka.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, to każda z naszych sugestii, dotycząca zmiany twojego stylu życia, spotykała się z ogromną niechęcią.

- Przesadzasz.

- Wcale nie.

- Wiesz, na czym polega twój problem, agentko Lindsey?

- Na czym?

- Że masz zbyt dobrą pamięć.

Pogładził ją po policzku i odszedł w stronę bieżni.

Tego wieczoru kolację podano na wewnętrznym dziedzińcu. Wśród gości znajdował się reżyser z Hollywood, który następnej wiosny zamierzał kręcić film w Ameryce Południowej. Był zainteresowany wynajęciem specjalnie szkolonych detektywów i chciał omówić szczegóły wyjazdu.

Manning przywitał się ze wszystkimi, a następnie podszedł do reżysera, żeby omówić z nim jakieś sprawy. Popijając kawę w towarzystwie Franka i Juana, Sheri obserwowała Chandlera. Nie zatrzymywał się dłużej przy żadnej kobiecie i wydawało się, że wszystkie traktuje jednakowo. Miał w sobie rzadki u mężczyzn dar rozmawiania z kobietami jak z dobrymi przyjaciółmi. Sheri zrozumiała teraz, że etykieta playboya, jaką przyczepiła mu prasa, była po prostu wymyślona przez dziennikarzy szukających sensacyjnych tematów. Ale co mnie to właściwie obchodzi? - pomyślała.

- Jeśli ten reżyser zdecyduje się na współpracę z nami - powiedział Juan - już niedługo będziemy musieli podesłać mu paru ludzi.

- To samo mówi Chandler - rzekła Sheri, próbując skoncentrować się na rozmowie.

- A tymczasem czeka nas jeszcze przygoda na rzece. - Manning przysunął krzesło i usiadł obok nich. - Wydałem już odpowiednie rozporządzenia. Wyruszamy w następnym tygodniu.

Sheri starała się nie myśleć o zbliżającym się dniu opuszczenia Fortu. Tyle razy mówiła sobie, że jak najszybciej powinna porzucić Nowy Meksyk i zupełnie nie mogła zrozumieć, skąd te nagłe obawy. Większość jej współpracowników wyjedzie stąd po zakończeniu wyprawy po rzece. Nawet się nie spostrzeże, kiedy zawitają tu jej bracia, a ona będzie musiała pożegnać się z Fortem Spokoju i Manningiem. Nie chciała jednak już teraz o tym myśleć.

Ćwiczenia odbywały się systematycznie. Manning wyjechał do Taos na spotkanie z harcerzami, a pracownicy Sheri przygotowywali się do zapowiedzianej wyprawy.

Dwa dni później wszyscy znajdowali się już w gęstym lesie. Z oddali dobiegał szum wody. Manning rozłożył mapę na masce dżipa i palcem wskazywał kierunek trasy.

- Obóz rozbijemy tu, w dole rzeki. Rano będzie tam czekał samochód, który zawiezie was do Fortu. Podejrzewam, że po dzisiejszych przygodach nie będziecie mieć siły, żeby stać na własnych nogach.

Spojrzał na Franka i znacząco się uśmiechnął.

- Jak usłyszę jeszcze parę takich komentarzy, to się w ogóle nie ruszę z miejsca - oświadczył Frank.

Wszyscy, łącznie z Sheri, wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Musicie pamiętać, co robić, jeśli wpadniecie do wody. Chcę was od razu uprzedzić, że to raczej mało prawdopodobne. Gdyby jednak do tego doszło, chrońcie głowę. W tym celu należy odwrócić się przodem do kierunku rzeki i lekko ugiąć kolana. Jedna noga powinna być w górze, a druga w dole. W ten sposób możecie w miarę bezpiecznie omijać skały. Jeśli zaczniecie tonać, wyciągnijcie w górę ręce. Jasne?

Wszyscy skinęli głową.

- Przewoźnicy jeszcze raz wszystko wam wytłumaczą. Takich lekcji nigdy za wiele.

Zawodowi przewoźnicy powtórzyli to, co powiedział Chandler i poprowadzili grupę na brzeg rzeki. Po godzinie spuszczone tratwy.

Rwące fale wyglądały przepięknie z brzegu. Kiedy jednak Sheri, która znalazła się w drugiej łodzi, spojrzała na spienioną wodę, strach ścisnął ją za gardło. Była zaskoczona tak gwałtowną reakcją swojego organizmu, ale domyślała się, że jej uprzedzenia nie znikną w jednej chwili. Postanowiła po-

konać paralizujące ją uczucie. Oddychaj głęboko, głęboko, powtarzała w duchu. Chwyliła mocno za wiosło, kiedy łódź pomknęła porwana szybkim prądem.

Manning odwrócił się do niej i zapytał.

- No i jak? Wszystko w porządku?

Skinęła głową, mając nadzieję, że Chandler nie widzi, jak bardzo jest wystraszona.

Łodzią, którą płynęła, kierował Manning. Miał na głowie kask i Sheri czuła się bezpiecznie w jego towarzystwie. Nie przypuszczała, że znajdzie się kiedyś w takiej sytuacji, że będzie zdana wyłącznie na niego. Role się odwróciły. Teraz on czuwał nad jej bezpieczeństwem.

Przy każdym silniejszym zawirowaniu Sheri coraz mocniej ścisnęła wiosło. Czuła, że jej paznokcie za chwilę wbiją się w drewno. Po jakimś czasie jednak uspokoiła się trochę i zaczęła odczuwać nawet pewną przyjemność w poskramianiu dzikiego żywiołu.

Po krótkiej przerwie na kanapki i owoce łodzi ponownie zepchnięto na wodę i kontynuowano spływ aż do późnego popołudnia.

Wieczorem cała grupa przybiła do brzegu i zaczęto rozbijać namioty. Sheri miała swój własny namiot, ponieważ poza Dębi, która przyjechała z mężem, była w tym gronie jedyną kobietą.

Po kolacji, składającej się z panierowanego steku, wszyscy usiedli wokół niedużego ogniska. Opowiadano sobie wrażenia ze spływu, a przewoźnicy dzielili się swoimi wcześniejszymi doświadczeniami. Zaczęto śpiewać przy akompaniamencie akordeonu, na którym grał Kucharz.

Manning był chyba najbardziej rozradowany ze wszystkich. Sheri wiedziała, że potrafi pięknie opowiadać, ale tu, na łonie natury, przechodził samego siebie. Jego historię przerywano wybuchami śmiechu. Manning opowiadał, jak pewnego razu ojciec poprosił go, żeby zabrał ze sobą wiceprezy-

denta USA. Ludzie z ochrony bezskutecznie próbowali podążać za nimi na łodzi, która co chwila znoszona była przez prąd.

W końcu wszyscy zaczęli się powoli rozchodzić. Przy ognisku zostali tylko Manning i Sheri. Widząc, że nikogo już nie ma, patrzyli na siebie nieco skrępowani.

- Wspaniale ci dzisiaj szło - powiedział Manning.

- Nie przesadzaj. - Sheri, jak zwykle zresztą w obecności Chandlera, czuła się zawstydzona niczym nastolatka. Odgarnęła włosy do tyłu. - Przez pierwszą połowę byłam potwornie zdenerwowana.

- Wiem. - Manning przysunął się do niej i zdjął gumkę spinającą jej włosy. Potem zaczął przesuwać po nich palcami.

- Miałaś strasznego pietra, a jednak nawet słowem się nie poskarżyłaś. Trzeba mieć odwagę, żeby się tak zachować.

Twarz Sheri rozjaśnił uśmiech.

- Nawet kiedy zachowuję się jak tchórz, prawisz mi komplementy.

- Wcale nie jesteś tchórzem. Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Pasujesz do tego miejsca.

- Przysunął się do niej jeszcze bardziej. - Boisz się tylko jednego: mnie. - Kiedy zaczęła się odsuwać, położył rękę na jej ramieniu. - Nie mówiłem?

Sheri czuła, jak serce bije jej coraz szybciej, kiedy Chandler odsunął jej włosy i delikatnie pocałował ją w szyję. Wiedziała, że powinna przerwać tę coraz bardziej niebezpieczną grę, ale nie potrafiła się przemóc.

- Wcale się ciebie nie boję - powiedziała odważnie, objęła Manninga i żarliwie go pocałowała.

Chandler zupełnie się tego nie spodziewał. Podparł się jedną ręką, a drugą objął Sheri. Wiedziała, że nie powinna tak postępować i że jeszcze jest czas, żeby się wycofać. Ale hamowane od dawna emocje były teraz już zbyt silne.

To jej dziwne zachowanie nie zostało spowodowane zapa-

chem lasu ani widokiem gwiazdzistego nieba. Wystarczyła po prostu obecność Manninga. Teraz zrobiłaby dla niego wszystko.

- Czy wiesz chociaż, jak bardzo mi na tobie zależy? - wyszeptał, całując ją w ucho.

- Tak?

- Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Wariuję za tobą. Nie mogę o niczym myśleć. - Znowu ją pocałował.

Trzask gałązki uświadomił im, że poza nimi są tu jeszcze inni ludzie. Odsunęli się od siebie i zobaczyli nadchodzącego Franka.

- Cześć - powiedział. - Nie mogę zasnąć. Kucharz chrapie jak samolot przygotowujący się do startu. Pomyślałem, że posiedzę tu przez chwilę, zanim się nie uspokoi. Zmęczyło mnie to przewracanie się z boku na bok.

Sheri i Manning spojrzeli na siebie porozumiewawczo i bez entuzjazmu zaprosili go, żeby usiadł koło nich.

Po mniej więcej półgodzinie, kiedy widać było, że Frank nie zamierza wracać do namiotu, Sheri podniosła się z ziemi.

- Do jutra - pożegnała się i odeszła od ogniska.

- Dobranoc - odpowiedzieli jej mężczyźni.

Zdjęła drelichowe spodnie, flanelową koszulę i włożyła koszulę nocną. Weszła do śpiwora i zaczęła wpatrywać się w ciemność. Leżała tak blisko pół godziny, a sen nie nadchodził. W końcu nie próbowała już zasnąć. Siedziała w ciemności, oparta głową o kolana, kiedy nagle w pobliżu swojego namiotu dostrzegła cień.

- Myślałem, że już nigdy sobie nie pójdzie - szepnął Manning, wślizgując się do jej namiotu. Trzymał w ręku butelkę wina, otwieracz i dwa plastikowe kubki. - Schładzam już to wino od samego przyjazdu.

- Co ty tu właściwie robisz? - zapytała.

- Będę ci towarzyszył w nocnym czuwaniu. - Manning ciągle mówił szeptem. Spojrzeli na siebie niepewnie, kiedy otwierał butelkę.

- To chyba nie jest zbyt dobry pomysł - rzekła półgłosem.

Chandler nie zwrócił na to uwagi i nalał wino. Podał jej kubeczek i wzniosł toast.

- Wypijmy za nas - powiedział, po czym szybko wypił zawartość kubeczka, odstawił go na bok i wziął Sheri za rękę.

- Nie mogłem się doczekać chwili, kiedy będę tylko z tobą. Myślę już o tym od tygodni.

Sheri zadrżała, czując delikatne mrowienie na skórze. Kiedy Manning się do niej przytulił, objęła go mocno, zapominając o trzymanym w rękę kubeczku. On też nie zwracał uwagi na sączące się po jego plecach wino. Pieścił ją, całując brwi, powieki i policzki.

W pewnym momencie upuściła kubeczek i mocno przywarła do jego ust. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Sheri powoli osuwała się na śpiwór. Manning delikatnie gładził jej nagie udo. Jego pieczyoty działały na nią jak narkotyk. Rzeczywistość przestała istnieć.

Po chwili jednak przypomniała sobie, gdzie jest, z kim się całuje i co sobie zawsze przyrzekała. Odepchnęła Manninga.

- Nie posuwajmy się dalej.

Uśmiechnął się przepraszająco.

- Nie chciałem, żeby tak to wyszło. - Oparł się na łokciu.

- Nie, to nieprawda. Chciałem się z tobą kochać, ale zdaje się, że nie miejsce ani czas na to. Powinniśmy to robić w miejscu, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. Wcale bym się nie dziwił, gdyby za chwilę Frank wetknął tu swój nos. - Wziął Sheri za rękę. - Miłość, o której myślę, wymaga pełnej intymności. - Pocałował ją szybko i zaczął zbierać swoje rzeczy. - Mam nadzieję, że będziesz o mnie śnić - rzucił na koniec i wyszedł z namiotu.

Sheri zanurzyła się w swoim śpiworze, czując delikatny zapach rozlanego wina. Powoli zasypiała, myśląc o pocałunkach, namiętności i rozkoszy. W jej snach pojawił się Manning.

Nazajutrz Chandler prawie w ogóle jej nie odstępował. Wszystko, co robił, nosiło w sobie znamiona zdobywcy. Podczas śniadania przez cały czas był nią zajęty. Przyniósł jedzenie, rozłożył serwetkę i przekomarzał się z nią, udając, że chce jej zabrać bułkę. Nie było to nic szczególnego, a jednak miało w sobie tyle uroku.

Po śniadaniu Sheri udała się nad brzeg rzeki. Patrzyła na spienioną wodę, żałując, że wyprawa dobiega już końca. Po raz kolejny uświadomiła sobie, iż Chandler nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną. Był bardzo przystojny i praktycznie mógł mieć każdą kobietę, jaką chciał. Pochodził z zamożnej rodziny, a więc należał do tego kręgu ludzi, którzy nie traktują poważnie kogoś takiego jak Sheri Lindsey. A jednak gdzieś w głębi duszy jakiś głos mówił jej, że go kocha.

Usłyszała za sobą czyjeś kroki. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Manninga, który wręczał jej filiżankę kawy. Unośliła się nad nią para, mieszając się z rześkim porannym powietrzem.

- Podoba ci się tu, prawda? - zapytał. - Świeże powietrze, spokój, przyroda.

- O, tak - odpowiedziała bez wahania. - Nie przypuszczałam, że świat może być tak piękny.

- Ładnie wyglądasz w takim otoczeniu. Nabrałaś rumieńców, a twoje oczy błyszczą jak nigdy dotąd.

Pogładził dłonią jej policzek. Odsunęła się od niego, zadowolona, a jednocześnie zawstydzona. To dzięki Manningowi, a nie świeżemu powietrzu tak ładnie wyglądała.

- Zobaczą cię. - Wskazała głową na uczestników wyprawy.

- Przejmujesz się tym?

- Trochę. Nie chcę stać się przedmiotem plotek i domysłów.

Długo się w nią wpatrywał i już myślała, że zaraz ją poca-

łuje. Przez chwilę zapomniała nawet o innych ludziach i przy-
mknęła lekko oczy.

- Jeszcze trochę i przestanę nad sobą panować. Wtedy nie
będzie już powodów do domysłów i wszyscy będą znali pra-
wdę o nas...

Sheri spuściła głowę i oblała się rumieńcem. Manning
uniósł jej brodę.

- Ciężko ci ze mną, co? Chodź, pomożesz mi zwinąć
namioty.

Trzymając się za ręce, wrócili do obozu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia, przy śniadaniu, Manning znowu zachowywał się jak pracodawca, chociaż wszyscy pracownicy agencji już wyjechali. Sheri zastanawiała się, czy on przypadkiem nie chce jej powiedzieć czegoś w rodzaju: „Zabawa się skończyła, czas wrócić do pracy”. Chciała z nim nawet o tym porozmawiać, ale w pobliżu ciągle ktoś się kręcił.

Jej obawy jeszcze bardziej się powiększyły, kiedy tego samego ranka pojawiła się w Forcie kolejna kobieta. Właśnie gdy rozpoczynała swój poranny bieg, do Fortu zawitali jej bracia w towarzystwie pięknej i młodej Suzanny Hayes. Sheri natychmiast ją rozpoznała, widziała tę twarz na okładkach popularnych pism. Towarzyska elita Houston bardzo często zajmowała się zbieraniem funduszy na cele charytatywne. Gromadząc wcześniej informacje na temat Manninga, Sheri przeczytała, że kilka lat temu doszło do zerwania jego zaręczyn z Suzanną.

Kobieta ubrana była w jedwabną bluzkę, eleganckie spodnie i buty na wysokim obcasie. Sheri w swoim stroju sportowym czuła się przy niej fatalnie i nie mogła sobie poradzić z przykrym uczuciem zazdrości.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że była dziewczyna Manninga pojawi się w Forcie w towarzystwie jej braci. Sheri przyzwyczaiała się już do częstych wizyt, jakie składały tu kobiety. Były to jednak wizyty w sprawach zawodowych i nie wykraczały nigdy poza sferę interesów. Tym razem jednak sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Nawet jeśli Suzanna nie

była kobietą, jakiej szukał Manning, to nie pozostawiało żadnych wątpliwości, że należała do tego samego kręgu, co on, i jej obecność podkreślała tylko oczywiste braki Sheri. Spojrzała z irytacją na swoich braci. Nie zrobili przecież nic złego, a jednak czuła się, jak gdyby została zdradzona przez swoją własną rodzinę.

Sheri zbliżyła się do nich, pocałowała na przywitanie Toma i Douga, a kiedy przedstawiono jej Suzanne, ogromnym wysiłkiem woli przyjaźnie się uśmiechnęła. Suzanne również się uśmiechnęła, gratulując jej pomyślnego zakończenia śledztwa i rozpoczęcia szkolenia. Kobieta sprawiała wrażenie osoby, która dużo wie o tym, co działo się w Forcie Spokoju. Widać też było, że pomimo zerwanych zaręczyn z Manningsiem, utrzymuje z nim bliski kontakt.

Suzanna skierowała na Chandlera swoje jasnobrązowe, błyszczące oczy i powiedziała:

- Wejźmy do środka, kochanie, wiesz, że od słońca robią się zmarszczki.

Manning spojrzał na Sheri. Wydawał się nieco zagubiony w towarzystwie obydwu kobiet. Może bał się, że za chwilę rzuca się na siebie, walcząc o niego? Ale były to bezpodstawne obawy. Suzanne robiła wrażenie bardzo opanowanej osoby i chyba nie zdawała sobie sprawy z napięcia, jakie się wytworzyło. Sheri zaś nie dawała po sobie poznać, jaki ból sprawiał jej widok ukochanego mężczyzny u boku innej kobiety.

Tom objął swoją siostrę.

- No, co tam słyhać? - Obrzucił ją uważnym wzrokiem.
- Wyglądasz wspaniale. Kości całe, mięśnie sprawne.

- Zawsze ci powtarzałam, że w tego rodzaju pracy najlepiej sprawdza się kobieta. - Sheri uśmiechnęła się, próbując zapomnieć o Manningu i Suzannie. - Może teraz wreszcie mi uwierzysz. A tak przy okazji, to chciałam ci podziękować za przywiezienie jeszcze jednej kobiety. Cierpimy tu na ich zdecydowany niedobór.

- Chodzi ci o Suzanne? Spotkaliśmy ją przypadkowo w samolocie z Houston do Albuquerque. No, uściskaj mnie wreszcie. Stęskniłem się za tobą - odezwał się Doug. - Mam nadzieję, że udały ci się wakacje.

Sheri uśmiechnęła się, objęła Douga, a potem Toma.

- Chodźmy na kawę. Podzielę się z wami moimi przemysleniami na temat szkolenia - powiedziała z udawaną radością. - Chciałabym już znaleźć się w domu i przystąpić do organizowania zajęć.

- Rozmawiałem z Dougiem na ten temat, siostrzyczko. - Tom usiadł na krześle przy ladzie, a Sheri zaczęła nalewać kawę. Kucharz znajdował się na zapleczu i przyjmował towar. - Kiedy kontrakt zostanie już podpisany - wskazał na teczkę, stojącą na ziemi - musimy, przez jakiś czas przynajmniej, zatrzymać tu zaufanego człowieka. Doszliśmy do wniosku, że ty będziesz się najlepiej do tego nadawać. Zostaniesz tu, by nad wszystkim sprawować pieczę.

Sheri uniosła swój kubek, delikatnie dmuchając na kawę. Jak zwykle jej bracia podjęli już decyzję, nie pytając jej nawet o zdanie. Jeśli jednak odmówi, będą chcieli znać powody. A to ona przecież chciała tu przyjechać. Tylko że teraz, kiedy w Forcie znajduje się Suzanna, Sheri nie wyobrażała sobie dalszej pracy w tym miejscu. Nie zniesie bliskości mężczyzny, który nie odwzajemnia jej uczuć.

- Sama nie wiem, co powiedzieć - rzekła w końcu szczerze. - Może porozmawiamy o tym później? Kiedy ustalimy już szczegóły szkolenia, możemy przysłać tu Ansona albo kogoś z biura w Albuquerque. Na razie trochę się rozejrzyjcie. Chandler chce się z nami spotkać po południu, a potem mamy jechać do Santa Fe, żeby uczcić podpisanie kontraktu.

Sheri zaprowadziła braci do ich pokoi, po czym wróciła na dół. Potrzebowała teraz dużego wysiłku fizycznego, żeby pozbyć się przygniatającego ją uczucia depresji. Pobiegała trochę i nie chcąc jeszcze wracać do głównego budynku, usiadła

na ławce, znajdującej się przy jednej ze ścieżek. Wkrótce dołączył do niej Doug.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał.

- Nie rozumiem.

- Myślałem, że będziesz zachwycona naszą propozycją, a tymczasem zachowujesz się, jak byśmy byli u progu bankructwa. - Patrzył na nią, czekając na wyjaśnienia.

- Naprawdę nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi. Jeśli uważasz, że nie dość entuzjastycznie podchodzę do pracy, to przepraszam.

Doug przerwał jej, unosząc do góry rękę.

- Chodzi o Manninga Chandlera, prawda?

- Ty i Tom zawsze myślicie o jednym. Gdybyśmy wylądowali na bezludnej wyspie i pewnego dnia przypłynąłby po nas jakiś zbłąkany żeglarz, od razu pomyślelibyście, że zaleca się do waszej siostry.

- Czy Chandler się do ciebie zalecał?

- Nie! - Sheri ściszyła głos. - Niezupełnie.

- Czy to cię marwi? Czy chciałabyś, żeby *to* robił?

- Nie męcz mnie już, Douglas - odparła z westchnieniem. Wiedziała, że jej brat nie spocznie, dopóki nie dowie się, o co w tym wszystkim chodzi. Nigdy nie dawał za wygraną. - Nie przeczę, że trochę mi się podoba - przyznała. - To takie za-durzenie nastolatki.

- Nie jesteś już nastolatką.

- Jeśli chodzi o sprawy sercowe, to dwudziestokilkuletnia kobieta może być tak samo nierozsądna, jak nastolatka. Ale to i tak nie ma znaczenia. Chandler ma zupełnie inne zainteresowania. Chociażby tę powabną Suzanne.

- To chyba już nieaktualne. - Doug wskazał palcem na ścieżkę w dole, gdzie stał oparty o ogrodzenie Manning i obserwowował ich. Co się tu właściwie dzieje?

- Nic - odpowiedziała Sheri, zastanawiając się, dlaczego Chandler na nich patrzy.

- I tak ci nie wierzę. - Uśmiechnął się do niej. - Wygląda na to, że nasza siostrzyczka zakochała się w naszym kliencie. A my cały czas się martwiliśmy, że z powodu mamy to już nigdy nie nastąpi. Ale jak widać, dopiero teraz trafiłaś na właściwego mężczyznę.

- Chyba za bardzo się tym wszystkim przejmujesz.

Doug jeszcze szerzej się uśmiechnął.

- Czyżby?

- Nie wiązę żadnych poważnych planów z Manningiem Chandlerem - oświadczyła Sheri.

- Przecież już jesteś z nim związana - odparował. - Przystań się wreszcie .zapierać. To normalne, że ludzie się zakochują.

- Ty akurat dużo wiesz o miłości. Zmieniasz kobiety jak rękawiczki. - Doug był przystojny, nawet czarujący. W pewnym sensie przypominał Manninga. Miał południowy typ urody, który bardzo podobał się kobietom. - Czy twoja pani ciągle jest jeszcze w łaskach?

- Znasz mnie przecież - odparł. - Nigdy z nikim długo nie wytrzymuję. Ale nie zmieniaj tematu; rozmawialiśmy przecież o tobie. Podziel się ze swoim bratem najświeższymi informacjami.

Sheri zrobiła gest, jak gdyby chciała powiedzieć, że nic nowego się nie wydarzyło.

- Być może jestem nieco... - szukała właściwego słowa - zaangażowana. Co wcale nie znaczy, że dotyczy to również drugiej strony. - Spojrzała w kierunku, gdzie stał Manning.

- Ależ dotyczy i to jeszcze jak! Aż nie chce mi się wierzyć, że tego nie widzisz. Piękna Suzanna dopiero co przyjechała, a Chandler zamiast ją zabawiać, nie odstępował cię na krok. Zdaje się, że zaniedbaliśmy twoją edukację na temat zachowań godowych różnych zwierzątek.

- Biologii uczyłam się w szkole średniej i na studiach

- powiedziała Sheri. - Weź tylko pod uwagę, że to nie jest typowo męsko-damska sytuacja. Mówiłam ci już, iż nie należę do kręgu osób, z którymi przyjaźniłby się Manning.

- Ty w ogóle nie należysz do żadnego kręgu.

Sheri dotknęła ręką jego policzka.

- Jesteś czasami taki słodki, Doug. Ale spójrz na Fort. Przypomnij sobie posiadłość Manninga w Houston. Przecież ja do tego w ogóle nie pasuję. Poza tym, gdyby Chandler się mną interesował...

- Interesuje się, wierz mi.

- Nie przerywaj, proszę. - Mówiąc to Sheri łagodnie się uśmiechnęła. - Nawet jeśli się mną interesuje, nie wiem, czy ja czułabym się dobrze u jego boku. Chcę być równorzędnym partnerem w związku, a ja i Chandler nie jesteśmy równorzędni. Gdyby kiedykolwiek zobaczył wyciąg z mojego konta bankowego, prawdopodobnie wybuchnąłby śmiechem.

- Pieniądze to nie wszystko.

- Zależy dla kogo.

- Nie sądzę, żeby Chandler przywiązywał do nich taką wagę, a już na pewno nie w twoim przypadku.

- Proszę cię, dajmy już temu spokój.

Doug pokiwał głową.

- Nie mogę zrozumieć, Sheri, jak można być tak pewną siebie kobietą jak ty, a jednocześnie zachowywać się jak nastolatka. - Dostrzegł jej ironiczne spojrzenie. - No dobrze, siostrzyczko, nie będę cię już męczył dobrymi radami. Wracajmy do Fortu.

Pocałował ją i pomógł jej podnieść się z ławki. Po drodze spotkali Manninga.

- Cześć, Chandler.

- Cześć - odpowiedział Manning. - Pomyślałem sobie, że jeśli nie macie żadnych wątpliwości, moglibyśmy już podpisać kontrakt.

- W porządku. Pójdę tylko po Toma. Sheri dołączy do nas, kiedy będzie gotowa.

O czwartej spotkali się we czwórkę i po kilkugodzinnej dyskusji dopełnili stosownych formalności. Rozmowy były bardzo owocne, ale Sheri przez cały czas myślała o Manningu i swojej przyszłości. Doug już na samym początku spotkania zaznaczył, że przedstawicielem firmy w Forcie będzie jego siostra.

Właściciel Fortu Spokoju w żaden sposób nie skomentował tej informacji i Sheri nie wiedziała w końcu, czy było mu to obojętne, czy tylko nie dał po sobie poznać, co naprawdę myśli.

W ośmioosobowej grupie - Manning, Sheri, Tom, Doug, Suzanna, Frank, Kucharz i Juan - udali się do nowo otwartej restauracji, specjalizującej się w kuchni meksykańskiej. Wieczór był bardzo udany. Z powodu wzmagającego się wiatru wielu turystów wróciło do domu i w restauracji było sporo wolnych stolików. Na środku sali znajdowała się ogromna pochodnia, której płomień rzucał cienie na ściany.

Tego wieczoru Manning Chandler był w swoim żywiole. Zaprosił wszystkich do stolika, sadzając Sheri po swojej lewej, a Toma po prawej stronie. Suzanna usiadła naprzeciwko niego, pomiędzy Dougiem i Juanem. Zachowywała się teraz inaczej niż podczas lunchu, kiedy siedząc koło Manninga, zabawiała go rozmową na temat wspólnych znajomych w Houston.

Sheri zastanawiała się, czy nie są skłócen i czy przypadkiem Manning nie wykorzystuje jej, żeby wzbudzić w Suzannie zazdrość. Chandler nie odstępował Sheri, a w pewnym momencie położył swoją dłoń na jej ręku. Ona jednak cofnęła rękę i zaczęła rozmowę z Kucharzem, obiecując sobie, że nie da się wciągnąć w jakieś niejasne rozgrywki między Mannin-giem a Suzanna.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Chandler chce ją po prostu wykorzystać. To przeświadczenie odbierało jej całą przyjemność spotkania i Sheri miała nawet ochotę zupełnie zignorować Manninga, tak aby jego plan się nie powiódł. Jednak im mniej zwracała na niego uwagę, tym bardziej on był nadskakujący. O mało nie krzyknęła, kiedy poczuła, jak przyciska ją swoim udem. Ten człowiek z niczym się nie liczył.

Sheri odetchnęła z ulgą, kiedy posiłek dobiegł końca. Przez pewien czas spacerowali jeszcze po placu, a po powrocie do Fortu cała grupa szybko się rozeszła. To był męczący dzień.

Tuż przed świtem Sheri włożyła sukienkę, gotowa zejść na dół. Przez całą noc nie zmrużyła oka i pomyślała, że filiżanka czekolady dobrze jej zrobi. Nie mogła zrozumieć, dlaczego podczas kolacji Manning zachowywał się w ten sposób i starała się odgadnąć, o co mu tak naprawdę chodziło.

Chandler sprawiał wrażenie człowieka, który nie tylko interesuje się Sheri, ale który w dodatku chce, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Coś się tu nie zgadzało. Kluczem do rozwiązania tej zagadki była z pewnością Suzanna Hayes. Manning zaprosił ją do Fortu, poczuł się przez nią czymś dotknięty i teraz chciał ją ukarać. Sheri nie miała najmniejszej ochoty występować w roli narzędzia zemsty.

Zapaliła światło w kuchni i wyciągnęła rękę po filiżankę, kiedy w drzwiach pojawił się Manning. Ubrany był w dżinsowe spodnie i koszulę, które nosił zeszłego wieczoru. Rękawy koszuli miał podwinięte do łokci i wyglądał, jak gdyby przed chwilą pracował.

- Zastanawiałem się, kto tu się krząta tak wcześnie. - Patrzył, jak Sheri wysypuje do filiżanki rozpuszczalną czekoladę i zalewają gorącą wodą. - Chciałem wczoraj z tobą porozmawiać - powiedział - ale tak szybko uciekłaś do pokoju. Dlaczego ciągle mnie unikasz?

- Spytaj o to tę panią, która niedawno cię odwiedziła. Nie wiem, jaką grę teraz prowadzisz, ale ja nie chcę w niej uczestniczyć.

Podniosła do góry filiżankę i wypła łyk czekolady.

- Nie prowadzę żadnej gry.

Sheri spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czy tak z ręką na sercu możesz mnie zapewnić, że Suzanna nie jest dla ciebie ważna?

- Suzanna jest dla mnie ważna. - Manning spokojnie nalał do filiżanki kawy i wstawił ją do kuchenki mikrofalowej. - Wiesz pewnie, że kiedyś byliśmy zaręczeni, ale to się już skończyło.

- Najwyraźniej znowu się zaczyna.

Sheri starała się powiedzieć to obojętnie, ale ton jej głosu zdradzał zdenerwowanie.

- Ależ skąd. - Uruchomił się alarm w zegarku, ale Manning nie zwracał na niego uwagi. - Są takie chwile, kiedy Suzanna myśli, że znowu moglibyśmy być razem. I wtedy zazwyczaj przyjeżdża tutaj. Wczoraj rano zadzwoniła do mnie, informując, że jest w Albuquerque i wybiera się do Fortu. Próbowałem odwieść ją od tego zamiaru, ale... - Wzruszył ramionami. - Szkoda, że ci nie powiedziałem o jej przyjeździe. - Oparł się o szafkę i uśmiechnął. - Szczerze mówiąc, to liczyłem trochę na to, że jej obecność cię rozżłości.

- Nie byłam rozżłoszczona.

- Trudno. Ale wróćmy do Suzanny. Znamy się od dziecka. Jest jedynaczką i czasami potrzebuje kogoś, kto pełniłby dla niej rolę starszego brata. To wszystko, co nas łączy. Myślę zresztą, że Suzanna wreszcie to zrozumiała. Kiedy poznasz ją lepiej, przekonasz się, że to naprawdę wspaniała kobieta. Jest wyjątkową osobą, zupełnie inną niż ja. Lubi rzeczy, których ja nie znoszę - przyjęcia, ubrania i cały związany z tym szyk. Z kolei ona nie znosi rzeczy, które ja lubię - sport na świeżym powietrzu i prowadzenie Fortu.

Po naszym rozstaniu wyszła za zawodowego tenisistę, który okazał się kompletnym zerem. Jej małżeństwo rozpadło się po pół roku i Suzanna była tym oczywiście strasznie przybita. Miała nadzieję, że może znowu nam się razem uda i chciała o tym porozmawiać. Ostatecznie jednak przekonałem ją, iż to nie ma sensu. Obojgu nam zależy, aby utrzymywać ze sobą więzy przyjacielskie. Masz jeszcze jakieś pytania?

- Nie musisz się przecież przede mną tłumaczyć.
- Naprawdę? To dlaczego jesteś taka spięta?
- Wcale nie jestem.

Manning uśmiechnął się niedowierzająco.

- No i co ja mam z tobą zrobić, Sheri Lindsey?

Sheri cedziła małymi łykami czekoladę, patrząc na niego sponad filizanki. Wreszcie odezwała się:

- Manning, niczego nie musisz ze mną robić, ponieważ mnie tu po prostu nie będzie. Nie chcę tu być podczas szkolenia.

- Jak to? Przecież Doug mówił, że zostajesz.
- Tak, tylko że nie był łaskaw zapytać mnie o zdanie. To niestety jego podstawowa wada.

Manning wydawał się zmartwiony.

- Biorąc pod uwagę to, co się między nami wydarzyło, trudno mi uwierzyć, że chcesz stąd wyjechać. Nie zgadzam się na to.

- Myślę, że nie masz wyjścia. Poza tym, czy rzeczywiście tak wiele się zdarzyło? Kilka pocałunków i uścisków.

Chandler położył ręce na jej ramionach.

- Uważasz, że tylko tyle?
- Manning... - Sheri wiedziała, że powinna zaprotestować i przerwać tę dyskusję, ale on był tak blisko. Nerwowo oblizła usta.

- Zawsze to robisz, kiedy chcesz, żeby cię pocałować.
- Co robię? - spytała prawie szeptem. Bezwiednie po raz drugi oblizła usta.

- To - odpowiedział, pochylając się nad nią. Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Ich wargi się dotknęły i Sheri wiedziała, że straciła nad sobą kontrolę.

Po długiej chwili Manning oderwał od niej usta i popatrzył jej w oczy.

- Czy mam powiedzieć twoim braciom, że mam wobec ciebie poważne zamiary?

Sheri nie odezwała się ani słowem. Patrzyła w milczeniu na Manninga. Nie mogła już dłużej się oszukiwać. Kochała go. Czy była to odwzajemniona miłość?

- Lepiej będzie, jak wrócę do łóżka - powiedziała w końcu i wybiegła z kuchni.

Kiedy nazajutrz Sheri weszła do jadalni, Suzanna, oparta o krzesło Manninga, czytała mu przez ramię gazetę. Doug siedział po drugiej stronie stołu, patrząc z niechęcią na tę scenę.

Kiedy Manning dostrzegł Sheri, zerwał się z krzesła i poszedł nalać sobie kawy.

- Razem z Sheri wybieramy się dzisiaj do Santa Fe - oznajmił głośno, siadając przy stole.

Wszyscy, jak na komendę, spojrzeli na niego.

- Myślę, że Suzanna z ochotą obejrzy znajdujące się tam galerie - powiedziała Sheri, nie starając się nawet ukryć ironicznego tonu.

- A ja myślę, że twój brat z przyjemnością ją tam zabierze, prawda, Doug?

Doug spojrzął znacząco na Sheri.

- Oczywiście. Zresztą, przed wyjazdem do Houston, muszę odebrać stamtąd kilka obrazów.

Sheri spojrzała na Douga, jak gdyby wątpiła, że potrafi on odróżnić Picassa od dziecięcych bazgrołów. Była zdziwiona, że Suzanna w ogóle nie protestowała. Najwyraźniej ta propozycja przypadła jej do gustu.

Sheri wiedziała, że istnieją setki powodów, dla których nie powinna się znaleźć sam na sam z Manningiem Chandlerem. Dlaczego jednak nie chciała teraz o nich myśleć? Najważniejsze było to, że spędzi z nim cały dzień z dala od tych ludzi. I że nikt nie będzie im przeszkadzał.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Sheri, kiedy zorientowała się, że zamiast jechać do Santa Fe, kierowali się na północ.

- Do Taos. Już dawno chciałem cię tam zabrać. To tylko pół godziny jazdy samochodem. - Manning opuścił szybę i oparł łokieć na oknie. - Poza tym mam gwarancję, że nie natkniemy się na Suzanne i twojego brata. Nie mam nastroju do spotykania się z dwiema kobietami naraz.

Taos przypominało zabudowę Santa Fe i oba miejsca były równie ciekawe z historycznego punktu widzenia. Znajdowało się tam Taos Pueblo, zbudowane przed tysiącem lat przez Indian, misja hiszpańska powstała około 1615 roku i kolonia artystów, którą odwiedzali między innymi D.H. Lawrence i Georgia O'Keefe.

Manning i Sheri usiedli przy osłoniętym parasolem stoliku na pierwszym piętrze restauracji i jedli owoce, popijając je białym winem. Z tego miejsca roztaczał się dobry widok na plac pełen turystów. Po lunchu odwiedzali sklepy i galerie. Manning miał wyraźną ochotę rozpieszczać ją prezentami. Kupił jej dwie bawełniane koszulki - zieloną z kaktusem w kształcie serca i białą z rzędem czerwonych papryk. Dla siebie kupił czarną z szarym kojotem.

Kiedy weszli do kolejnej galerii, okazało się, że zbliża się czas zamknięcia.

- Przykro mi - powiedział właściciel - ale dziś wcześniej zamykam. Idę obejrzeć „Sen nocy letniej”.

Sheri była zaskoczona. Nie spodziewała się, że w takim miejscu jak Taos ktoś będzie się spieszył na sztukę Szekspira.

- Uniwersytet Metodystów z Dallas każdego lata przysyła tu aktorów - wyjaśnił mężczyzna.

Manning powiedział mu, że Sheri jest również z Teksasu i właściciel nawiązał z nią rozmowę. Po kilku minutach Manning zapytał go o obraz przedstawiający żółte osiki, który razem z Sheri podziwiali przez okno.

- Jeśli mógłby mi pan jeszcze poświęcić chwilę czasu, to kupiłbym ten pejzaż.

- Mnie też on bardzo się podoba. Zamknę tylko drzwi i możemy przystąpić do transakcji.

Kiedy wyszli z galerii, Chandler wręczył Sheri obraz.

- Nie mogę tego przyjąć. To zbyt drogi prezent - zaprotestowała.

- Nie bądź taka, śliczna Sheri - powiedział miękkiem tonem. - Kupiłem go dla ciebie.

Sheri uśmiechnęła się i wzięła obraz, zaskoczona tym podarunkiem. Mężczyźni z reguły nie wydają tyle pieniędzy na prezenty dla przygodnych znajomych. Ale z drugiej strony, cóż znaczył taki wydatek dla Manninga. Przecież kolczyki, które od niego dostała, też były bardzo drogie. Może ten prezent jest wyrazem podziękowania za pomyślne zakończenie śledztwa?

- Robi się późno. Może już wrócimy? - zapytała.

- Pomyślałem sobie, że przenocujemy tu. Nie byliśmy jeszcze w Pueblo, a to naprawdę warto zobaczyć.

Sheri była zaskoczona tą propozycją, ale nic nie powiedziała. Chciała przebywać z Manningiem tak długo, jak to będzie możliwe.

- W takim razie powinniśmy zadzwonić. Będą się o nas niepokoić.

- Sheri, jesteśmy przecież dorosłymi ludźmi. Nie musimy się wszystkim tłumaczyć, gdzie jesteśmy.

- Ale musimy zachowywać się odpowiedzialnie. - Podeszła do automatu. - Dlaczego mają się o nas martwić?

Wrzuciła monetę i wykręciła numer Fortu.

- Juan? Mówi Sheri. Czy mógłbyś przekazać, że nie wrócimy dziś na noc? Do jutra.

Odłożyła słuchawkę, zanim Juan zdążył cokolwiek powiedzieć.

Spojrzała na Manninga, który się do niej uśmiechał.

- Nie powiedziałaś mu, gdzie jesteśmy.

- To akurat nie jest takie ważne. - Ona również się uśmiechnęła.

Manning objął ją ramieniem.

- Trzeba znaleźć jakiś pokój. Po drugiej stronie ulicy znajduje się zajazd Taos.

- Dwa pokoje - poprawiła go Sheri.

- Dobrze przynajmniej, że nie każesz mi zamieszkać w innym hotelu - zaśmiał się.

Nim weszli na górę, zatrzymali się jeszcze w sklepie, żeby kupić przybory toaletowe. Sheri chciała się nieco odświeżyć przed wypiciem z Chandlerem margarity w barze.

Przystanęli przed jej pokojem.

- No cóż - powiedziała, oparta plecami o drzwi - w takim razie do zobaczenia za kilka minut.

Manning oparł się o framugę drzwi i pochylił nad Sheri.

- Może wejść na chwilę?

- To chyba niezbyt dobry pomysł.

Palcami lewej ręki gładził jej policzek.

- Chciałbym cię pocałować. Chociaż raz. I wziąć cię w ramiona bez obawy, że za chwilę ktoś się pojawi.

Nie mówiąc ani słowa, Sheri wręczyła mu klucz i oboje weszli do pokoju. Manning zatrzasnął drzwi nogą. Wziął ją w ramiona i obrócił wokół swej osi. Sheri zbliżyła się i przywarła do niego ustami. Pocałowali się raz, potem drugi i trzeci, aż wreszcie bez tchu oderwali się od siebie.

- Lepiej będzie, jeśli już pójdziesz.

Manning pociągnął ją w stronę łóżka.

- Chyba nie chcesz mnie wyrzucić, Sheri?

Gdyby nie zadał tego pytania, pewnie by mu się nie sprzeciwiała. Ale teraz musiała zachowywać się odpowiedzialnie.

- Owszem, wyrzucam cię. Do zobaczenia za pół godziny. Manning był zupełnie zaskoczony.

- I co ja mam z tobą zrobić, kobieto?

Kiedy po trzydziestu minutach pojawiła się w barze, już na nią czekał, siedząc przy stole, na którym stały dwa zielone drinki. Uderzył kieliszkiem o kieliszek.

- Na zdrowie.

Sheri również wzniosła toast, a później usiłowała skoncentrować swoją uwagę na tym, co działo się za oknem. Przed hotelem zatrzymał się samochód, z którego wysiadł mężczyzna we fraku i przywitał się z panną młodą, ubraną w białą suknię, z kwiatami wplecionymi we włosy.

Manning wziął Sheri za rękę i powiedział:

- Gdybyśmy byli na ich miejscu, nie potrzebowalibyśmy dwóch pokoi.

Sheri uśmiechnęła się. Nie czuła się zbyt pewnie.

Chandler ścisnął jej dłoń.

- Ja przynajmniej wynająłbym sobie drużbę.

- Nie przypuszczałam, że jesteś taki romantyczny - rzekła opanowanym tonem, maskując gwałtowne bicie serca. - Na sam widok młodej pary przychodzą ci do głowy takie myśli?

- Te myśli przychodzą mi do głowy od czasu, kiedy cię spotkałem. Wyjdź za mnie. Wyjdź za mnie choćby dziś.

Sheri nie wierzyła własnym uszom. Czy Manning mówił poważnie?

- Dzisiaj jest już za późno - powiedziała, starając się podać jakiś racjonalny argument. - O tej porze urzędy są już zamknięte.

- Ach, ta twoja drobiazgowość. Czy chcesz powiedzieć, że gdyby były otwarte, zgodziłabyś się mnie poślubić?

- Ta rozmowa nie ma najmniejszego sensu.

Nerwowym ruchem podniosła do ust kieliszek.

- Nie ma sensu? Powiedz mi, ale szczerze, czy nigdy nie myślałaś o tym, żeby mnie poślubić?

- Zobacz, jak my wyglądamy. - Sheri spojrzała na swoją bluzkę w niebieskie paski i podobną spódnicę. Manning ubrany był w dżinsy. - Nie jesteśmy przygotowani do ślubu. Nie mam nawet koszuli nocnej.

- To akurat nie jest ci do niczego potrzebne.

Uśmiechnął się, a ona poczuła, że coraz bardziej traci grunt pod nogami.

- Przecież to i tak niemożliwe...

- Sheri, jeśli uda mi się to zorganizować, poślubisz mnie? Choćby teraz, bez wahania?

Podjęcie decyzji o ślubie pod wpływem chwili było całkowicie sprzeczne z charakterem Sheri - kobiety zorganizowanej, dokładnej i praktycznej.

- Kocham cię, Sheri.

Nie potrafiła już dłużej udawać. Manning Chandler wyznał jej miłość i Sheri wiedziała, że to, co mówi, jest prawdą. Wystarczyło popatrzeć w jego oczy, żeby stracić resztki wątpliwości. Manning ją kochał. Czegóż więcej można chcieć od życia?

- Ja też cię kocham.

- I wyjdiesz za mnie, prawda? - Zaczął głaskać jej rękę.
- Jeśli chcesz mieć huczne wesele, będziesz je miała. Ale nadal podtrzymuję to, co powiedziałem wcześniej. Chcę cię poślubić teraz. Długo na ciebie czekałem i nie zamierzam już tracić więcej czasu. Nie chcę, żebyś zmieniła zdanie.

Głos Manninga był pełen wyczekiwania.

- Nie zmienię zdania. Poślubię cię kiedykolwiek i gdziekolwiek zechcesz.

- Chcę, żeby to się stało teraz, w tym miejscu.

- Ale jak? Jest już przecież zbyt późno.

- Może uda nam się jeszcze to zorganizować.

- Chandler! Manning Chandler! - ktoś głośno krzyknął w ich stronę.

Zwrócili wzrok w stronę dobiegającego głosu i dostrzegli mężczyznę w średnim wieku oraz stojącą nie opodal kobietę, która była zapewne jego żoną.

Manning wstał z krzesła.

- Co za spotkanie, Brown! Miło cię widzieć. - Odwrócił się do Sheri. - Sheri, to jest pan Brown.

- Brownie - poprawił go mężczyzna. Wyciągnął rękę do Sheri i mocno ją uściśnął. - A to jest moja żona, Betty Jean. Co wy porabiacie w tej dziczy? Interesy czy wycieczka krajoznawcza?

- Zwiedzamy okolicę - odpowiedział Manning. - Sheri pochodzi z Houston i nie była nigdy w tych stronach. Służę jej jako przewodnik.

- Świetnie - powiedział Brownie. - To może razem zjemy kolację? Wybieramy się właśnie do restauracji na końcu tej ulicy. Zresztą jednej z najlepszych w Taos.

- Dziękuję za zaproszenie, Brownie, ale niestety, nie możemy z niego skorzystać - odparł Manning.

- Ależ możecie. Oboje z Betty potrzebujemy towarzystwa, prawda, kochanie?

- Oczywiście - powiedziała uśmiechając się Betty.

Manning spojrzał na Sheri.

- Chciałbym na chwilę zostawić panie same.

Odciągnął Brownie'ego na stronę. Po chwili obaj mężczyźni wrócili uradowani.

- Kochanie - krzyknął Brownie - zdobądź jakąś piękną suknię dla naszej uroczej przyjaciółki. Przydałyby się również kwiaty. Wybieramy się na ślub. - Kordialnie poklepał Manninga po ramieniu. - No, stary, trzeba złapać jakiegoś urzędnika i zdobyć obrączki.

Sheri nie mogła uwierzyć, że w przeciągu dwóch godzin tak wiele można załatwić. A jednak stało się: ubrana w białą, sięgającą kostek sukienkę i szal, oczekiwała na swój ślub. Jej rude włosy ozdobione były kwiatami, a w uszach miała tur-

kusowe kolczyki, które dostała od Manninga. Chandler pozostał w dżinsach, ale włożył czerwony blezer, białą koszulę i krawat.

Pomieszczenie udekorowane było różami, mieczykami i chryzantemami, a na stojącym w rogu stole znajdowało się ciasto i kilka butelek szampana. Hotel dostarczył również składany ołtarz, przy którym oczekiwał na nich naprędce wezwany pastor.

Kiedy Sheri ruszyła w stronę ołtarza, rozległa się melodia piosenki miłosnej. Nie widziała Manninga od czasu, kiedy Brownie z nim się oddalił, żeby zorganizować tę uroczystość. Betty przez cały czas ją czymś zajmowała, nie dając czasu na powtórne przemyślenie podjętej decyzji. Jednak Sheri, choć zaskoczona tempem, z jakim wszystko się odbywało, nie miała najmniejszych wątpliwości, że chce poślubić Chandlera.

Ślub był wspaniały. Właśnie taki, o jakim Sheri zawsze marzyła - cichy, skromny i pełen nastroju. Kiedy wypowiadała słowa przyrzeczenia, głos jej się załamał, a z oczu popłynęły łzy radości. Manning był również bardzo wzruszony, gdy składając przysięgę małżeńską, wsunął na palec Sheri złotą obrączkę.

Po zakończonej ceremonii cała czwórka podeszła do stołu. Sheri i Manning wnieśli toast za swoje nowe życie. Brownie i Betty Jean byli przemiłymi ludźmi i sprawiali wrażenie, że znają wszystkich w Taos. Mimo że był już wieczór, nakłonili kilku właścicieli sklepów do załatwienia spóźnionych klientów oraz paru urzędników do ponownego otwarcia biur. Byli też bardzo taktowni i kiedy zorientowali się, że nowożeńcy chcą zostać sami, uwolnili ich od swojego towarzystwa.

Sheri i Manning udali się na spacer ulicami opustoszałego Taos i po lekkim posiłku w restauracji wrócili do hotelu. Sheri była przekonana, że gdy tylko znajdzie się sam na sam z Manningiem, nowo poślubiony mąż od razu zaciągnie ją do sypialni. Ku jej zaskoczeniu Chandler zachowywał się tak, jak

gdyby chciał dać żonie czas na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji.

- Brownie to porządny facet. - Objął Sheri w pasie, kiedy szli ulicą. - Bardzo mi pomógł przy budowie Fortu Spokoju. Traktuję go, podobnie jak wielu bliskich przyjaciół, jak członka rodziny. Czy nie przeszkadzało ci to, że naszymi świadkami byli ludzie, których po raz pierwszy widziałas na oczy?

- Nie. Zresztą to bardzo sympatyczna para. Czułam się z nimi jak ze starymi znajomymi.

Sheri nie mówiła tego po to, żeby zrobić Manningowi przyjemność. Szczerze lubiła większość jego znajomych. Pochodzili wprawdzie z zupełnie innych kręgów niż ona, ale nigdy nie czuła się przy nich obco. Ta różnica, której wcześniej tak bardzo się bała, wynikała chyba z tego, że broniąc się przed Manningiem, na siłę próbowała stworzyć oddzielające ich bariery.

Kiedy dotarli do drzwi pokoju, Manning wziął Sheri na ręce i przeniósł ją przez próg. Dopiero kiedy znaleźli się w sypialni, powoli opuścił ją na ziemię. Objął ją wpiął, a Sheri położyła ręce na jego ramionach. Pocałowali się raz, potem drugi. Manning, wpatrując się w jej oczy, zdejmował kwiaty z jej włosów i szeptał:

- Kocham cię, panno Lindsey.

Nazajutrz Sheri obserwowała śpiącego jeszcze Manninga, który z lekko rozchyłonymi ustami cicho chrapał. Przebiegł ją dreszcz radości, kiedy uświadomiła sobie, że wszystkie jej marzenia spełniły się i jest żoną kochającego ją mężczyzny. Chandler nagle obudził się i widząc, jak wpatruje się w niego, zapytał:

- Co się stało?

- Nic. Myślę sobie po prostu, jak bardzo jestem teraz szczęśliwa.

- Cieszę się. - Wziął ją za rękę. - Chodź do mnie i udowodnij, że to prawda.

Sheri przytuliła się do niego.

- Szkoda, że musimy już dziś wracać.

- Ja też żałuję. Niestety, twoi bracia pewnie z niecierpliwością już przygotowują się do drugiej rundy rozmów. Nie wypada mi zawieść moich szwagrów. W każdym razie nie tak od razu.

- Oni zawsze byli nie tam, gdzie trzeba. Mam nadzieję, że pewnego dnia to się zmieni.

Manning pocałował ją i Sheri szybko zapomniała o swoich braciach.

Po krótkim śniadaniu w łóżku, udali się w drogę powrotną do Fortu. Godzinna jazda minęła im na rozmowach, śmiechu i wspomnieniach. Gdy tylko samochód się zatrzymał, na progu domu pojawili się Tom i Doug w asyście Juana i kilku innych pracowników. Wyglądało na to, że ich nieobecność wprowadziła całkowite zamieszanie.

- Gdzie wyście byli? - zapytał Tom, otwierając drzwi samochodu.

- Witam cię, braciszku. - Sheri wysiadła i pocałowała go w policzek.

- No więc, co się z tobą działo? - Tom złapał ją za ramię, przybierając minę stroskanego ojca. Taką samą, jaką Sheri widziała, kiedy jeszcze jako studentka wracała z randki późną nocą. - Nie było was przez całą noc.

- Naprawdę, Tom? Skąd się o tym dowiedziałeś? - powiedziała Sheri, wyraźnie zirytowana jego wymówkami.

Czy miała tłumaczyć się przed nim ze swojego postępowania? Była dorosłą osobą i nie mogła pozwolić, żeby jej brat wtykał nos w nie swoje sprawy.

- Od ciebie chyba i tak niczego się nie dowiem. - Puścił ją i zwrócił się do Manninga. - Chandler, co się z wami działo?

- Pozwolę sobie zauważyć, że to nie twoja sprawa. - Chandler powiedział dokładnie to, co czuła Sheri. Spojrzał na Douga. - Czy ty również masz jakieś pretensje?

Doug uśmiechnął się.

- Wprost przeciwnie. Zastanawiałem się nawet, czy na wasze powitanie nie przygotować sztucznych ogni, takich, jakich używa się podczas wesela.

Manning wybuchnął śmiechem i przyciągnął Sheri do siebie.

- Masz zupełną rację. Szkoda, że sam na to nie wpadłem. Istnieje tylko mały problem. Taki mianowicie, że ja jestem już żonaty.

Na tę wiadomość na twarzach obu mężczyzn odmalował się wyraz tak wielkiego skonsternowania, że Sheri z ledwością powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Co ty, do licha, wygadujesz? - Tom warknął, a Doug wyglądał, jakby za chwilę miał rzucić się do walki.

- Zanim rzucicie się na mnie, pozwólcie mi tylko powiedzieć, że wczoraj w Taos pobraliśmy się z Sheri. - Chandler wyciągnął rękę. - Może pogratulujecie swojemu szwagrowi?

Sheri widziała ulgę na twarzach braci, kiedy gratulowali Manningowi i, poklepywali go po ramieniu. Kiedy napięcie opadło, wszyscy weszli do środka, gdzie Kucharz przygotował już lunch.

Bracia namawiali Sheri do zorganizowania uroczystych zaślubin, ale ona nie chciała nawet o tym słyszeć. Zgodziła się tylko na przyjęcie weselne, na które zamierzano zaprosić rodziny obu stron.

Sheri powiadomiła matkę, a Manning zadzwonił do swoich rodziców, żeby przekazać im wiadomość o ślubie i zaprosić na wesele w Forcie. Wszyscy byli szczerze uradowani, zwłaszcza Trey Chandler i Esmee Fontenant. Esmee bardzo ciepło przywitała się ze swoją synową, zaś Trey dodał jeszcze, że ma nadzieję wkrótce ją zobaczyć. Sheri była wzruszona postawą rodziców Manninga i ich gotowością do przyjęcia jej do grona członków rodziny.

Nowożeńcy spędzili popołudnie oddzielnie. Sheri rozma-

wiała z biurem w Albuquerque w sprawie przysłania pierwszej grupy agentów, a Manning zajęty był rozmową z Tomem na temat przejażdżki konnej wokół Fortu i obejrzenia przyległego terenu. Zaraz po lunchu Doug odwiózł Suzanne na lotnisko w Albuquerque. Wieczór spędzono w miłej atmosferze przy basenie, w towarzystwie kilku gości z Fortu.

Kiedy Manning i Sheri zostali sami, poszli na spacer, trzymając się za ręce. Usiedli na pniu drzewa i wpatrywali się w rozświetlone gwiazdami niebo.

- Byłem bardzo zaskoczony, kiedy Doug wspomniał o tych sztucznych ogniach.

- Mówiłam ci, że oni za bardzo przejmują się swoją rolą - odpowiedziała Sheri.

- Akurat to nietrudno mi zrozumieć. Wszyscy jesteśmy w tobie zakochani.

- Nie żałujesz swojej decyzji, Manning?

- Co masz na myśli?

- Wiesz chyba.

- Nie wiem.

- Wiesz, że nie będę idealną żoną.

- Czy to cię aż tak martwi? Nikt z nas nie jest doskonały.

- Nie będziesz miał ze mnie wielkiego pożytku w kuchni.

Manning przyciągnął ją do siebie.

- Tym lepiej. Mamy przecież Kucharza. Nie będzie przynajmniej narzekał, że ktoś przeszkadza mu w pracy.

- Przyszycie guzika do koszuli to dla mnie prawdziwe wyzwanie. Nie robię na drutach, nie szydełkuję i nie haftuję.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek stawiał takie wymagania mojej żonie.

- Praca, którą wykonuję, daje mi zadowolenie. Nie chcę z niej zrezygnować.

- Wcale tego od ciebie nie oczekuję. Zresztą masz przecież sprawować pieczę nad całym szkoleniem. Czy omówiliśmy już wszystkie twoje rzekome wady?

- Nie rozmawialiśmy o tym przed ślubem. Myślę, że...
- Uspokój się, moja żono. Może porozmawiamy o tym, co jest naprawdę ważne. Chcę mieć rodzinę... dzieci...
- Ja też.

Manning uśmiechnął się.

- Chcę również spędzić resztę mojego życia w Nowym Meksyku. Możemy podróżować, zwiedzać świat, ale dom musi być tutaj. Chcę chodzić w dżinsach albo sportowych spodenkach. Nie mam ochoty paradować we fraku.

- Zgadzam się.

Manning wziął ją za rękę.

- Ale najbardziej potrzebuję kochającej żony. Kobiety, która zechce spędzić całe życie u mego boku.

- A więc chcesz tylko mojej miłości?

- Tak, tego właśnie pragnę - odpowiedział. - Twojej dojrzałej miłości... takiej na zawsze. Czy możesz mi to dać?

Zamiast odpowiedzi, Sheri delikatnie go pocałowała.